

РАМКА

365
49

4160



132451

WSP. brak

OD TŁÓMACZA
DO
POBOŻNYCH CZYTELNICZEK.

Chwała Jezusowi i Maryi przenaświętszej.

Dziełko niniejsze, wyszłe z pod pióra jednego z najznakomitszych świątobliwością i nauką w dzisiejszych czasach kapłanów, przełożyliśmy na język polski dla Was pobożne dusze, które w czytaniu szukacie nie próżnego zabicia czasu, nie gwałtownych wzruszeń tegoczesném zepsutém piśmiennictwem podleganych, lecz niewinnej rozrywki połączonej z prawdziwą korzyścią duchowną. Ta z czytania odnosi się zawsze, jeśli dzieło pisane jest w duchu prawdziwej moralności chrześcijańskiej, a odnosi się z tém większym pożytkiem, im lepiej toż dzieło umie nas zachęcić do dobrego, i im trafniejsze i stosowniejsze do naszego położenia przedstawia nam ku temu środki.

Ztąd to mistrzowie życia duchownego najwięcej zalecają czytanie Żywotów Świętych Pańskich, w których oba wyż pomienione zamykają się warunki. Żywy bowiem przykład cnót różnych w najwyższym posiadanych stopniu, któremi jaśnieli bohaterowie tych prawdziwych powieści, skuteczniej od najgłębszej teoryi w tymże przedmiocie wyłożonej, przemawia do naszego serca, a szczegóły ich życia są najlepszą skazówką, jakimi środkami najwyższej dostąpili doskonałości.

Wszakże i z czytania Żywotów Świętych Pańskich nie zawsze jednakowy odnosi się pożytek. Jeśli bowiem on święty albo święta, którego historią mamy przed sobą, znajdowali się w odrębném zupełnie od naszego położeniu, albo gdy w odległych bardzo od nas żyli wiekach, a tém samém wśród obyczajów różnych od tych, wśród których sami wzrosliśmy i żyjemy; gdy nadto jaśnieli jakimi nadzwyczajnemi, cudownemi, a więc niepodobnemi dla wielu z nas do naśladowania przymiotami, w takim razie trudno, byśmy w ich życiu i postępowaniu dla siebie prawidła czerpali. Częstokroć nawet zasmuceni iż ich we wszystkiém naśladować jest dla nas niepodobieństwem, upadamy na duchu i sądzymy się niepowołani do wyższej doskonałości chrześcijańskiej.

Zapewne uchronilibyśmy się téj szkody, gdybyśmy na ono piękném wyrażeniem przez św. Fran-

ciszka Salezego podane pamiętali prawidło: „że Święci i Święte Pańskie nie dlatego świętymi zostali, że nadzwyczajne i cudowne rzeczy czynili, lecz dlatego na takowe czyny zdobywać się mogli, że świętymi byli.“ Czyli zrozumiałej mówiąc: święci świętymi zostali nie przez robienie cudów, nie przez jaśnienie nadzwyczajnymi darami i łaskami *darumo danemi*, (*gratiae gratis datae*) jak je nazywają teologowie, ale przez jak najdokładniejsze spełnianie przykazań boskich, kościelnych i obowiązków stanu swojego, przez ćwiczenie się bezustanne we wszystkich cnotach chrześcijańskich, przez mężne i wytrwałe walczenie z wszelkimi na téj drodze napotykanemi trudnościami, a dopiero potem, albo w nagrodę za taką ich wierność w spółdziałaniu z łaskami zwyczajnymi, albo żeby ich przykładem tem skuteczniej pobudzani byli drudzy, niektórzy z nich mieli sobie udzielone i cudowne często dary, któremi jaśnili przed światem.

Lubo więc czytanie żywota każdego świętego byłoby nader dla każdego z nas korzystnym, gdybyśmy powyższą uwagę mieli na względzie, to wszelako zawsze najkorzystniejszym będzie, obeznanie się ze szczegółami życia, które dla nabycia doskonałości chrześcijańskiej, za wzór do naśladowania moglibyśmy obrać sobie, bez żadnych prawie znaczących wyjątków. Gdyby przeto w jakim żywocie z jednéj

strony przywiedzione wypadki, przedstawione cnoty i t. d. były to wypadki i cnoty naszemu osobistemu najwłaściwszemu położeniu; a z drugiej gdyby w tychże cnotach i wypadkach nie cudownego i nadzwyczajnego nie zachodziło, wtenczas bez wątpienia taki żywot byłby najkorzystniejszemu dla nas czytaniem. Taki też wybór w szczególności zalecają mistrzowie życia duchownego, zalecając w ogólności czytanie żywotów osób wysoką świętobliwością jaśniejących, i takim właśnie dla was pobożne czytelniczki jest ten, który wam w niniejszemu tłumaczeniu przedstawiamy.

Pobożna Rzymianka, której historia w tej oto książeczce mistrzowskiem piórem O. Wentury skreślona, nie jest świętą *kanonizowaną*, ani, o ile nam wiadomo, nie zanoszą się na to, aby nią kiedy została; lecz była to kobieta wysokiej świętobliwości, która w rozmaitych kolejach swego krótkiego lecz pełnego cnot najrzadszych życia, zostawiła godne do naśladowania dla każdej chrześcijanki wzory córki, żony, matki, pani i gospodyni domu, a następnie wdowy pozbawionej opieki męża, a liczną obarczonej rodziną. W każdym z tych położań umiała wypełnić wszelkie z niego wypływające obowiązki, i nie opuszczając rodziny, nie rzucając świata, żadnej powinności potocznego życia nie zaniedbując, wymaganiom nawet towarzyskich stosunków czyniąc zadość, potrafiła

w końcu nabyć doskonałości wysokiej, i zajaśnieć świętobliwością, która zdaje się w wyjątkowych tylko położeniach osób mogących wszystkiego dla Pana Boga odstąpić, dostępną być może. Słowem bohaterka niniejszej powieści życiem swoim, chrześcijańską doskonałością nacechowanem, rozwiązała ono trudne, a które tak bardzo obchodzić was powinno pobożne czytelniczki zadanie: jakim sposobem żyjąc wśród świata, obarczoną będąc liczną rodziną, zaprzętnioną zarządem domowego gospodarstwa i zmuszoną się widząc zadość czynić wymaganiom towarzyskich stosunków; nie wychylając się z takiego położenia, nie uwalniając się od żadnych ztąd wynikających zajęć, jakim sposobem nietylko zbawić duszę, lecz nabyć wysokiej świętobliwości, i umrzeć tak jak umierają święci, bo tak umarła nasza Wirginia, jak to na swoim miejscu w jej żywocie obaczycie.

Sądzimy przeto, że bez przesady powiedzieć można, że dla osób w podobnymże położeniu zostających, to jest dla kobiety żyjącej w świecie i obciążonej zwykłemi tej płci zajęciami, a szczerze pragnącej na drodze prawdziwej pobożności się utrzymać i postąpić, książeczka niniejsza będzie jednem z najpożyteczniejszych czytań, bo jest w istocie tém, czém ją tytuł ogłasza: przewodnikiem albo *Wzorem doskonałej chrześcijanki w tegoczesnym świecie żyjącej*.

Dzielko to w szczupłej objętości a w nader przystępnym i ujmującym kształcie, bo w kształcie opowiadania żywota świętobliwej kobiety, zawiera w sobie nieocenione skarby pod względem moralności i doskonałości chrześcijańskiej. Na każdej kartce poznać tu łatwo genialny umysł autora, głębokość zwykłą zdań jego, ścisłą prawowierność i zgodność z zasadami nauki kościoła, wielką znajomość serca ludzkiego i głównych cech charakteru niewieściego, trafne ocenienie obyczajów dzisiejszego wielkiego świata obok roztropnej na niektóre jego wymagania wyrozumiałości.

Cały trzeci a najdłuższy rozdział o *cnocie czystości*, jest arcydziełem w swoim rodzaju. Każda na świecie żyjąca kobieta *przemydłować* by go powinna i często odczytywać, tak on pełny najtrafniejszych uwag, głębokich i oryginalnych spostrzeżeń, najzbawienniejszych przestroż, których puszczenie w niepamięć najopłakańszych następstw dla wielu kobiet staje się powodem: „Bo jak światło, mówi O. Wentura, rodzi się ze słońca, tak w kobiecie dobroć serca jest owocem jej cnoty czystości; i nawzajem jak z każdej rzeczy zepsutej wylega się robak obrzydliwy, tak i z braku skromnej w niewieście wstydlivosti, powstaje wszelka jej złość i przewrotność.“ (Rozd. III § 1).

Szczegóły o sposobie wychowania dzieci przez Wirginią są podobnież *traktatem* o wychowaniu, które dość zalecić matkom nie można. Najmniejszy tam szczegół godny pilnej uwagi i godny jak najwierniejszego naśladowania. Zaprawdę, nie masz tam zbyt wielu drobnostek. Każdy postępek Wirginii z jej dziećmi, każde jej do nich słowo, ono czułe staranie aby z pierwszym rozwinięciem się ich władz umysłowych obudzać w ich sercu uczucia religijne, aby w nich przykracać w samym zarodzie wszelkie pychy podniety, obudzać miłość bliźniego, świętą bojaźń Boga, ale nadewszystko ta jej niezmordowana baczność, aby ich niewinną skromność od najłżejszej ustrzedz skazy, wszystkie to są w żywym obrazie przedstawione prawidła, które każda matka pilnie rozważać powinna, bo od nich zależy cała przyszłość ich dzieci, nietylko na tym, ale i na tamtym świecie, i cała przyszła kolej dzisiejszych społeczeństw. Owa modlitwa Wirginii przed Przenajświętszym Sakramentem (w Rozd. 18), w której poleca Panu Jezusowi dzieci, i w której głośno, tak żeby ją też dzieci obok niej klęczące słyszeć mogły, prosi Boga, aby raczej każde z nich w tej chwili trupem padło, aniżeli by kiedy w życiu śmiertelnym grzechem miało obrazić Boga, modlitwa ta jest to precudny obraz, najsilniejszy wyraz najwyższego przywiązania matki do dzieci, a matki doskonałej

chrześcijanki, pełnej wiary i miłości Boga. Dziękuj Bogu kto taką masz, lub miałeś matkę, błogosławioną rodziną pod wpływem takiej kobiety zostająca, szczęśliwa, a przynajmniej szczęśliwsza jak dziś byłaby ludzkość cała, gdyby więcej takich matek się znalazło!

„Pierwsze wychowanie (pisze bardzo uczony a jeszcze świątobliwszy kapłan) wszystkim ludziom kobiety dają. Któż zaś nie wie, jak wiele od początków zawisł dalszy ciąg życia. Św. Wincenty tym celem, ochrony i szpitale dla dzieci zakładał, w nadziei że przyszłe matki wyszłe z tych zakładów, potrafią dać chrześcijańskie wychowanie dziatkom swoim... O! wiem ja co może dobra matka! mnie lubo moja czytać tylko uczyła, więcej jednak z jej nauk, słów i przykładów pamiętam, niż ze szkół i nauk teologicznych. Po Bogu zwykle najprzód i najwięcej matkę się kocha, chociażby należało ojca, a od kochanej osoby wszystko się bez wyjątku przyjmuje i troskliwie dopełnia wedle tego co powiedział wielki doktor kościoła święty Ambroży: „*Primus discendi ardor nobilitas est magistri*. Najpamiętniejsze dla nas nauki są pobierane od tych, których kochamy i szacujemy.“ Obyście na to pamiętały kochane matki i starały się tak jak ta, której tu żywot skreślony, od najmłodszych lat zaszczerpieć w dzieciach waszych gruntowne zasady świętej naszej wiary i su-

rowej moralności ewangelicznej, bo: „prawowiernym, gorliwym, doskonałym i wytrwałym katolikiem jest zwykle ten tylko, którego religijne wychowanie od dzieciennych lat do tego usposobiło.“ (Rozd. IV § 1).

Następnie rozdział V, w którym sławny biograf Wirginii pisze o jej sposobie obchodzenia się z domownikami i sługami, o jej uczynkach miłosiernych, o litości nad biednymi, a szczególnie nad chorymi, ileż to przedstawia budujących przykładów! Czytając ten opis, nieraz przychodziło nam na myśl, że pobożna ta a pełna miłości bliźniego dusza, jeszczeby więcej mogła była uczynić dobrego, gdyby w naszym kraju żyła i znalazła się w położeniu wielu z was pobożne czytelniczki, które w stosunkach z waszymi włościanami jeszcze obfitsze i łatwiejsze macie do podobnych uczynków pole. Znajdując się przeto w korzystniejszych od niej pod tym względem warunkach, starajcież się kochane w Chrystusie siostry naśladować Wirginią w jej uczynnej litości nad biednymi i chorymi, a przekonacie się, że dobra i litościwa dla swoich włościan pani, wspierająca roztropnie ich nędzę, przynosząca ratunek i dozierająca ich w chorobach, przykładem i słowem wpływająca na ich moralność i obyczaje, dbała o ich potrzeby duchowne, może w istocie małym kosztem, a z niezmierną przed Bogiem zasługą, w swojej wiosce zastąpić dla jej mieszkańców i *towarzystwo św. Win-*

centego paryzkie i bractwo Miłosierdzia w Rzymie istniejące i *siostrzyczki ubogich* we Francyi świeżo założone, i *ochronki i szpitale* po wielu miastach najświetniej utrzymane, słowem wszelkie dobroczynne zagraniczne instytucye, które z zapałem podziwiamy, a których jednak wedle możności miejscowej naśladować mało kto się stara!

Nakoniec ostatni rozdział o śmierci Wirginii, nie ustępuje w niczem w zaletach poprzedzających. Opis jęj cierpliwości w długiej i ciężkiej chorobie, jęj rezygnacya w rozstawaniu się z najdroższymi jęj istotami, zbawienne uwagi autora nad używaniem środków przez religią wskazanych dla ubezpieczenia się w przejściu tęg stanowczęj chwili, wszystko to godne pióra tak znakomitego pisarza katolickiego jakim jest O. Wentura. Szczegóły śmierci Wirginii opowiadane z prostotą jaką zdaje się nakazało autorowi uczucie uwielbienia że tak powiem, które w nim obudził widok śmierci tak świątobliwęj, przy której sam był obecny, szczegóły te są jednym z najpiękniejszych obrazów jakie się czytać przydarza. Jeden z najznakomitszych tegoczesnych pisarzy i poetów, unosząc się nad tym ustępem powiedział: „o jakże byłbym szczęśliwy, gdybym był autorem tęg książki, a szczególnie tych kartek, na których O. Wentura nie opowiada lecz najżywszymi kolorami maluje

szczególuy śmierci Wirginii i jęj rozstanie się z dziećmi.“

Lecz nietylko pod względem literackim, co w rodzaju dzieł tęg treści małej jest wagi, dziełko niniejsze, najpochlebniejsze we Włoszech i we Francyi pozyskało przyjęcie. Najświatlejsi i najświętobliwsidusz przewodnicy, najznakomitsi mistrzowie życia duchownego, których tak wielka jest liczba w Rzymie i w Paryżu, to małe pisemko sławnego Teatyna przyjęli z świętą radością, dość mu pochwał złożyć nie mogą i duszom pobożnym zalecają je usilnie, jako książkę należącą do rzędu tych to książek religijnych, które nie dość raz przeczytać, ale które jak najczęściej odczytywać warto.

„W tęg dziele (pisze jeden z dzienników rzymskich) autor wskazuje prawidła postępowania nietylko dla wdów, lecz i dla młodych niezamężnych osób, a dla kobiet i matek prawdziwie chrześcijańskich, podaje doskonały i praktyczny traktat o wychowaniu dzieci; nakoniec każdą chrześcijankę w świecie żyjącą naucza, jakim sposobem może uświęcić najdrobniejsze szczegóły potocznych domowych zajęć. Co zaś tę książkę najpożyteczniejszą czyni, to że przedstawia ona kobietom pobożnym przykłady cnót, które jak to mówi O. Wentura w swojej przedmowie, nie mając w sobie nic nadzwyczajnego i szczególnego, tem łatwiej przez każdą naśladowane być

mogą. Jest to przeto bezwątpienia jedno z tych dzieł, które każda rodzina chrześcijańska w swojej bibliotece posiadać powinna, które w kole rodzinnem odczytywane być może z najzbawienniejszą i obfitą dla każdego korzyścią, albowiem jest ono zwierciadłem doskonałości chrześcijańskiej, w którym pragnąca przyzdobić duszę swoją w cnoty chrześcijańskie kobieta, często pozierać się powinna, jak w zwykłym lustrze przezierają się te, które o stroje i ozdobę ciała tak wiele dbają*).

Zdaje się iż ze wszystkich a licznych dzieł O. Wentyury, to lubo na pozór najmniej ważne, jest atoli najwięcej upowszechnione i może najwięcej zbawionych dla dusz korzyści przyniosło. Zaświadcza to następujący ustęp z przedmowy wydawcy drugiego wydania włoskiego, w którym mowa o zbawiennym wpływie jaki we Włoszech wywarło to dziełko:

„Czytanie pobożnej téj książki w sercach wielu mężatek i wdów otworzyło wstęp łasce Pańskiej i najzbawienniejszy na nie wpływ wywarło. W matkach obudziło szczere pragnienie wychowania dzieci w zasadach prawdziwej chrześcijańskiej moralności i nauczyło je jak temu najważniejszemu obowiązkowi zadość uczynić mogą. Wiele młodych kobiet życie

*) Z artykułu dziennika rzymskiego *Diario di Roma* (16 Czerwca 1840).

roztrzepane wiodących i szalejących za światem, polubiło modlitwę, zasmakowało w pobożnych ćwiczeniach, oddało się uczynom miłosierdzia, co wszystko przedtém obce i nieznanne im zupełnie było; inne nauczyły się zachowywać skromność w ubraniu, nabyły upodobania w pożytecznej pracy i w cichych a ważnych zajęciach domowego życia, pozbyły się zwyczaju szarpania sławy bliźniego, obojętne się stały na próżne i zbyt wiele marnujące czasu zabawy, i wszelkie błahe świata uciechy według ich wartości oceniać poczęły *).

Oby za łaską Pana Jezusa i opieką Matki Bożej, podobne zbawienne korzyści dla dusz waszych, pobożne nasze czytelniczki przynieść mogło i niniejsze tłumaczenie. W tym to głównie, w tym prawie jedynie celu wziął pióro w nieudolną rękę swoją tłumacz, w nadziei iż niepoprawność jego pracy, przez pamięć na jego dobre i szczere chęci łatwo przebaczycie. Wzgląd na niepospolite duchowne pożytki jakich z upowszechnienia w naszym języku téj książeczki spodziewać się można, ośmieliły go przedsięwziąć jéj przetłumaczenie, lubo jako ksiądz mało mający chwil wolnych, jako zakonnik ubogiego zgromadzenia czasem swobodnie rozporządzać niemożący, a przytém człowiek lichego zdrowia, a pisarz

*) Przedmowa wydawcy drugiego wydania włoskiego.

jeszcze lichszych zdolności czuł się w warunkach wcale niesprzyjających, dokładniejszemu wykończeniu jakiejkolwiek piśmiennéj pracy. *Chęć niech stanie za uczynek*: to jest raz jeszcze proszę: przyjmijcie najlepsze chęci za najlepszy skutek, a po przeczytaniu niniejszej książeczki za matkę tłumacza *Zdrowaškę* odmówić raczcie.

Książę..... Kapucyn.

W S T Ę P.

Święty Paweł Apostoł w jednym z listów swoich powiada do Rzymian: „*wiara wasza bywa opowiadana po wszystkim świecie, a wasze posłuszeństwo rozstawiło się po wszystkich miejscach*“ (do Rzym. 1. 8. XII. 19). Słowa te stosujące się do Rzymu chrześcijańskiego były nie tylko pochwałą ówczesnych mieszkańców tego miasta, lecz oraz i prorocstwem na przyszłość. Widocznie bowiem w tym ustępie listu swojego wielki Apostoł przepowiada, że w Rzymie ani wiara, ani spełnienie przepisów prawdziwej religii P. N. Jezusa Chrystusa nie ustaną nigdy, i że wyznanie rzymskie po wszystkie wieki i dla świata całego, stanie się probierczym kamieniem prawdziwej wiary i wszelkiej prawdziwie chrześcijańskiej cnoty.

Jakoż kościołowi temu czas, który wszystko niszczy nie mógł odjąć, ani jego nieustającej siły, ani jego płodnej zawsze żyzności, i po upływie osmnastu stuleci, w obecnym nawet wieku, tak nie-

stety! pełnym niewiary i występków, wśród tylu ludzi bez religii albo obojętnych na nią, obok tylu niewiast lekkomyślnych albo występnych, Rzym posiada w każdym stanie, na każdym szczeblu społeczeństwa wielką liczbę chrześcijan płci obojęd, którzy otoczeni zepsuciem świata do wysokiej dochodzą świętobliwości; a wiodąc życie napozór popolite i niczem nieuderzające swoją pobożnością, gorliwością i wysoką cnotą, równają się w istocie najznakomitszym świętym pierwszych wieków chrześcijaństwa. Świat nie zna tych dusz prawdziwie wielkich i szlachetnych, bo świat znać je niegodzien, a dusze te uwłaczałyby swojej godności, gdyby przed światem jaśnieć chciały. Pomimo atoli tego, żywością niezachwianej swojej wiary i doskonałością cnot swoich ukrytych lecz istotnych i niepospolitych, wzory te doskonałości chrześcijańskiej, utrwalają w stolicy katolicyzmu nieprzerwany szereg żyjących dowodów prawdziwości i boskości naszej św. religii.

Z téj liczby była zmarła niedawno w kwiecie wieku, bo zaledwie lat dwadzieścia ośm licząca, *Wirginia Bruni* osierociwszy troje dzieci, dla których była najlepszą matką, opuszczając pobożną rodzinę, której stała się pociechą i zaszczytem, pograżając w smutku wielką liczbę biednych i ubogich chorych, których była opiekunką i dobrodziejstw

wszelkich szafarką. Żywą boleścią, także zgon jój nappełnił serca wielu przyjaciółek, związkim miłości w Chrystusie od młodości z nią połączonych, a nawet i dla jój dalszych znajomych obojętnym nie był bo we wszystkich obudzała ona szczególny szacunek i dla wszystkich była przykładem i do cnoty pobudką. Wszakże pod tym względem szczególnie to młodym wdowom dotkliwa i do żałowania strata tej pobożnej niewiasty; gdyż była ona wzorem wdowieństwa chrześcijańskiego, a wzorem tem doskonałym, że nie przedstawiając w sobie nic nadzwyczajnego, nic uderzającego i świetnego, tém łatwiej przez każdą chrześcijankę w jój położeniu będącą, mogącym być naśladowany.

Przeto nietyle w celu uczczenia jój pamięci, boć dziś już usnąwszy w Panu, bez wątpienia święta ta dusza nie dba o pochwały ludzkie, których obawiała się i unikała za życia, jako cnotę jój pokorę na szwank narażającą; nie w celu pochwalenia zmarłej, lecz dla zbudowania i nauki osób w jój stanie będących, na chwałę Boga i na świadectwo pobożności tegoczesnych Rzymianek, wzięliśmy się do skreślenia żywotu młodej niewiasty, doskonałej chrześcijanki, której historia nie należy do wieków zeszłych, do czasów dawno upłynionych. Przed miesiącem bowiem widzieliśmy ją w Rzymie, uwieńczającą *drogą w obliczu Pana śmiercią*, życie świątobliwe, a tém

samem powiększającą liczbę onych wzorów wysokiej doskonałości chrześcijańskiej w każdym wieku tak licznie wśród miasta naszego pojawiających się, na świadectwo i dowód, że duch katolicki bez przerwy ożywia tę stolicę, jasno promienieje zawsze z téj głównej twierdzy całego katolicyzmu, i najobfitsze wydaje owoce w tém ognisku świata chrześcijańskiego.

Pisano w Rzymie
w miesiącu Marcu 1840 r.

ROZDZIAŁ I.
W S T Ę P N Y.

*Omylna wdzięczność, i marna
jest piękność: niewiasta bojąca się
Boga, ta będzie chwalona.*

(Przyp. XXXI. 31).

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

§ 1. O różnych kolejach życia Wirginii. — Jej urodzenie i przymioty któremi się odznaczyła w dzieciennym wieku.

Jedna z najszcześniejszych rodzin jaką się nam zdarzyło napotkać, była rodzina Laury Janelli zaślubionój Mikołajowi Bruni piastującemu znakomity urząd w państwie kościelném a któremu niepospolite jego zdolności, niepozłakowana charakteru prawość i sposób życia prawowiernego chrześcijanina cechujący, powszechny zjednały szacunek. Dojstojni ci małżonkowie za życia jeszcze swojego rozporządziwszy losem córek, z których dwie były niezamężne, drugie dwie w stanie małżeńskim, a jedna wdową, w tak odrębnych trzech stanach swych dzieci ofiarować mogli Bogu, jakby trzy symbole trzy cechy prawdziwego kościoła, będącego według wyrażenia

św. Ambrożego dziewicą, małżonką a razem i wdową. „*Kościół, mówi ten doktor święty, jest dziewicą, małżonką i wdową, która straciła oblubienca, o ile w ciele ludzkim umęczonego, lecz z którym potoczy się w dzień ostatecznego sądu*“ *). Rodzina Bruni często także przypominała nam to, co Hieronim św. pisze o rodzicach św. Pauli: że w powołaniu przez pobożne ich córki Eustachią, Paulinę i Paulą obraném doczekali się oni potrójnego mistycznego plonu z ziarna niebieskiego, o którem wspomina Ewangelia św. **). Albowiem łaska boska wydaje setne ziarno w poślubioném dziewictwie, sześćdziesiąte w duszy wdowy cnotliwój, a trzydzieste w małżonkach chrześcijańskich. „*Czytamy w piśmie Bożem, powiada św. Hieronim, że żyzna ziemia potrójnego rodzaju wydaje plony, owóż setne, sześćdziesiąte i trzydzieste ziarno łaski Chrystusowej upatruję w trzech niewiastach pokrewieństwem i cnotami skojarzonych: Eustachia zbiera kwiaty dziewictwa; Paulina małżeńskiego łoża czystości strzeże, Paula bogate plony wdonieństwa pracownicie gromadzi*“ ***). Z dzieci też pobożnych rodziców, o których wspominaamy, Katarzyna i Hiacynta naśladowując Eustachią są wzorem świętego dziewictwa, Magdalena i Kandyda jak niegdyś Paulina siostra Eustachii, jaśnieją

*) Ambrosius in oper. de Viduis.

**) Padły (ziarna) na ziemię dobrą i dały owoc, jedno setny, drugie sześćdziesiąty, trzecie trzydziesty. (Mat. XIII).

***) S. Hieron. Epis. ad Pamachium.

zaletami małżonek chrześcijańskich, a Wirginia, której żywot opisać zamierzamy, przypomi nam świętą Paulę Rzymiankę, bo podobnie jak ona odznaczyła się cnotami świętego stanu wdowieństwa.

Urodzona w Rzymie 12 Stycznia 1812, z natury najpiękniejszemi skłonnościami i sercem czułym obdarzoną była. Małym jeszcze dzieckiem będąc, żywością umysłu i zadziwiającą do nauk pojętnością, układnym ułożeniem i miłym z każdym postępowaniem, szczególną litością nad biednymi, ale nade wszystko roztropną i rzadką w jej wieku pobożnością, stała się pociechą czcigodnych rodziców i godnym do naśladowania wzorem dla swoich rówieczek. Zajęcia właściwe płci niewieściej od najmłodszych lat przekładała nad błahe dziecinne zabawy, i więcej sobie podobała w obowiązkach religijnych jak w próżnych światowych rozrywkach. Usilność w jej zajęciu się domowemi obowiązkami, często hamować musiano, lecz nigdy nie było potrzeby nakłaniać ją do modlitwy lub przypominać jakiegokolwiek pobożne ćwiczenie.

Dziesięć lat miała gdy rodzice dla dokończenia nauk, oddali ją do klasztoru, słynącego w Rzymie ze starannego i pobożnego wychowania, z możnych rodzin pańienek. Tam lubo tak młoda jeszcze, dowiodła rzadkiej roztropności i mocy charakteru, które główną były cechą wszystkich postępów jej życia krótkiego w lata, lecz pełnego cnót niepospolitych.

Między młodemi osobami równie jak i w społeczeństwie dorosłych ludzi wszelkie prawdziwe zasługi zasługują na pochwałę i szacunek dusz szlachetnych, a przeciwnie w sercach nikiemnych i złośliwych obudzają zazdrość i chęć szkodenia.

Należąca do tego rzędu osób jedna z uczennic klasztoru, do którego oddano Wirginią, poprzysięgła była jej zgubę, widząc jak od chwili gdy tam przybyła łagodnością i wzorowem postępowaniem, pozyskała względy starszych i miłość towarzyszek; i szatańskiego prawdziwie użyła niegodziwa ta panielka do tego fortelu, dowodzącego do jakiej ostateczności dojść może młode nawet serce, dające się opanować uczuciu zazdrości. Wzięła pokryjomu różne przedmioty klasztorne i należące do jej towarzyszek, a gdy z kolei przy poszukiwaniach zapytano ją czy nie wie kto jest sprawcą szkody, oskarżyła bezwstydnie niewinną Bruni, tém łatwiej w błąd wprowadzając wszystkich, że na dowód prawdziwości swego wyznania, wskazała miejsce w którym jak mówiła widziała Wirginią skrywającą rzeczy, które istotnie tam znaleziono, gdyż je tam właśnie oszczerczyła sama złożyła.

Tak tedy Wirginia zaledwie wydalila się z rodzicielskiego domu, jeszcze nie utuliwszy się z żalu jakiego każde dziecko w pierwszych dniach pobytu w gronie obcych dla niego osób doznaje, biedna Wirginia widzi się poczytaną za złodziejkę bez środka zrzucenia z siebie potwarzy tak dotkliwej każdemu,

a cóż dopiero młodej dziewczycze pełnej szlachetności i delikatnych uczuć. Rumieniec jaki myśl sama rzucanej na nią potwarzy na jej smutne lice wywołuje, każdy bierze zarumienienie się od wstydu osoby schwytanęj na złym postępku; jej ciągle łzy w oczach, poczytane za płacz ze złości i z chęci pomszczenia się nad tą, która jej występki odkryła; zaprzeczać że go popełniła nie może, bo ile razy to czyni, o kłamstwo ją posądzają; jeśli milczy, wnoszą że dlatego iż nic na obronę swoją przytoczyć nie może; jeśli się tłumaczyć odważa, to znowu jej wyrzucają zuchwalstwo i wykrętstwo. Słowem upominana, strofowana, tysiącami upokarzającymi przezwaniami prześladowana od wielu towarzyszek, nakoniec publicznie w refektarzu różgą ukarana została.

Zachęcona i uzuchwalona pierwszym krokiem tak pomyślnie uwieńczającym niecne jej podejście, owa sprawczyni nieszczęścia niewinnęj Wirginii, często odtąd używała tego środka, aby za każdym razem wszystko spadając na Brunii, coraz ją więcej w oczach wszystkich ohydzało i coraz to nowe a dotkliwsze na nią sprowadzało kary.

Nakoniec zakonnice przełożone nad pensyonarkami nie mogąc pojąć jakim sposobem panienska tak we wszystkim przykładna, pilna i pobożna jaką była Wirginia, mimo tylu i tak surowych kar, dopuszcza się często niegodziwego złodziejstwa występkę, wpadły na myśl iżby to być mogło opętaniem od złego ducha. Wezwano przeto pośrednictwa

kapelana klasztornego i według przepisów Kościoła exorcyzmowano biedaczkę, jakby w istocie jęj dusza była w posiadaniu szatana.

Wśród tak długich i ciągłych cierpień fizycznych i moralnych jeszcze dla jęj czulego serca dotkliwszych, Wirginia z rzadkięm w jęj wieku męztwem, przytłumiała wszelkie wybuchy gniewu, i nie dopuszczała rozpaczy, o którą w istocie położenie tak bolesne łatwo przypawić mogło duszę mniej silną i mniej dbałą o wyżebranie u Boga potrzebnej łaski w trudnej tęg próbie. Na wszelkie zarzuty i strofowania odpowiadała spokojnie: „Proszę wierzyć, iż nie poczuwam się do występku, za który karę odbieram, i że w istocie ani upartą, ani opętaną nie jestem. Mam nadzieję, że Matka Boska wyświeci moją niewinność.“ I biedna dziecina po każdęj podobnej burzy, która ją często spotykała, biegła przed obraz Przenajświętszej Panny, a uklękawszy i namodliwszy się z płaczem wstawiała zwykle uspokojona i pełna ufności że prawda wyjdzie wkrótce na jaw i sława oczerniona powróconą jęj będzie.

Lecz nie dość na tęg, powodując się roztropnością i dowodząc siły charakteru w słabszej z natury płci niewieścięj rzadkiego a niepojętego w istocie u panienki tak młodej, potrafiła utaić przed rodzicami prawdziwe męczeństwo, którego od niejakięgo czasu doznawała, nie chcąc zasmucać ich serca wypadkiem mogącym być dla nich źródłem wielkiej zgryzoty.

Nakoniec nadszedł dzień w którym Wirginia uniewinnioną została zupełnie i w którym jój cierpliwość i pokorne niezasłużonego prześladowania znoszenie otrzymały nagrodę. Okoliczność wydająca się prostym wypadkiem, lecz którą sprawiedliwość Boska zesłała na ukaranie niegodziwój towarzyski Bruni, wyświeciła wreszcie złość i fortel, którego używała aby oczernić Wirginią; za co publicznie i nader surowo ukarana przekonała się nadto, iż wszystkie te wypadki posłużyły dla tój, która była celem tak ja-dowitój zazdrości do zjednania jój jeszcze większej miłości i tém większego u wszystkich szacunku.

§ 2. Późniejsze lata Wirginii. — Jój chrześcijańskie usposobienie w zabieraniu się do stanu małżeńskiego.

Wypadki te i dotkliwa próba przez którą w pierwszych krokach wejścia w stosunki towarzyskie przeszła Wirginia nietylko zjednały jój na zawsze szczególne poważanie u towarzyszek, lecz oraz ugruntowały ją w pobożności, która jedynie pocieszyć ją mogła w tak trudnych do zniesienia cierpieniach i ożywiły w jój sercu ufność w Bogu, który spotwarzoną sławę, bez żadnych ludzkich starań przywrócił jój z sowitą nagrodą. Okoliczność ta nauczyła ją panować nad sobą samą, przytłumiać gwałtowne jakkolwiek napozór godziwe uczucia, przykracać wielomówstwo w rozkładaniu skarg i żalów przed drugimi; lecz szczególnie smutne to przejście wdrożyło

ją w cierpliwość i chrześcijańskie poddanie się dopuszczeniom Boskim, cnoty, do których rozległe miało dla niej otworzyć się pole w różnych bolesnych kolejach życia, które jój Pan Bóg przeznaczył; cierpieniami bowiem różnego rodzaju Bóg oczyszcza i wzmaga cnoty prawdziwie chrześcijańskiej duszy, aby się tém podobniejszą stawała Zbawicielowi, jako przedwzorowi i przewodnikowi dusz wybranych: *„Które przejrzał i przeznaczył aby byli podobni obrazowi syna Jego.“* (Ś. Paweł do Rzym. VIII, 29.)

Gdy po ukończeniu nauk w klasztorze powróciła do rodzicielskiego domu, nikt ją unoszącą się gniewem nigdy nie widział, nikt nie słyszał hardo odpowiadającą, nikt nie znalazł upartą lub sprzeczną; żadna z ust jój plotka, żadna skarga na sługi nie wyszła. W każdej okoliczności, rzadkiej w jój wieku roztropności i umiarkowania dawała dowody, pilna w wykonaniu najdrobniejszych i najpospolitszych obowiązków domowych, nie opuszczała ćwiczeń pobożnych i regularnie do sakramentów świętych uczęszczała. Uszczęśliwiona matka, widząc tak dojrzałe cnoty w młodziutkiej jeszcze córce, wkrótce po jój powrocie z pensyi powierzyła jój dozór reszty dzieci i z zarządem całego domu bezpiecznie się na nią spuszczała.

Od chwili iak zaczęła wchodzić w towarzystwo, które w domu jój rodziców licznie się zgromadzało, w stroju surowszej jeszcze jak dotąd skromności przestrzegała prawideł, a w wyrażeniach się i w roz-

mowie oględność ścisłą chowała. Mimo to jednak coraz to więcej zwracała się na nią powszechna uwaga i wkrótce ogólnem zdaniem uznana została za najznakomitszą ze wszech miar osobę świętego grona, do którego należała.

Wyniosła jój kibić malowała duszy jój wzniosłość, a żywość jój oczów żywość jój umysłu; piękne i regularne rysy twarzy, na której obok wielkiej słodyczy przebijała się niejaka surowość, prawdziwie wyrażały piękność jój serca i surowość jój chrześcijańskich zasad i sposobu myślenia. Pełna powabu w ułożeniu bez najmniejszej przesady; uprzejma bez spoufalenia się; poważna lecz od wyniosłości daleka; miła i wesoła lecz wystrzegająca się najniewinniejszej napozór płochości; skromna i pobożna bez fanatyzmu i zbytniego wymagania po drugich; w każdym postępku oględna i rozważna, ale wolna od skrupułów i wewnętrznej swobody ducha nie tracąca, surowa dla siebie samej, ale nader pobłażająca dla innych: taką była młoda Bruni w owym czasie i taką przez całe swe pozostała życie.

Tyle przymiotów tej pięknej duszy obok niepospolitej urody, odznaczało ją między osobami jój wieku i stanu i wszystkich ku niej serca pociągało. Lecz Wirginia brzydziła się cieniem najniewinniejszej napozór zalotności tak dziś pospolitej u niewiast nawet dojrzałego wieku, usiłujących bądź co bądź szczególną na siebie ściągnąć uwagę i ubiegających się nikczemnymi podejściami o grono lekkomyślnych

wielbicieli. Obcém jój było niepokojące pragnienie wyjścia coprędzej za mąż, one to źródło najniefortunniejszego często wyboru, przywodzące panienki najznakomitszych rodów, do użycia ku temu nikczemnych środków lub do zadawania się w nieprzyuczajne i niebezpieczne stosunki, które w końcu stają się powodem i smutku rodziców i straty ich majątków. Zadowolona życiem swoim w rodzinném gronie, wesola bo uszczęśliwiona skarbem niewinnego sumienia, wsparta pociechami gruntownej pobożności, spokojnie oczekiwała rozporządzenia w tój mierze wyroków boskich, i w wyborze małżonka z ufnością na roztropności polegała rodziców.

Wkrótce po jój okazaniu się w świecie, *Jan Garrinei*, człowiek bogaty, młody, starannie wychowany, pięknego rodu, a co najwięcej do serca Wirginii przemawiało, prawowierny i szczerzy katolik, wprzód jeszcze zanim w domu jój rodziców bywać zaczął, oceniwszy jój rzadkie cnoty, oświadczył iż o rękę jój prosić zamysła. Lecz Wirginia, jak to na roztropną i cnotliwą dziewicę, a posłuszną i uległą córkę przystoi, kazała mu odpowiedzieć: „mam najlepszych rodziców, od których zależę i bez których woli nic stanowić nie chcę, niech losem moim rozporządzą, oświadczenia nawet bez ich wiedzy słyszećbym nie chciała.“

Niedługo potem obie rodziny młodej pary po wspólném a bliższém poznaniu się, umowę o związek małżeński Wirginii zawarły. Męża którego jój

rodzice wybrali przyjęła jakby ręką samego Boga jój przedstawionego.

Za dni naszych namiętne, a więc rychło przemi-
jące uniesienia serca, zawrócenie głowy oślepiające
na uderzającą często związku niestosowność, lekko-
myślność do zapomnienia surowych prawideł chrze-
ścijańskiej skromności posunięta, oto jest co zwykle
poprzedza postanowienie zamęścia, od którego cała
przyszłość i na ziemi i za grobem dwóch osób za-
wisła; oto usposobienie z jakim niestety! najczę-
ściej przystępuje się do stóp ołtarza Boga przeczys-
tego, dla zawarcia świętego sakramentalnego zwi-
zku mistycznie związek Chrystusa Pana z Kościołem
wyobrażającego: „*Sakrament to wielki jest, a ja mó-
wię w Chrystusie i Kościele.*“ (Św. Paweł do Koryn).

Nie tym sposobem Wirginia Bruni przygotowy-
wała się do stanu, w którym ją nowe a niełatwe
czekały obowiązki. Ważnością i świętością stanow-
czego i uroczystego czynu, który miała spełnić
więcej była zajęta, jak osobą przyszłego małżonka.

Dziewiczym instynktem przeczuwała nieprzystoj-
ność onych sam na sam schadzek i pokątnych rozmów
przez wiele niebaczących rodziców występnie
tolerowanych, a z których mimo najskromniejszego
wychowania, odnosi dotkliwe rany najdelikatniejsza
i najmilsza Bogu cnota. Przez przeciąg też czasu
od oświadczeń aż do dnia samego ślubu, nigdy bę-
dąc sama, narzeczonego nie przyjmowała i nie wi-
dywała się z nim jeno w obecności rodziców. Wie-

działa bowiem dobrze, iż prawdziwie chrześcijańska dziewica sposobi się do stanu małżeńskiego jak najpilniejszą strażą niczém a niczém nieposzlakowanej skromności. Wreszcie gdy się dzień zaślubin zbliżył nie owe śmieszne bieganiny, krzątania się i tysiączne trudy około wyprawy często możność rodziców przechodzącej, które zwykle pochłaniają wszystek czas przed nadchodzącym ślubem; lecz długie i gorące modlitwy, ćwiczenia pobożne, kilkodniowe rekolekcyje i spowiedź z całego życia, oto co całą jej uwagę zajęło, to pochłaniało niemal całe jej serce; a przypominając sobie słowa Pisma Bożego z księgi Tobiasza z pobożnem rozczeniem mawiała do swego bogdanka: „jesteśmy chrześcijaninami i dziećmi rodziców chrześcijańskich, nie łączmyż się świętym związkiem małżeństwa jak poganie nieznający Boga i głosu tylko namiętności słuchający; lecz módlmy i wiele się módlmy, abyśmy błogosławieństwo niebieskie wybłagać mogli i szczęścia w związku naszym na ziemi zaznali. *„Módlmy się Bogu, bośmy synowie świętych, a nie możemy się tak złączyć jako narodowie, którzy nie znają Boga.“* (Tob. VIII, 4—5).

§ 3. Roztropne postępowanie Wirginii w pożyciu małżeńskim.

Straszną karą grozi Pismo Święte małżeństwu w pogańskiem usposobieniu skojarzonemu; próżno też w pożyciu takowém spodziewać się zgody i jedności, a tém samém i szczęścia. Lecz związek Wir-



ginii Bruni z Janem Garinei, po chrześcijańsku zawarty uszedł surowej kary tak często w naszych czasach zsyłanej sprawiedliwością Bożą na stadła małżeńskie. Owszem Pan Bóg ubłagany modlitwą i bogobojnością téj pięknej i młodej pary, obficie zlał na nią błogosławieństwa miłosierdzia swojego. Związek bowiem spowodowany najczystszemi zamiarami i kojarzący się w świętém usposobieniu obojga małżonków, był związkiem jakim każdy związek chrześcijański być powinien, jakim był związek Sary z Tobijaszem, których Pismo Boże za przykład przedstawia, bo był sakramentalném połączeniem się dwóch osób miłujących się w Bogu, w celu przysporzenia niebu dusz świętych, a kościołowi prawowiernych członków przez bogobojne wychowanie potomstwa. Pięcioletnie też pożycie Wirginii z jéj małżonkiem uwieńczone w końcu trojgiem przeslicznych dziątek było rzadkim w dzisiejszym wieku obrazem dwóch serc i dwojga dusz, wzajemném przywiązaniem, współczuciem, stałością i wspólną pilnością w wykonywaniu obowiązków religii, stanowiącym jakby jedno ciało według wyrażenia samego Chrystusa Pana: „*Opuści człowiek ojca i matkę swoją i złączy się z żoną swoją i będą dwoje w jednym ciele.*“ (Mat. X).

Według Pisma Świętego nie znajdzie się szczęście i pomyślność pożycia małżeńskiego w związku z niewiastą urodziwą, a przytém wymyślną, bogatą, ale obok tego rozrzutną, bystrego rozumu, a słabiej

wiary; lecz w zamezciu kobiety, której największém bogactwém świątobliwość, a ozdobą skromność niewieścia: „*Łaska nad łaskę żona święta i sromiężliwa.*“ (wstydliva). (Eccl. XXVI, 19).

Żona w której przymioty duszy przewyższają urodę, jest jedyną rękojmią domowego szczęścia „*niewiasty dobrej, błogostawiony mąż.*“ (Ibid).

Taką właśnie była Wirginia: po Bogu nad wszystko na ziemi miłując męża, często przed bliższymi przyjaciółkami wyznawała iż nie wyobrażała sobie człowieka, któryby mógł w niej żywsze przywiązanie i głębszy szacunek obudzić. Kochała go też całym uczuciem najsilniejszej przyjaźni, a považała jak przewodnika i pana.

Umiała godzić najżywsze przywiązanie żony z powinniém dla małżonka uszanowaniem, w każdój chwili pamiętając że skromność i wstydlivość niewieścia utrwała szacunek i miłość męża ku żonie. Z jakąż wykwinną delikatnością odgadywała i uprzedzała wszelkie jego życzenia; lecz zabiegi podobania się małżonkowi nie uwłaczały wcale jej usilności w wykonaniu wszelkich obowiązków religijnych. Owszem uczucie wdzięczności ku Bogu za szczęście jakie znalazła w połączeniu się z tak czcigodnym mężem pobudzało ją do tém większej pobożności i gorliwości w służbie Bożej. Obowiązki téż żony, matki i pani domu jakkolwiek w najdrobniejszych szczegółach niezaniebane, nie stały się dla niej przeszkodą do zwykłych ćwiczeń pobożnych i nie przy-

tłumiały w niej wcale zamięłowania samotności i upodobania w cichych zajęciach domowych.

Największy miała wstręt ku onym bezustannym zabawom i rozrywkom, za którymi ubiega się tyle młodych niewiast, niepomyślnych iż w tém najczęstsze powody zubożenia rodzin najzamożniejszych, a co najsmutniejsza, w tém źródło tylu zgorzeń i przemienień się małżeńskich.

Nietylko nie naprzykrzała się mężowi natrętnymi wymaganiami takich zabaw i rozrywek, próżne tylko umysły i płoche a roztrzepane serca zająć mogącemi, ale owszem jeśli kiedy posłuszeństwo małżeńskie albo wymagania towarzyskie odrywały ją od ulubionych zajęć domowych i zmuszały pokazać się w wielkim świecie, lub przepędzić wieczór na widowisku, nudziło ją to niewypowiedzianie, na co zwykle uskarżała się przed bliższymi przyjaciółkami, i tego z dziwną zręcznością starała się i umiała unikać jak najczęściej.

Zdawało się, że czułe przywiązanie i miłość Wirginii dla jej męża wpłynęło na jej udoskonalenie moralne i sprawiło iż po zawarciu ślubów małżeńskich jeszcze doskonalszą stała się chrześcianką, jeszcze oględniejszą na swoje postęпки, bardziej skupioną na duchu i w służbie Bożej gorliwszą. Wpływ i niemal przewaga, jaką jej cnoty i dobroć zyskały, nad mężem nie wbijały ją bynajmniej w pychę, a tylko powiększając jej miłość ku małżonkowi rozciągały to przywiązanie i do jego rodziców, których

na równi z własnymi szanowała, poważała i wszelkimi względami najuległej otaczała córki. Braci męzkowskich jak rodzonych kochała, a obejściem się swoim z resztą rodziny jego tak sobie wszystkich zjednać potrafiła, tak się między nich wcieliła, że ją wszyscy nie za powinowatą przez śluby tylko małżeńskie, lecz za dawną i od urodzenia pokrewną poczytywali.

Los każdego z nich obchodził Wirginią jak osoby najbliższej z nią spowinowaconej, a wszystkim umiając się podobać, wszystkich szczerze miłując, w okolicznościach z których najwięcej nieporozumień domowych wynika, w stosunkach z matką męzkowską tak się umiała zachować, że w jej sercu równe miejsce z córkami zajmując, w nikim jednak nie wzbudziła zawiści.

§ 4. Wirginia poznaje, że Pan Bóg przeznacza jej wielkie cierpienia. — Zapada w ciężką chorobę i przedstawia nowe dowody wielkiej pobożności.

Lecz z wyroków Boskich nie kwiatami świecąca, lecz cierniami najeżona dla przyszłości Wirginii uścielała się droga. Niedługo cieszyć się miała doczesną pomyślnością, będącą nagrodą i owocem cnót jej i postępów. Służąc za wzór doskonały małżonkom chrześcijańskim, wkrótce miała stać się wzorem wdowy prawdziwie świątobliwej.

Ale łaska Boska niedocieczonemi drogami wio-

dająca każdą duszę do stopnia doskonałości, jaki której przeznaczony, długo naprzód, bo jeszcze w stanie jej małżeńskim przygotowała Wirginią do świętości właściwej wdowieństwu.

Pewnego poranku, gdy będąc cierpiąca, leżała jeszcze w łóżku, zwróciwszy wypadkiem oczy na przeciwległą ścianę, zdało się jej, iż ujrzała wyraźnie odmalowane blizny Chrystusa Pana. Zrazu nie uderzyło ją to wcale i pomyślała sobie tylko: „jakże to dokładne malowidło! ale cóż za dziwna myśl malarza, żeby chcąc udać czerwony marmur, takiego używać na to rysunku“. Lecz potem odnosząc uwagę od obrazu, który ją uderzył, do tego co on wyrażał, w największem skupieniu zaczęła rozważać mękę Pańską, i odtąd mimo wszelkich roztargnień nigdy z myśli jej nie ustępowało wrażenie, jakie ztąd odniosła. Wtenczas wzruszona i przełęczniona: „Panie! — zawołała do Zbawiciela — Panie i Boże mój! racz oznajmić, czego żądasz po mnie nędznej grzesznicy. Jeśli postęпки moje obrażają twoje dobroć, albo jeśli czego szczególnego po mnie wymagasz, chciej mi to objawić. Jeśli zaś znak to tylko że mnie przeznaczasz na cierpienia, niechże wśród nich pamięć Twój męki będzie mi jedyną pociechą; gotowam ja Panie na wszystko, byle łaska twoja nędzę moję wspierać raczyła.“

Nie omyliła się pobożna ta dusza, tym sposobem tłómacząc sobie ono nadzwyczajne wrażenie

męki Pańskiej, jakiego dotąd nigdy jeszcze nie doznała. Przyszłość przekonała ją wyraźnie, że Pan Bóg tego użył był środka aby jęj wskazać długie pasmo dni niepomyślnych i różnych nieszczęść, które od tęj chwili ją czekały i przez całe jęj życie odtąd się przeciągnęły.

Wkrótce potęm w śmiertelną chorobę zapadłszy, przyjęła Sakrament ostatniego namaszczenia. Jednak nie w tęj jeszcze chorobie śmierć spotkać ją miała; tym razem, jak niegdyś po chorobie Łazarza, chciał Pan Bóg objawić prawdziwą i silną wiarę Wirginii, i moc swojej łaski nad nią wykonać. *Choroba ta nie jest na śmierć, ale dla chwały Bożęj, aby był uwielbion Syn Boży przez nią*“ (Joan. XI., 4.).

Czując wzmagającą się chorobę, nie czekając aby ją kto ku temu nakłonił, sama zażądała ostatnich Sakramentów świętych, i dopiero po ich przyjęciu uspokoiła się zupełnie z ufnością wielką oddając się w ręce Boga. Ani okropne boleści, których doznawała, ani widok dwojga małych dzieci i ukochanego męża w najżywszęj pogrążonego boleści, ani myśl, iż przyjdzie jęj rozstać się z życiem w chwili kiedy zaledwie szczęścia prawdziwego zaczęła kosztować, ani wzgląd iż w kwiecie wieku zaledwie lat dwadzieścia licząc trzeba uledz śmierci, nic nie było zdolnęm przywieść ją do oznaki najlżejszęj niecierpliwosci, albo do uzalania się niezgodnego z doskonałością chrześcijańską. Sama

potrzebując pociechy, drugich pocieszała i uspoka-
 jała, ucząc ich pobożnymi słowami i nakłaniając przy-
 kładem do kornego poddania się woli Boskiej,
 w każdej ciężkiej próbie jaką na nas zsyła. Choro-
 ba codziennie się wzmagała i stając się nader nie-
 bezpieczną, coraz więcej wyjaśniała te jej niepo-
 spolite cnoty, a nawet w gorączkowych deliriach
 (w których zwykle, człowiek odszedłszy od zmy-
 słów okazuje czem jest w gruncie i co go najży-
 wiej zajmuje) objawiły się tém widoczniej święto-
 bliwe nawyknięcia umysłu i serca Wirginii. W ta-
 kich chwilach wołała dzieci i przypominała im, że
 już czas na pacierze, albo pytała czy się przygo-
 towały do spowiedzi itp.; albo znowu rozczulają-
 cym głosem śpiewała ulubione swoje pieśni pobo-
 żne, lub głośno modliła się i rozmawiała z Bo-
 giem. Można w istocie powiedzieć, że nieprzytom-
 ność chwilowa i odejścia od zmysłów Wirginii naj-
 lepiej okazując czem była w gruncie i co jest
 szczególnym przedmiotem jej uwagi, w stanie zdro-
 wia i przytomności były jakby przedłużeniem mimo
 jej wiedzy pobożnych ćwiczeń i świętych uczuć,
 które ją zawsze zajmowały.

Wszelako, jak to później przyszedłszy do zdro-
 wia wyznała, nie czuła się jeszcze wówczas dość
 po chrześcijańsku do stanowczej chwili śmierci uspo-
 sobioną. Często dziękowała Bogu, że miłosierdziem
 swoim raczył ją w tej chorobie przy życiu zоста-
 wieć, bo, jak mówiła, „nadto jeszcze przywiązaną

byłam do świata. Pan Jezus nie sam jeden zajmował moje serce. Wprawdzie zażądałam Sakramentów ŚŚ., lecz nie dość byłam przejętą świętością tego czynu. O! mój Boże! cóżby mnie nędzną spotkało było na sądzie Twoim! Mam nadzieję, że na przyszłość baczniejszą będę. Nie czas gotować się na śmierć, gdy śmierć już nadchodzi. Jeśli życie próżne w dobre uczynki, trudno by zbliżająca się śmierć dała możliwość przygotować się jak należy. Co do mnie, wiem iż wtenczas sama nie wiedziałam co czynię. O! jakże godne pożałowania nieszczęśliwe dusze, które ostatnia choroba napada wśród nierządów życia i roztrzepania światowego, a o Bogu i o stanie sumienia słabo albo wcale nie myślące.“

§ 5. Śmierć męża Wirginii. — Natchnienie jakie odbiera od Boga i jej postanowienie jeśli wdową zostanie

Wszakże do dłuższej a trudniejszej jeszcze próby, przeznaczał Pan Bóg cnoty młodej tej niewiasty. Łaską swoją pobudziwszy ją do tém pilniejszej sumienia straży przez pozorne zbliżenie do strasznej chwili śmierci w ciężkiej chorobie którą przebyła, wbrew wszelkim ludzkim wnioskom już prawie z progów tamtego świata powołał ją jeszcze do życia mającego odtąd być dla niej pasmem smutków i nieszczęść od samej śmierci dotkliwszych. Gdy zaledwie odzyskiwać poczyniała siły,

maż jęj młody człowiek, najczerstwszego używający zdrowia, i któremu długie lata wróżyć można było, zachorował nagle a w dni kilkanaście lekarze stracili nadzieję by go uratować mogli.

W ogólności, im wznioślejszy kobiety umysł, im czulsze jęj serce, a przytęm im czystsze i skromniejsze obyczaje, tęm żywsze jęj do męža przywiązanie, a nadto, w takich przymiotach tęm pewniejsza rękojmia tych uczuć stałości. Taką właśnie była Wirginia, a jęj do męža przywiązanie, naturalną jęj charakteru żywością podniesione, wzmogło się jeszcze do najwyższego stopnia świeżemi a ciągłemi wzajemną miłości małżonka dowodami odbieranemi tak często w ciągu jęj ostatniej choroby.

Trudno tęż wyrazić do jakiego stopnia niespodziany ten cios ją dotknął. Tęsknota niewypowiedziana, smutek odejmujący jęj wszelką moralną i fizyczną siłę, niepokój blizki rozpaczy ogarnął jęj serce na myśl, iż przyjdzie stracić jedyne na ziemi szczęście, jedyne przedmiot całej jęj miłości, nad który nic droższego nie miała. Nieraz potęm wspominała, że w wigilię poprzedzającą śmierć jęj męža tak dla wszystkich nieprzewidzianą, widząc że już rozstać się z nim przyjdzie na zawsze, doznała dziwnego uczucia, niepojętego smutku, w którym zdawało się jęj, że nagle w sercu próżnia się zrobiła i że to serce od tego bólu ściskając się, pęknąć miało.

Były chwile, w których boleść jęj nie znając miary odejmowała jęj prawie przytomność; chodziła, usługiwała choremu, z pokoju jego odstąpić nie chciała, lecz sama nie wiedziała gdzie jest, co czyni, co do nięj drudzy mówią i co się wokoło nięj dzieje. Zaprawdę serce się rozdzierało patrząc na tę młodą niewiastę tak niespodziewanym dotkniętą ciosem; każdy jęj ruch, każde spojrzenie, każde słowo, poruszenia bezładu, albo jakby osłupienia chwilowe, wszystko malowało gwałtowność wewnętrznych boleści jęj serca.

W ciągu tego czasu jednęj łzy nie uroniła i słowo skargi z ust nie wyszło; bo wielkie ciosy podobnie jak nagłe i wielkie cierpienia łzy w oczach i słowa w ustach ścinają.

Wielka boleść moralna ścisła serce, wstrzymuje łzy i nie dopuszcza płaczu, po którym zwykle ulga następuje. Błada i z twarzą zmienioną nieszczęśliwa Wirginia, w najgłębszym pogrążona smutku wpada na myśl jakby pocieszającą ją zrazu: że umrze wspólnie z mężem i że grobowiec ich nie rozłączy.

Lecz Wirginia była gruntownie pobożną i prawdziwą chrześcianką. Widząc się przeto ostatniej rozpaczy bliską, zaczęła gorąco błagać Boga o siłę, której naprózno szukała sama w sobie i o wsparcie nadprzyrodzonej łaski mogącej jedynie wesprzeć słabość człowieka i pokrzepić duszę pod ciężarem ciężkiej upadającą boleści. Wielkie ciosy,

prawdziwe nieszczęścia nic innego prócz religii ukoić niezdolne; wkrótce doświadczyła tego na sobie Wirginia.

Jakoż w nocy dla męża jęj może już ostatnięj, czuwała przy nim sama jedna, gdy on na chwilę spoczął, a modląc się z nadzwyczajną gorącością ducha, i męża i siebie polecała Bogu. Wtém zwróciwszy oczy na mały stoliczek obok stojący, ujrziała na nim książkę nabożną, której nigdy przedtém w domu nie widziała i której napróżno późnięj szukała. Roztwiera ją bez namysłu i napotyka na rozdział pod tytułem: *O obowiązkach wdowy chrześcijańskiej*; a gdy przebiega z uwagą, na jaką wówczas zdobyć się mogła, te kartki, słyszy jakby głos jakiś przemawiający do jęj serca: „Wirginio! wkrótce wdową zostaniesz, a to co czytasz, są to obowiązki, które ci Pan Bóg przeznacza.“ Zdziwiona lecz spokojna poznaje, że to głos Boski i nie wachając się, a gwałt zadając boleści serca i przytłumiając smutek, klęka i mówi wzruszona: „Twoja, a nie moja wola niech się stanie, Boże! Przymierzam Ci do śmierci pozostać wdową i jak najwiernięj wypełniać z łaską Twoją to, co mi teraz tak wyraźnie objawiasz.“

W tęże chwili doznała niespodziewanęj ulgi na sercu; uspokoiła się prawie zupełnie; znękana jęj dusza jakby nowęj siły nabrała; słowem, już wtenczas wsparta szczególną łaską, nadzwyczajną pomocą Boską, tak niemal cudownie na nią zesłaną,

czuła iż znieść potrafi nieszczęście, które zdawało się jęj pierwěj, że przeżyć nie będzie w stanie. Nie wątpiąc już odtąd ani na chwilę, że męża najukochańszego utraci, lubo wtenczas napozór czuła się znacznie lepiej, ponowiła ofiarę Bogu z jego życia i z swojěj własnej boleści. W przywiązaniu swojém do niego, a w przywiązaniu prawdziwej chrześcianki znalazła rzadką a niezbędną w takim razie odwagę przypomnienia mu o obowiązku przyjęcia ostatnich Sakramentów ŚŚ. Sama go o tém uprzedziła, sama go do nich z niepojętém w słaběj niewieście mężstwem przygotowywała, sama mu dopomagała, już to czytając modlitwy, już z nim odmawiając akta do tēj ważnej okoliczności usposabiające duszę. A słowa jęj pełne słodyczy, czułości i namaszczenia Ducha Świętego, dziwnie uspokajając chorego, nakłoniły go do pokornego poddania się wyrokowi Boskim, do ufności w nieprzebraném miłosierdziu Jego i do nadziei szczęśliwej wieczności. A tak tēj, która tu na ziemi była za życia jego szczęściem jedyném, winien był ten mąż umierający największe szczęście, bo szczęście dobrej i chrześciańskiej śmierci.

Jakoż nie było jednej do stracenia chwili; za ledwie bowiem z wielką pobożnością i z wielkiém ukojeniem ducha przyjął ostatnie Sakramenta ŚŚ., stracił przytomność i wkrótce na ręku żony, którěj ten ostatni dowód jęj chrześciańskiej ku niemu miłości zawdzięczał, skonał spokojnie.

Często rozmawiając później o śmierci męża, i przypominając sobie jak w własnej chorobie (o której nadmieniliśmy wyżej) spóźniła się była w przyjęciu ostatnich Sakramentów ŚŚ., powtarzała drugim: „Prawdziwem jest okrucieństwem, albo zupełnym brakiem wiary, unosząc się fałszywą litością i niewczesną obawą nie ostrzedz chorego, że czas jest, aby pomyślał o Sakramentach ŚŚ. Jakże bowiem często, gdy się to do ostatniej chwili odkłada, brak dostatecznej przytomności umysłu do odbycia tak ważnego czynu sprawia, że nieszczęśliwa dusza staje na straszny sąd Boski nieprzygotowana wcale.“ A zwracając mowę swoją do siostr i przyjaciółek, nieraz ich prosiła: „Na miłość Boga, proszę was, nie uważajcie na nic w takim razie. Jeśli mnie ujrzycie niebezpiecznie chorą, ostrzeżcie mnie o tém niezwłocznie bez żadnej obawy. Ale, dodawała czasem z żartobliwym uśmiechem, nie będę ja się na was spuszczała, jeżeli mnie Bóg miłosierdziem Swojém uchwowa od nagłej śmierci; zajmę się tém sama, jak tylko silniej chorą się ujrzę.“ I dotrzymała sobie słowa; na to święte a każdemu chrześcianinowi niezbędne postanowienie, pamiętała Virginia w ostatniej swojej chorobie, jak to na swoim miejscu zobaczymy.

§ 6. Wirginii chrześcijańskie poddanie się woli Bożej przy śmierci jej męża i przy rozłączeniu się jej z synami.

Wśród wielkich nieszczęść i duszy ucisków, łaska Boska przyrodzoną słabość naszą wspiera, lecz natury człowieka ani jej własności nie zmienia. Pobudzając do kornego przenajświętszej woli Boskiej poddania się, nie niszczy ani nawet przytłumia boleść doznawaną, tylko ją dziwnie osładza i koi. Lubo więc Wirginia okropny cios, którym Bogu spodobało się ją dotknąć, przyjęła pokornie a nawet z chrześcijańską cierpliwością, przygotowała się była na to nieszczęście, mimo to jednak czuła cały ból zadanej jej sercu rany. „Ani przed tem nieszczęściem, ani później w życiu mojem“ mawiała nieraz „nie doznałam podobnej boleści, tak niewypowiedzianego smutku. Nadzwyczajnie matkę moję kochałam, droższą mi była nad wszystko, jednak strata jej nietyle mnie dotknęła, ile śmierć mojego męża.“ Wszelako niezmierną tę boleść umiała w głębi skrwawionego serca ukryć; jedyna jaka z ust jej wyszła skarga, były to słowa Joba w piśmie Bożem zapisane. „Bóg mi go dał, Bóg mi go odebrał, niech Imię Pańskie będzie pochwalone.“ *Pan dał, Pan odjął; jako się Panu upodobało, tak się stało; niech będzie Imię Pańskie błogostawione*“ (Job 1, 21). Nadzwyczajna tylko jej lica bladeść, zmienione prawie i niedopoznania jej twarzy rysy, a wreszcie i zdrowie od tej chwili za-

chwiane, aż nadto zdradzały i wewnętrzną boleść jęj serca, i głęboko trapiącą ją żalność.

Lecz każdy jęj postępek, każde słowo, każda rozmyślna myśl i uczucie, objawiały smutek i żal prawdziwęj chrześcianki wśród srogiego ciosu, pokornie poddanęj wyrokom Boskim, spokojnęj wewnątrz, bo wspartęj sumieniem czystém i zadowolnioném, zaprawdę podobnęj do Joba, na którego wszelkie utrapienia spadły, do najlżejszęj jednak winy go nie przywodząc.

W dwudziestym roku życia ujrzawszy się wdową, obarczoną trojgiem małych dzieć, a czwarte nosząc już w swém łonie, nie traciła odwagi, nie upadła na duchu: „Moi synowie, mówiła, bez ojca pozostali na ziemi; lecz Ojciec ich niebieski nas nie odstąpi. Straciłam męża, nad którego nic droższego nie miałam na świecie, łatwięj mi teraz będzie o Bogu tylko myśleć!“ Jakoż od tego czasu tak wyłącznie oddała się i poświęciła Bogu, że co do słowa powtórzyć można o Wirginii to co Ś. Hieronim pisał o Ś. Pauli: śmierć męża tak ją dotknęła, iż przekonaną była że tego ciosu nie przeżyje; lecz po tém nieszczęściu z taką gorliwością, z takim zapałem i stałością taką oddała się bogomyślności, że zdawało się iż chyba pragnęła pozostać wdową, aby tém wolniejszą od wszelkiego ludzkiego uczucia i przywiązania ziemskiego się ujrzeć.

Stan wdowi, mówi Ś. Ambroży, sam z siebie

nie jest żadną zasługą, jeśli go nie zdobią cnoty temu stanowi właściwe. Owóż stosownie do przyrzeczenia jakie uczyniła Bogu, Wirginia nie tylko wytrwała w postanowieniu niezawarcia powtórnych ślubów małżeńskich, lecz oraz z wszelką usilnością poczęła od pierwszej chwili wykonywać cnoty wdowieństwu chrześcijańskiemu właściwe, i spełniać jak najdokładniej tego świątobliwego stanu obowiązki. Obeznała się była z niemi przez czytanie onej tajemniczój książki, o którój wspomnieliśmy, a w którój każde słowo, każde zdanie, jakby cudownym sposobem głęboko wryte zostało na jój umyśle, a bardziej jeszcze na sercu.

Nie chcąc jednak przerywać tu opowiadania smutnych kolei, jakie Wirginia w owój porze przeżyła, na później odkładamy szczegóły dotyczące się jój życia gdy została wdową, w ciągu którego spełniła najdoskonalój i w całej ich obszerności przepisy religii, niewiast w tym stanie będących dotyczące się.

W trzy miesiące po śmierci męża stając się matką czwartego dziecięcia prześlicznej córeczki, uczuła odnawiającą się boleść jój serca na myśl, iż to dziecko sierotą będąc przed wyjściem jeszcze na świat, cieszyć się ojcem i jego opieką nigdy nie będzie mieć szczęścia.

Jedyną atoli po Bogu było dla niój pociechą, mieć przy sobie czworo swoich ukochanych dzieci, nie spuszczać je z macierzyńskich oczu, czu-

wać nad ich wychowaniem z troskliwością żadnym innym nie zastąpioną staraniem, i w młode ich serca pobożne i chrześcijańskie wpajać zasady, któremi sama silnie przejęta była. Wszelako Pan Bóg dla tém obfitszój wybranėj téj duszy zasługi, do nowėj jeszcze próby przeznaczając jēj wierność Bogu i cierpliwość w utrapieniach, postanowił odjąć jēj tę ostatnią pociechę, samotność i opuszczenie wdowie jedynie mogącą zapełnić, osładzającą matce wszelkie smutki, wreszcie dodającą odwagi do znoszenia przykrości wdowieństwa, a nawet do zamięłowania tego stanu.

Zajścia familijne, których trudno dojść źródła, poróżniając dwie chrześcijańskie rodziny, w miejsce zgody i przychylności wzajemnej, rzuciły kość nieporozumienia między domem Bruni i Garinei. Ztąd wynikły spory a w końcu układy, z których serce Wirginii nowy cios poniosło. Skutkiem uchwalonej *separacyi* majątkowej, niezbędnym stał się rozdział matki z dziećmi. Wirginia mając tylko prawo zatrzymać przy sobie ostatnią córeczkę przy piersi jeszcze będącą, osiadła w domu rodzicielskim, a starszych synków oddać musiała ojcu męzowskiemu, któremu prawo krajowe poruczało bezpośrednią opiekę nad zmarłego syna, małoletnimi dziećmi płci męskiej.

Rodzina Garinei była rodziną prawdziwie chrześcijańską i ze wszech miar szanowną; a dziadek i babka młodych sierot Wirginii szczególnym spo-

sobem do tych wnucząt swoich przywiązani byli. Lecz bądź co bądź, nic zastąpić nie potrafi niezmordowaną troskliwość, baczną opiekę, wrodzone czynne, cierpliwe i na wszelkie ofiary gotowe przywiązanie matki, a szczególnie takiej matki jaką była Wirginia. Sama też gdy ją w tej mierze uspokajano, mimo swojej anielskiej słodyczy mawiała z niejaką żywością: „To darmo, matki nikt i nie zastąpić nie może, a czasami w niewinnej skardze szukając niejakięj ulgi, biedna ja, powiadała, i prawdziwie nieszczęśliwa jestem. Nie dawno straciłam męża, a oto i dzieci mi odebrano.“ Lecz miarkując zbyt żywe uniesienia serca, a podnosząc myśl swoją do Boga: „Panie! mówiła dalej, znane Ci moje postanowienie; mam nadzieję, że za łaską Twoją dochowam uczynione Ci przyrzeczenie. A jeśli wymaga miłość Twoja po mnie tej ostatniej ofiary, jeśli dziatki moje, które wychowywać byłoby moją jedyną pociechą, innym powierzyć muszę, niech się święta wola Twoja spełnia, poddaję się Jéj chętnie, i jak we wszystkim, tak i w tém uwielbiam wyroki Twoje.“

Wszelako boleść jakiej ztąd serce jéj doznawało, nie była boleścią jednej chwili, jednego dnia, lecz była to boleść ciągła, smutek nieustający w sercu przywiązanej matki. Po Bogu nic droższego nad dzieci nie miała Wirginia, wszelkie jéj uczucia na nie się zlały, w każdym swoim postępku ich dobro i szczęście miała na celu, a myśl jéj

bezustannie zwracając się szczególnie do tych, których przy sobie nie miała, napełniała ją niewypowiedzianą tęsknotą i goryczą, jakby wyrzut sumienia na sercu ciążyła.

Wprawdzie od czasu do czasu mogła je widywać, niekiedy przysyłano je do matki; lecz radość doznana z powitania ich i przytulenia do macierzyńskiego serca upływała rychło, zamieniając się w smutek rozstawania się na nowo, a coraz to żywszą po sobie zostawiając tęsknotę. Przemagając udręczenie to bezustannie ją trapiące, kryjąc je szczególnie przy dzieciach, by ich czułości na trudne nie wystawiać próby, ściągnęła na siebie podejrzenie osób lubiących upatrywać w każdym przywary, i wiedziała że jej niektórzy zarzucają oziębłość i obojętność ku dzieciom. Przed nikim jednak prócz siostry i prócz najbliższej swój przyjaciółki nie wynurzała się z żałami; te dwie tylko uprzywilejowane osoby, całą ufność jej posiadające, wiedziały jak przywiązaną matką była Wirginia, i do jakiego stopnia trapiło ją rozłączenie z synkami. O! jak często wylewając swoje smutki na łono przyjaciółki: „Wdową jestem, mówiła, i stan ten wcale mi przykrym nie jest; dzięki Bogu, żadna myśl płocha mnie nie dręczy, a powtórne zameżcie nigdy mi jeszcze nawet na myśl nie przyszło. Dlaczegoż więc wszystkich dzieci moich nie mogę mieć przy sobie.“ A to mówiąc, zalewała się łzami, i udając się do poblizszego kościołka *San-Salvatore*,

w długich modlitwach długo płakała, aż nareszcie stroskana i zasmucona matka, lecz pobożna i doskonała chrześcianka ponawiała w Sakramencie ołtarza utajonemu Bogu ofiarę swoich cierpień i gorąco błagała Go o pomoc i wsparcie łaską Jego przenaświętszą.

Takie prawdziwe dla serca każdej matki męczeństwo, a cóż dopiero dla matki wiodącej życie ciche i dalekie od światowego gwaru, dla osoby tak czulej z natury, i w niczem innem prócz w zajęciach macierzyńskich nieszukającej i niemającej rozrywki i pociechy, jaką była Wirginia; takie prawdziwe dla niej męczeństwo trwało przez całe lat cztery; a czas z którego upływem żadne z uczuć czysto ludzkich długo się nie ostoï; czas nawet przywiązania matki osłabić niezdolny, w miarę jak dziatki Wirginii wzrastały i piękniały, boleść jej i tęsknotę za niemi codzien powiększał. W ostatnim téż roku téj już za trudnej dla jej serca próby, często mawiała że dłużej rozstania tego znieść nie będzie w sile i że albo jej dzieci powrócą, albo na jej zgon przedwczesny patrzeć będą zmuszeni. Ileż to przez ten czas łez wylała, ile zaniósła błagań i modłów do Boga, ile na tę intencją rozdała jałmużn, poczyniła postanowień pobożnych, a nawet dozgonnych i niełatwych ślubów; a wszystko w celu otrzymania u Boga łaski, by trzech syneczków odebranych matce, mieć przy sobie mogła.

§ 7. Wirginii wielkie przywiązanie do matki w ostatniej jej chorobie i przy śmierci okazane. — Jej rzadka roztropność w uspokojeniu nieporozumień familijnych. — O czterech głównych cnotach wdowieństwa.

W ciągu tak dotkliwego dla jej serca rozłączenia z synami, największą pociechą Wirginii było towarzystwo jej ukochanej matki, z którą ciągle przebywała. Lecz że dla tém obfitszej zasługi ulubionej przez Boga duszy coraz to obszerniejsze otwierało się dla niej pole, i ta ostatnia pociecha odjętą jej być miała. Nie na to tylko zda się wróciła po zgonie męża do rodzicielskiego domu Wirginia, aby troskliwem staraniem najlepszej córki, otaczać matkę długą i bolesną złożoną chorobą, ale oraz aby powieki jej zawrzeć i widzieć w niepodeszłym jeszcze wieku bo przed pięćdziesiątym rokiem życia rozstającą się z tym światem.

Ileż to znowu w tém nowém nieszczęściu, wśród tych nowych smutków, ileż to przedstawiła dowodów przywiązania ku rodzicom i męstwa chrześcijańskiego!

Matka Wirginii ciężką i z rozlicznych cierpień złożoną chorobą dotkniętą była; do wewnętrznych nadzwyczajnych boleści, jakich codzien doznawała, przyłączyła się w końcu wielką część nogi zajmująca rana głęboka, która nietylko kość nadweryżyła, lecz i wyrzucała ją w kawałkach. Proszek koloru czarnego przepisany był przez lekarzy z za-

leceniem, aby nim osypywać i napełniać całą ranę kilkakrotnie na dzień, kawałki kości wychodzącej wyjmując ostrożnie. Ztąd część nogi cierpiącej przedstawiała widok, który w istocie nietylko otaczające chorą kobiety, ale przywykły nawet do podobnych wypadków lekarz znieść bez drżenia nie mógł. Wirginia mimo nadzwyczajnej wrodzonej czułości i naturalnego ku wszelkiej ranie wstrętu, wsparta miłością ku matce i w przywiązaniu swoim do niej czerpiąca odwagę, na nikogo w opatrywaniu chorąg nogi spuścić się nie chciała. Sama kilka razy na dzień tę dręczącą ją nad wszelki wyraz usługę oddawała matce. Nawpół umarła zwykle od téj prawdziwej *operacji* odchodziła, lecz odbywała ją z taką zręcznością, z taką uwagą, z taką dokładnością i z takim przeczuwaniem i odgadywaniem, w czém chorąg lepiej dogodzić można, że nietylko wszystkich obecnych, lecz najbieglejszych w zawodzie chirurgicznym i lekarzy zdziwiła.

Wszystkie siostry Wirginii (między któremi jedna zamężna, dozoru domu własnego odstąpiła na długo) na wyścigi usługiwały każdąg z nich równie drogiąg matce i najczulszemi staraniami otaczały chorąg, na sługi w niczém się nie spuszczaając. Dzień i noc naprzemiany przy nią czuwały, a od jej łóża nie odstępując, prócz potrzebnej słabemu pomocy zasilały ją chrześciańskimi słowy i samą obecnością rozweselały. Każdy trud około matki

przez obce osoby poniesiony, poczytywały za pozbawienie się największej zasługi, jak to Ś. Hieronim pisał o Ś. Eustachii. Wszystkiém same były zajęte, roztropnie podzieliwszy między siebie wszelkie usługi bez wyjątku; a przez kilka miesięcy téj długiej choroby siły i wytrwałości nadzwyczajnej dowiodły. Przez cały przeciąg tego czasu, mimo często całych nocy bezsennie spędzonych, najłżejszego nie okazywały znużenia, i dopiero gdy już ich pomocy potrzeba nie było, spostrzegły jak dalece nad swoją możność i siły tym świętym obowiązkom się oddawały.

Pokój téż, w którym leżała chora, przedstawiał rozczulający, lecz budujący każdego chrześcianina widok. Niezachwiana cierpliwość schorzałej matki i najpokorniejsze jęj poddanie się Boskiej woli wśród srogich a ciągłych cierpień; z drugiej strony czuła i niez mordowana opieka zasmuconych lecz spokojnych i czynnie zajętych usługą około nięj córek, szczególnym sposobem objawiały niepospolite zalety i cnoty tego małego grona niewiast, z którego każda w swoim położeniu miły oczom Boskim przedstawiała widok, z których każda była dla każdej chrześcianki godnym do naśladowania wzorem.

Rodzina Bruni wówczas przypominała nam znowu piękną myśl Ś. Hieronima, że przy tém łożu boleści, biała lilia dziewictwa ze skromnym fiołkiem wdowieństwo wyrażającym cudownie się spla-

tały z różami męczeństwa chrześcijańskiego, a jakby w koronę z drogich i wonnych kwiatów splecione, złożone być mogły w ofierze Panu Jezusowi w dziekczynieniu za Jego koronę cierniową, którą za nasze grzechy przyjął na Boskie swoje skronie: „*Pomiędzy lilie dziewictwa, pisze doktor święty, i róże męczeństwa, wdowa jakby kwiat fiołku wpleciona. Za koronę cierniową, którą Chrystus Pan za grzechy ludzkie włożył na głowę swoją, takie Mu splatajmy wieńce i bukiety.*“

Wirginia używając swego prawa starszeństwa w podziale różnych usług przy matce, zmusiła siostry, aby na niej ciążyło najwięcej trudu i aby sama najniższe posługi chorą oddawała. W ostatnich zaś jej chwilach, gdy już długie konanie się zaczęło, wyprawiła z pokoju siostry niezdolne znieść tego widoku i prawie omdlewające, a sama pozostawszy, na krok od łóżka się nie oddalała mimo nalegań przyjaciół i lekarza, który przewidywał jaką szkodę słabemu jej zdrowiu tak silne przynieść może wrażenie.

Trzymając na rękę konającą matkę, tuliła do piersi głowę jej omdlewającą; a chora na łonie dziecięcia spoczywając, jakiś dziwną ulgi doznawać się zdawała. Od chwili do chwili drżącym głosem Wirginia poddawała jej akty chrześcijańskiej rezygnacyi, ożywiała jej wiarę, krzepiła nadzieję, nastęrczała myśli i wyrażenia miłości Boga pełne;

a tak potowarzystyla aż do progów niebieskiej ojczyzny téj, która ją na świat wydała.

Nieutulona jeszcze i niepocieszona po stracie męża, rozłączeniem się z dziećmi zasmucona Wirginia, straciła nakoniec najlepszą matkę, swoją po Bogu jedyną pociechę. Uciski jój biednego serca wzmagać się zdawały w miarę jak z latami ubiegał czas, zwykle dla drugich przytłumiający smutki i bolesnych wypadków zmieniający koleje. Jak niegdyś dla Joba wybrańca Pańskiego, tak dla niój każdy wypadek bolesny był nowego nieszczęścia niechybnym zwiastunem i po każdój ranie jój serca, nowa a boleśnieszka jeszcze i sroższa przybywała rana. Lecz jak pismo Boże o Jobie zaświadcza, tak o Wirginii, tylu dotkliwemi doświadczanój próbami, powtórzyć można, że po każdym ciosie coraz to większego nabierała męztwa i rezygnacyi. Najlżejsza skarga na wyroki losu albo na postęпки ludzi z ust jój nie wyszła; a bezustannemi dotknięta zmartwieniami, tysiącznemi rażona od osób jój nieprzyjaznych niesprawiedliwościami, tak nad sobą panować umiała, że z tego powodu najmniejszej winy nie miała sobie do wyrzucenia. Owszem tała przed najbliższymi znajomymi wszystkie dotkliwe krzyże i smutki wewnętrzne, wyższą się okazując i nad cierpienia doznawane i nad okoliczności tylu smutków będące powodami.

Owóz postępowanie tak roztropne i chrześcijańskie Wirginii przemogło nakoniec wszelkie ludzkie

układy, co się dotyczyło losu jęj drogich dziećek i rozporządzenia samego prawa krajowego wyjątkiem szczególnym dla nięj zmienięło. Dostąpiła wreszcie tego, co jęj serce tak dawno z całą żywością macierzyńskiego przywiązania i bezustannęm utęsknieniem pragnęło. Przywrócono jęj dziećci, oddano je pod jęj opiekę bezpośrednią; a nadto w nagrodę swęj roztropności i postępowania, nacechowanego w każdęm zajściu miłością chrześcijańską, doznała najpożądańszęj dla nięj pociechy w pojednaniu i szczeręm pogodzeniu się familii męzowskięj z jęj własną rodziną. Wypadek ten szczęśliwy, do którego długo i wiele różnych wpływało osób, a zawsze bezskutecznie, winna była ta świątobliwa dusza swoim pokornym modlitwom, których Bóg wysłuchał łaskawie, i żadnym wypadkiem niezachwianęj słodyczy i łagodności swojego postępowania: według bowiem słów Pisma świętego łagodność i wyrozumiałość przewyciężają zawsze pychę i zagniewy ludzkie. *Odpowiedź łagodna usmierza gniew* (Pror. XV.).

Nigdy nie dozwalała, aby w jęj obecności obmawiano bliźnich, lecz nadewszystko surową się okazywała, gdy kto ośmielił się źle mówić o osobach przy których jęj dziećci zostawały. Szczególnie zaś przestrzegała, aby oneż same w rozmowie z nią nie pozwoliły sobie słówka, któreby uwłaczać mogło należnemu uszanowaniu dla starszych krewnych jęj męża, przy których się wychowy-

wały. Owszem, w czém tylko można było, przy każdej sposobności oddawała im sprawiedliwość, wymawiając z dziwną zręcznością to co drudzy widzieli godnym nagany i uniewinniając przynajmniej zamiary, gdy postęпки uniewinnić było niepodobna.

Wszelkiej dokładała usilności, aby zniszczyć uprzedzenia niesprawiedliwe i złagodzić niechęci i nieporozumienia, spowodowane między dwoma jej rodzinami wypadkami niewinnymi w gruncie, a jeno w złej myśli nawzajem sobie przez wiele osób wytłómaczonemi.

Czułe też Wirginii serce, tak nań niesnaskami domowemi bolejące, szczerze się ucieszyło z powracającej w jej rodzeństwie zgody, wymodloniej i wyplakaniej przez nią u Boga. „Teraz, mawiała często, teraz umrę spokojną.“ I w istocie spełniło się wkrótce to jej smutne życzenie. Lecz zanim przyjdziemy do szczegółów jej świątobliwej śmierci, zatrzymajmy się cokolwiek dłużej dla naszego zbudowania nad szczegółami jej życia.

Atoli wprzód jeszcze zrobimy tu uwagę, że według apostoła Pawła świętego: wdowa chrześcijańska odznaczać się powinna głównie czterema cnotami, w których wszystkie obowiązki kobiety zawarte, a więc któremi i u ludzi i u Boga chwałę pozyskać sobie może, a temi są: *pobożność, skromność, pilność w pełnieniu obowiązków domowych, i miłość bliźniego.*

Aby przeto zachować pewien ład i porządek

w tém, co ku zbudowaniu naszemu o ostatnich siedmiu leciech młodéj a pobożnéj niewiasty, którój żywot kreślimy, powiedzieć mamy, przebiegniemy wypadki jéj życia, odnosząc je do tych cnót głównych, i obaczymy jak Wirginią temi cnotami jaśniejącą przedstawić możemy wszystkim kobietom za wzór nietylko wdowy świątobliwéj, lecz i chrześcianki doskonałéj, w świecie żyjącéj.

ROZDZIAŁ II. O POBOŻNOŚCI.

*Pobożność do wszystkiego
jest pożyteczną.*

(Ś. Paw. do Tim. 1, IV.)

ROZDZIAŁ DRUGI.

§ 1. Jakim sposobem Wirginia ćwiczy się w pierwszej cnotcie wdowy chrześcijańskiej: w pobożności. — O wielkiej pobożności Wirginii. — Jój gruntowna wiara. — Jój szczególne uszanowanie dla domu Bożego.

*„Nieposlednią jest to dla wdów chrześcijańskich pochwałą, mówi Ambroży święty, że apostoł Paweł stan ich równa ze stanem świętego dziewictwa“ **).
Jakoż przydaje dalej tenże wielki doktor kościoła:
*„równiej trzeba cnoty i łaski Bożej, aby zaznawszy pożycia matzeńskiego, nie wstąpić w ten stan powtórnie, jak aby odrazu wyrzec się go na zawsze“ ***).
Gdy przeto zasługa w obu tych razach jednakowa, korzyść też i nagroda niemal równie są też same.

*) S. Ambros. de viduis.

**) Ibid.

Niewiasta bowiem, według Pawła Ś., oddając serce swoje małżonkowi i staraniem przypodobania się mężowi zajęta pod pewnym względem, zaprzętniona być musi i światem. *A która szła za męża, myśli co światu należy, jakoby się podobata mężowi?* (Ad Cor. VII.). Wdowa zaś przeciwnie, równie jak dziewica panią jest swego serca i ze swobodą wszelką służbie Bożej oddać się może: *Białogłowa niemężata i panna myśli o tem co Pańskiego jest, aby była święta ciałem i duchem* (Ad Cor. VII.).

Następnie tenże apostoł święty wymaga po wdowie chrześcijańskiej, jako najpierwszego po niej obowiązku, aby całą ufność swoją i wszelkie uczucia swego serca w Bogu złożyła; aby w niebie już tylko na smutek z utraty męża szukała téj pociechy, jakiej ziemia jęj odmawia, a tak aby modlitwa i ćwiczenia pobożne dzień i noc były jedynem jęj zajęciem, jedyną rozrywką i jedyną rozkoszą: *„A która prawdziwie wdowa jest i osierociata, niech ma nadzieję w Bogu i niechaj trwa na prośbach i na modlitwach w nocy i we dnie* (Ad Tim. 1, V.).

Owóż mało która z niewiast owdowiałych tak wiernie zastosowała się do tego Pismem Bożem podanego prawidła jak Wirginia; mało która ten pierwszy obowiązek wdowy, ba i każdej niewiasty tak doskonale jak ona spełniła: była bowiem grunto-wnie religijną i rzadkiej pobożności obdarzona łaskami.

Niezachwiana w wierze nigdy najmniejszej wątpliwości dotyczących się prawd objawionych nie doznała. Tak dalece od tych niepokojów wolną była, iż z trudnością nawet przypuszczała, aby były osoby przeciw wierze mogące wykraczać.

Dziwić się zaś temu nie powinniśmy, Pan Jezus bowiem powiedział: że słowo Boże jest głównym i prawdziwym pokarmem dla duszy. *Nie samym chlebem żywie człowiek, ale wszelkiem słowem które pochodzi z ust Bożych* (Mat. 4.). Kto tedy tym pokarmem posili i nasyci duszę, kto przejmie się zasadami nauki objawionej, ten podobnie jak ci, którzy zawsze dostatecznym posiłkiem pokrzepiając ciało nie pojmują w innych głodu, nie pojmuje w istocie niedowiarstwa, nie może wytłómaczyć sobie jakim sposobem znajdują się ludzie z własnej woli pozbawiający się niebieskiego pokarmu wiary, zdolnego nasycić duszę i zadowolnić wymagania rozumu, co jest pierwszym warunkiem ukojenia i uszczęśliwienia serca.

Wiedząc atoli, jak wielka jest liczba nieszczęśliwych ofiar błędnych dzisiejszych teoryj, pozbawionych wiary i nie troszczących się wcale o jej nabycie, Wirginia z rzewną litością wspominała o nich zowiąc ich: „prawdziwie nieszczęsnymi istotami“. Gorąco prosiła Boga o oświecenie niedowiarców i z najwyższej wdzięczności uczuciem składała dzięki, że sama na łonie prawej wiary zrodzoną była. W ciągu codziennych swoich modlitw długo

i z wielką pobożnością błagała Boga o nawrócenie niewiernych, odszczepieńców i grzeszników, o rozszerzenie wiary, o pomyślność Kościoła i Papieża, Jego głowy widzialnej, a jako prawowierna i przywiązana tegoż Kościoła córka, nazywała go matką naszą, matką swoją najdroższą, którą czciła i kochała całą siłą serca swojego.

Wszelkich rozpraw naukowych o zasadach wiary unikała i nie lubiła dzieł zimno teorię prawd religijnych wykładających, a poprzestając na prostą i pokorną wiarę, tém miłszą Bogu, że mniej wyrozumowaną, mawiała: „Mnie to wcale nie obchodzi, dlaczego to lub owo tak jest a nieinaczéj, dlaczego to lub tamto tak wierzyć powinniśmy; dość mi jest na tém, że tak a nieinaczéj być musi w istocie, gdy tak nas tego Kościół nasz święty naucza. Wierzę w to, w co wierzy matka nasza, Kościół; aby co więcéj w téj mierze znać, nie troszczę się wcale: prosta droga zawsze i najkrótsza i najpewniejsza.“

Ztąd nie miała wcale upodobania, i słusznie, w polemicznych pismach poświęconych obronie prawd religii. „Dla mnie one zupełnie niepotrzebne“ mówiła, „bo dzięki Bogu, w wierze żadnych nie mam wątpliwości, a z tego że pokornie wierzę, najszczęśliwszą jestem. Wolałabym, aby nam jak najczęściej i najwymowniej piękność naszej religii przedstawiano, bo że ona prawdziwa, sami już to wiemy. Prawda wiary katolickiej świeci jak słońce

kto jęj nie uznaje, ślepym jest albo dobrowolnie oczy zamyka. Ci, którzy poprostu wierzą (a takich najwięcej między osobami uczęszczającemi na nauki do kościoła albo czytającemi dzieła religijne), mało z takiego rodzaju kazań i dzieł odnoszą korzyści; nie wierzący zaś nie słuchają ich wcale i książek téj treści do rąk nie biorą, a chociażby i słuchali i czytali coś w obronie religii, to zwykle się nie nawracają. Dla niepewnej przeto nadziei nawrócenia jednego albo dwóch niedowiarków, szkoda pozabawiać całej publiczności prawowiernych nauki, której potrzebują i pragną. Proste i do serca przemawiające opowiadanie zasad i prawideł ewangelii świętej korzystniejsze nierównie mi się zdaje nad uczone i wyteżone erudycją kazania, a nawet często byłyby trafniejsze do sprostowania w niektórych umysłach błędnych wyobrażeń prawdziwej moralności.“

Wiara Wirginii była tak żywą, że zdawało się, iż patrzała oczyma na to, w co całym sercem i umysłem wierzyła. Tak naprzykład: w ciągu różnych zajęć, już to przechadzając się, już oddając się ręcznej pracy albo czytając, rozmawiała głośno z Chrystusem Panem; z pokorną ufnością wynurzała Mu swoje dolegliwości, prosiła o radę, wzywała pomocy; jakby widziała Zbawiciela obok siebie, jakby na Niego patrzała; a pełnych uszanowania lecz oraz czułych używając wyrażień, wołała: „mój Panie i Boże! mój Jezu kochany,

oblubieńcze duszy mojej! Dobro moje! Życie moje!
i t. p.“

Kto ją widział w kościele, sądziłby, że patrzyła na Boga w całym blasku swego majestatu objawionego, z tak bowiem głęboką pokorą, z tak wielkiem uszanowaniem, z taką nadzwyczajną i widoczną pobożnością, gorącością i skupieniem ducha modliła się, przyjmowała błogosławieństwo przeniświetszego Sakramentu, albo do stołu Pańskiego przystępowała. Jeśli kto do niej przemówił w kościele (bo samój nigdy się nie zdarzyło w świętém miejscu wszcząć rozmowę), odpowiadała jedném słowem i to jeszcze zawsze długo potem wyrzucało jej sumienie; zwykle szukała miejsc ustronnych, aby ją nikt ze znajomych nie dojrzał i nie stał się roztrągnięcia w modlitwie powodem. Unikała kościołów do których modny świat uczęszczał, w których gromadziły się zwykle osoby nie czcąc Boską i potrzebą modlitwy powodowane, lecz zepsutego świata obyczaje do samego przybytku Boskiego ośmielając się przenosić, do zwykłej niecnoty swojej wyuzdanėj pobożności przydają zbrodnie. Wirginia też mawiała, że nieznośną rzeczą było dla niej znajdować się na tych późnych mszach świętych, gdzie widziała się otoczoną tylu młodymi bezbożnikami, tylu próżnemi i bezwstydnemi kobietami, które przychodziły na mszę świętą nie dla uświęcenia dnia uroczystego, lecz dla zbezczeszczenia przybytku Pańskiego, nie dla uczczenia Chry-

stusa Pana, lecz dla okrycia Jego Boskiej Osoby nowemi obelgami; nie dla oddania czci należnej Bóstwu, lecz dla zwrócenia na siebie oczów wsze-
tecznych, które je same ubóstwiają. Z tego to po-
wodu serce się jój krajało, ilekroć wypadkiem z tém
tak nazwaném modném spotykała się nabożeństwem.
„O! z jaką miłą chęcią, mówiła, oddałabym życie
własne, gdybym wiedziała, że ofiarą z siebie po-
wstrzymam nieszczęśliwe te istoty od tych praw-
dziwych zbrodni gorszących bliźniego i znieważają-
cych majestat Boski, wśród najuroczystszych ob-
rzędów naszej świętej religii.“

W każdą uroczystość dzieci brała z sobą do ko-
ścioła; najstarsze miało zaledwie lat ośm. Nie zmu-
szała je wprawdzie, aby tak długo jak ona klę-
czały; lecz skromnie i surowo prowadzone dziatki
patrzac na matkę, a widzac ją w nieporuszonej po-
stawie, milczącą, nachyloną, pogrążoną w modli-
twie, same ją naśladować usiłowały i jak aniołki
obok świętej klęczały zwykle spokojnie i cicho z zło-
żonemi do modlitwy rączkami. Miły to i budujący
był widok patrzeć na to młode gronko, okazujące
roztropność nad swój wiek dziecinny, i na matkę
przykładem swoim pobudzającą je do pobożności,
a tém goręcej oddaną modlitwie, że się w domu
Bożym i w Jego obecności najdroższemi dla niej
istotami otoczoną w tej chwili widziała. Zdarzyło
się nam samym nieraz zwrócić uwagę na modlącą
się w naszym kościele Wirginią, gdy i wiele in-

nych osób zatrzymywało się podobnie przypatrując się z uszanowaniem jęj pobożnej postawie. Wiemy, iż niektóre kobiety starały się zwykle w kościele zbliżyć się do nięj, bo, jak to wyznawały same, widok jęj pobożności pobudzał je do nabożeństwa i świątobliwość szczególna, jaka się w jęj postawie malowała, ułatwiała im modlitwę.

§ 2. Wielka ufność Wirginii o jęj zbawienie i jęj miłość ku Bogu.

Łatwo pojąć, jak dalece dusza tak gruntownie pobożna i tak żywej wiary pełna, całą ufność swoje w Bogu położyła.

Jedną tęż z najulubieńszych rozmów Wirginii była rozmowa o ufności w nieprzebraném miłosierdziu Boskiém, o Jego opatrności i miłości niepojętej, i nakoniec o tych dwóch wielkich prawdach naszej religii: że Pan Bóg wszystkiém rozrządza, a cokolwiek dopuszcza, czyni to dla naszego dobra.

Myśl ta w jęj umyśle i sercu żywo utkwiona, w najtrudniejszych wypadkach życia nastęrczała jęj te chrześcijańskie uwagi: „Bóg tak chce, Bogu się tak spodobało.“ A jeśli kto, przewidując niepomyślne okoliczności, wspominał o przyszłości, odpowiadała: „o przyszłość się nie troszczę, Bóg na nią poradzi, bylem w obecnej chwili to co do mnie należy spełniła bez gnuśności. Zresztą zdajmy się na Boga,

co Pan Bóg zechce i co zesze, to bez wątpienia będzie najlepszym“.

I to jest co tłumaczy ona prawdziwie bohaterką Wirginii rezygnacją w najboleśniejszych kolejach jęj życia, a szczególnie w owęj chwili, gdy po śmierci męża rozstać się musiała z dziećmi osierconemi tym sposobem i z ojca i z matki.

Przed ciężką chorobą, którą przebyła, wielokrotnie słyszano ją powtarzającą: „Jeśli Bogu spodobą się powołać mnie do Siebie, pójdę bez żadnej troski o moich synów. Nikt z nas niepotrzebny Bogu na tym świecie, aby się Jego dobroczynne zamiary spełniły na drugich; ja zaś najmniej przydatną być mogę do tego, nieumiejąc i niegodną będąc wychowywać moje dzieci. Jeżeli Bóg w tych czasach śmierć na mnie zesze, znakiem to będzie, że to i dla ich dobra i dla mnie samęj potrzebne.“

Zdania zaś i myśli podobne, objawiała z takim wyrazem głębokiego niezachwianego i gotowego na wszelkie próby przekonania, że słysząc ją, podziwiano jęj uczucia chrześcijańskie i budowano się wielce. Pobożna jęj siostra Hiacynta unosząc się nad cnotą ufności w Bogu Wirginii, tak często się modliła: „Boże, daj mi pokorę i ufność siostry mojęj Wirginii!“

Wszakże tak najżywszym uczuciem ufności w Bogu przejęta Wirginia, drżała na samą myśl obrażenia Go grzechem. A lubo ciągle jęj pamięć na obecność Boga dostatecznie zdaje się od tego nie-

szcześcia warowała, pragnęła jednak niedługo żyć na ziemi, aby tém prędzej ujsć niebezpieczeństwa każdą na upadek narażoną otaczającego duszę. Bojaźń bowiem Boga, na której, według słów Pisma świętego, początek mądrości prawdziwej polega: *początek mądrości bojaźni Pańska* (Psal. 110), bojaźń Boga, to uczucie właściwe duszom sprawiedliwym, wypływa z saméjże miłości Boga, a miłości pokornéj, z najgłębszą czcią i uwielbieniem połączonej, jaką jest miłość syna dla ojca pełna uszanowania, jaką jest miłość chrześcijańskiej małżonki dla męża pełna uległości. Uczucie bojaźni Boga wypływa z uczucia pokory i jest jakby wstydliwą nieśmiałością duszy, niewłaczającą wcale wielkiej w Bogu ufności, lecz owszem pobudzającą do niej, utrzymującą tę ufność w właściwych granicach, a tém samém uświęcającą i udoskonalającą naszą nadzieję.

Wirginia, której, że tak powiem, krew w żyłach się ściułała na samą tylko myśl że może utracić łaskę Boską i jak mówiła, „odrzuconą zostać za swoje niewdzięczność i grzechy“, miała jednak żywą nadzieję że zbawioną będzie, a nawet można powiedzieć, iż tego pewną była.

Gdy zapadła była w ostatnią swoją chorobę: „nie wątpicie, mówiła do osób ją otaczających, o mojem zbawieniu“, a polegając na obietnicach Boskich, ufna w Jego nieprzebrane miłosierdzie, w przenajdroższe zasługi Chrystusa Pana i w opiekę

Matki Przenajświętszej przydawała: „Da mi Pan Bóg, że mu Mu wierną do śmierci zostanę. Chciałabym ujść cierpień czysca już i tak dla mnie długiego na tym świecie, i mam nadzieję, że po tym, który tu przebyłam, już przed wejściem do Nieba nie dostanę się do innego.“

Krzepiąc się tedy tak żywą nadzieją, z rezygnacją i niezachwianą cierpliwością, znosząc w ciągu długiej choroby dotkliwe cierpienia, często ponawiała Bogu ofiarę z własnego życia, a długimi modlitwami i starannem uzyskaniem różnych odpustów upewniała się w nadziei, że w przyszłym życiu ujdzie kar czyscowych. Pocieszała ją i uspokajała nad wszelki wyraz, myśl ta i pokorna w Bogu ufność, lecz wszelkich używała środków by mylną nie była.

Aby tém większej nabierać w téj mierze otuchy i tém pobożniej rozplýwać się w rozmyślaniu o nieprzebraném miłosierdziu Boga naszego, lubiła aby jój często opowiadano przypowieści Pańskie o grzesznikach pokutujących. Nigdy dość nacieszyć się nie mogła temi szczegółami często jój przytaczanemi i nieraz powtarzała: „O! co to za drogie dla serc naszych wspomnienia! Co to za niewypowiedziana pociecha dla biednej mojej duszy! O! mój Jezu! jakżeś Ty dobry! Jakżeś szczególnie dla mnie miłosierny i łaskawy.“

Nierozumiejąc dobrze łaciny, prosiła pewnego razu aby jój wytłómaczono hymn *Te Deum lauda-*

mus; a z wielką uwagą słuchając przekładu, gdy przyszło do ostatnich dwóch wierszów jakby mimo woli i w świętém uniesieniu zawołała: „O! Panie daj mi doznać Twego miłosierdzia, ja zawsze w Tobie moję ufność pokładałam! więc na wieki poniżoną nie będę.“ *Fiat misericordia Tua Domine super nos, quem ad modum speravimus in Te. In te Domine speravi non confundar in aeternum. Niech się wstawi miłosierdzie Twoje Panie nad nami, gdyż w Tobie nadzieję pokładamy. W Tobiem Panie nadzieję położył, nie dajże mię na wieczne pohańbienie* *). O! jakże to piękne, jak cudowne! wołała w uniesieniu świętęj radości, i z wyrazem najwyższej uciechy powtarzała: *non confundar in aeternum, nie dajże mię na wieczne pohańbienie!*

Odtąd wzniosłe te wyrażenia psalmisty Pańskiego, malujące całą ufność człowieka w miłosierdziu Boskiem, nie wychodziły z jęj pamięci i serca i często na ustach brzmiały. Gdy się przechadzała lub zajęta była jaką robotą, albo gdy słaba leżeć musiała w łóżku, często słyszeć ją można było powtarzającą lub śpiewającą zcicha: *In Te Domine speravi, non confundar in aeternum, w Tobiem Panie jedyną nadzieję położyła, nie dajże mię na wieczne pohańbienie.*

Wszelkie swoje nadzieje złożywszy tak w Bogu, wszelkie też uczucia serca swojego dla Boga i ku

*) Hymu kościelny: *Te Deum laudamus.*

Bogu zwracała Wirginia. Kochała nadzwyczajnie dzieci, ojca, siostry, a szczególnie Hiacyntę, lecz wszystkich w Bogu, dla Boga, a w stopniu i w porządku, jakie Pan Bóg uczuciom ludzkim wskazał.

Dnia pewnego widząc wszystkich swoich około jej łóżka zgromadzonych: „O! żebyście wiedzieli, powiedziała, jak wy wszyscy drodzy mi jesteście, lecz Boga mojego jeszcze więcej Kocham. Wie Pan Bóg jaką boleścią jest dla mnie rozstawać się z wami, jednak myśl sama, że mnie Pan Jezus do siebie woła, radością mnie napełnia.“

Serca kobiety, tak dalece od uczuć najgodziwszego przywiązania do rzeczy stworzonych i przemijających niezależcój, świat zaprzatnąć nie mógł. Sama jedna tóż religia święta, i cokolwiek czci i służby Boskiej się tyczyło, ogarniało bez podziału jej umysł, rządziła jej wolę i powiększała jej pociechy i szczęście.

Do kościoła zdążała jak mogła najczęściej i zawsze z największą ochotą, lecz równej staranności i pilności dokładała w spełnieniu domowych obowiązków jak i powinności religijnych, pamiętając, że i jedne i drugie przez Boga nakazane i każdemu przeznaczone. Gdyby nie konieczne zajęcia, od których wiedziała że nie może i nie powinna się uwalniać, całe dnie byłaby spędziła w kościele przed Przenajświętszym Sakramentem, tą tajemnicą najwyższej miłości Boga, którą całą siłą serca swego czciła i uwielbiała. Znajdując się w obecności

Przenajświętszego Sakramentu nie tylko modliła się ze szczególną pobożnością i skupieniem ducha, lecz często długi czas przepędzała wpatrując się w Niego z wielką pokorą i uszanowaniem. „O! jakiem to dla mnie jest szczęściem, mówiła, jaką uciechą patrzeć na Zbawcę mojego. Wszak moje dzieci zwykle obracają na mnie swoje oczki i wpatrują się we mnie, gdy mnie o co proszą; podobnież i ja czynię, gdy od Boga mojego żebrzę i czekam zmiłowania.“ W tej okoliczności co do słowa zastosować mogła do siebie on ustęp z psalmu świętego: *Jako oczy służebnicy w rękach Pani Swojej, tak oczy nasze do Pana Boga naszego, aż się zmiłuje nad nami* (Psal. 122).

Szczególne to nabożeństwo Wirginii do Przenajświętszego Sakramentu właściwe jest wszystkim duszom wyższej bogomyślności i świątobliwości. Bo cóż zaiste zdolniejszym jest do wzbudzenia w sercu człowieka ufności w Bogu do podźwignięcia jego nędzy, do przypuszczenia go niejakiego nawet do poufałości z Bogiem, jak ona przemiłosierna obecność Chrystusa Pana w tajemnicy ołtarza. Onać to jest najwyraźniejszym, najbardziej uderzającym dowodem Jego niepojętej miłości i łaskowości ku ludziom.

§ 3. Szczególne nabożeństwo Wirginii do męki Pańskiej, do Przenajświętszej Panny i innych Świętych. — Jęj ćwiczenia pobożne.

Stosownie do usposobienia wrodzonego i rozmaitych naturalnych skłonności umysłu i serca, dusze pobożne czują szczególny pociąg do tęg lub owęj tajemnicy z życia Zbawiciela. Wirginia miała szczególne nabożeństwo do Chrystusa Pana na krzyżu za nas cierpiącego.

Od chwili gdy doznała niezwykłego wrażenia, o którym wspomnieliśmy poprzednio mówiąc o oném widzeniu znamion męki i śmierci Pańskiej, rozmyślanie tęg wielkięj tajemnicy upokorzeń, cierpień i miłości Boga ludzkim ciałem przyodzianego, stało się jęj ulubioném ćwiczeniem pobożném, owszem myślą, która zdaje się nie odstępowała ją ani na chwilę, a niezrównaną pociechą i swobodą ducha ją napełniała.

Pewnego razu, gdy jedna z pobożnych jęj przyjaciółek namawiała ją aby za przedmiot do rozmyślania obierała tajemnice dzieciństwa Zbawiciela, odpowiedziała: „Moja droga, każdy ma swoje ulubione nabożeństwa i tych trzymać się powinien. Ciebie poruszają najwięcej szczegóły dzieciństwa Chrystusa Pana, mnie zaś męka i krzyż Jego najlepiej do nabożeństwa pobudza.“

Najulubieńsze dla nięj tajemnice Różańca świętego, były to tajemnice bolesne. Zatapiała się w ich

rozpamiętywaniu z nadzwyczajnym rozrzewnieniem i czułością; a często, nie mogąc ukryć pobożnego wzruszenia, zalewała się łzami i ciężko płakała. Zwykle w takim razie dzieci prawie ciągle przy niej będące, nierozumiejące powodu łez matczynych, biegły przelęknione i zasmucone do ciotki pytając co się mamie stało? dlaczego mama płacze?

Prócz małego krzyżyka, który nosiła na szyi, miała zawsze przy sobie większy krucyfiks, z rzadkiemi relikwiami, który prócz tej wartości był jeszcze dla niej drogim upominkiem od kochanego ojca. Skoro sama zostawała w pokoju lub widziała że nikt na nią nie patrzy, nie wypuszczała z rąk prawie ani na chwilę wizerunku Zbawiciela i z najwyższą pobożnością do ust Go tuliła.

Drogę krzyżową przez każdy post wielki i w każdy piątek w ciągu roku regularnie odprawiała, a najulubieńszem jej czytaniem były książki i dzieła o męce Pańskiej pisane.

Następującą modlitwę do Krwi przenajświętszej, którą sama ułożyła i tylko siostrze i spowiednikowi swojemu dała do przepisania, często odmawiała: „O! Krwi przenajdroższa Pana naszego Jezusa Chrystusa, wylana za nas na Krzyżu, zmiłuj się, zmiłuj się nad nami nędznymi grzesznikami, a mocą Twoją Boską omyj i oczyść dusze nasze, aby godne się stały chwały wiekuistej. Amen.“

Po męce Pańskiej największe nabożeństwo miała do Przenajświętszej Panny. Ciągłe się tylko uskar-

zała, że Tę Matkę naszą Niebieską nie umie kochać i nie umie, tak jak czuje żeby to powinna, modlić się do Niej.

Na cześć Matki Bożej każdą sobotę ściśle poświęcała, a w ciągu tygodnia przy każdym obiedzie zadawała sobie małe umartwienie na tę samą intencją. Co rok odprawiała *miesiąc Maryi* i przed każdą Jój uroczystością nowennę. Co dzień prócz Różańca odmawiała różne modlitwy do Przenajświętszej Panny, przeplatając je znanymi powszechnie pięciami Psalmami Ś. Bonawentury do Matki Bożej, z których każdy ma wiersze poczynające się od jednej z liter składających Przenajświętsze Imię MARYA.

W podróży zwykle całą drogę odmawiała koronkę i często, namówiwszy do tego drugich, powóz, w którym jechała, zamieniła jakby na mały chórek brzmiący chwałą Matki Zbawcy naszego.

W dniu w którym się położyła w łóżku dotknięta chorobą, z której już powstać nie miała, prosiła aby umieszczono na ścianie przeciwległej piękny obraz Przenajświętszej Panny, na który patrzećby mogła. A gdy wzmagające się cierpienia nie dozwoliły jój zmieniać postawy i zmuszały ciągle na jednym boku leżeć, tenże wizerunek kazała umieścić tak, aby go ciągle miała przed oczyma.

Uradowana tą prawdziwą pociechą dla jój serca,

bezustannie podnosiła oczy w stronę obrazu i czasem głośno z Matką Bożą rozmawiała, jakby rozmawiało dziecko z matką swoją najdroższą. Nadzwyczajna jej pobożność do Przenajświętszej Panny pobudzała ją do pragnienia rychlejszej śmierci, aby się co rychlej w Niebie z Nią połączyć. A gdy chwilami na myśl skonania trwoga ją ogarniała, pamiętać, iż na nią w Niebie czekała, uspokajała ją zupełnie i wszelki przestach ostatniej chwili odejmowała. „O! jakie to będzie szczęście dla mnie, mówiła, spotkać się tam z moją matką rodzoną; lecz jeszcze nierównie większa będzie pociecha znaleźć tam moje Matkę Niebieską!”

Pobożną także cześć co dzień oddawała Aniołowi Stróżowi, Św. Józefowi, Apostołom Pańskim, i niektórym innym Świętym, których sobie za szczególnych opiekunów obrała była. W wigilie ich uroczystości ściśle pościła, odprawiała do nich nowenny i przez ten ciąg czasu nawiedzała kościoły im poświęcone.

Pomimo tego, iż pobożność jej obarczała ją znaczną liczbą różnych ćwiczeń duchownych, co rano jednak słuchała Mszy świętej, po której odprawiała rozmyślanie. Wieczorem odmawiała Różaniec i czytała książki pobożne, a najczęściej żywoty świętych; w ciągu zaś dnia często nawiedzała Przenajświętszy Sakrament, zwykle wstępując prócz tego po drodze do kościoła, aby prosić Pana Jezusa

o błogosławieństwo, ile razy dla jakiegokolwiek powodu zdarzyło się jęj wychodzić z domu.

Spowiadała się regularnie dwa razy w tydzień z wielką pokorą i skruchą, a potęm przystępowała do Kommunii świętęj z taką bogobożnością i widocznęm przejęciem się ważnością tęj tajemnicy, że w istocie wydawała się jednym z aniołów pożywającym *chleb anielski*.

W ostatnich dwóch latach swego życia zapraęnęła częściej przystępować do Stołu Pańskiego, mawiała bowiem: „gorszą czuję się w dniu, w którym Komunią świętą posiloną nie jestem“. Przewodnik duchowny nie odmówił jęj tęj pociechy i dozwolił codziennęj Kommunii świętęj, mając wzgląd na jęj wysoką pobożność i wiedząc z jaką usilnością unikała najlżejszego grzechu powszedniego.

Skreśliła sobie była porządek na codzienne zajęcia, i tak wiele modlitw i różnych duchownych ćwiczeń, nie opuszczając mimo tego żadnych obowiązków domowych, sobie przeznaczyła, że spowiednik, przez wzgląd na słabe jęj zdrowie, zmuszony był w wielkięj części uwolnić ją od tego zbyt ciężkiego przepisu.

Według słów Pisma Bożego duszę swoją miała jakby na swojęj dłoni: *Dusza moja zawždy w rękach moich* (Psal. 118); to jest prawie co chwila roztrząsała swoje sumienie, wyszukiwała środki do poprawienia się z najlżejszych niedoskonałości i do coraz żwawszego postępu na drodze doskonałości

chrześcijańskiej. Chroniąc się próżnowania, jednę chwilę bez zajęcia nie spędzała i wiele robót, z któremi osoby jej stanu na sługi spuszczać się zwykły, sama nietyle przez oszczędność, ile przez zamiłowanie pracy i dla wyłączenia drugich wykonywała. A tak ściśle wypełniała one prawidło w pięknym wyrażeniu podane przez świętego Hieronima, piszącego do Demetrudy zamożnej a pobożnej pani jego czasu: „*Nie powinnaś unikać pracy dlatego że dzięki Bogu zarabiać na życie nie potrzebujesz, lecz dlatego właśnie pracy masz się oddawać, abys zajęta robotą o niczem innem jeno o służbie Boskiej myślała*“ *).

Zajmując się przeto jaką robotą, Wirginia sercem rozmawiała z Bogiem; gdy samą była, śpiewała pieśni nabożne; gdy w towarzystwie innych, toczyła rozmowę o Bogu, albo wspólnie z drugimi głośno się modliła.

A teraz proszę przyznać: czy w życiu, jakie się pędzi wśród świętej samotności klasztorów, wśród pobożnych ćwiczeń, przy ciszy i karności zakonnej odprawianych, czy możnaby, mówimy, znaleźć w kim delikatniejsze sumienie, większą pilność w modlitwie i rozmyślaniu, więcej skupienia pobożności i gorącości ducha, jak w tej młodej wdowie, która doszła do tego obciążona troskami matki kilkorga dzieci przez nią samą wychowywanych, obar-

*) Ś. Hieronim: Epist. ad Demetriadam.

czona stosunkami towarzyskimi, których jednak nie zerwała zupełnie, otoczona zewsząd zepsuciem zwykłym swoim trybem szalejącego świata! Tak to bowiem rzeczą jest niewątpliwą, że za łaską Boską silna i wytrwała wola zdolna uświęcić chrześciana, bez względu na czasy w których żyje i miejsce jakie na świecie zajmuje.

Ale jak zawsze bywało, tak i dziś się przytrafia: dusze oziębłe i gnuśne wszędzie wynajdą dla siebie niebezpieczeństwa i powody zgorzenia, gdy przeciwnie dusze prawdziwie bogobojne i miłością Boga przejęte potrafią, według słów Pisma świętego, stworzyć sobie potrzebną samotność i ciszę serca, *którzy sobie budują pustynie* (Job 3) i znajdują spokój wewnętrzny i swobodę ducha, wśród gwaru najzepsutszego świata.

§ 4. Dalszy ciąg o pobożności Wirginii. — Względy ludzkie nie wstrzymywały ją od ćwiczeń pobożnych, lecz nawzajem najmniejszej w nich nie szukała chluby przed światem.

Pobożność, a szczególnie u młodych niewiast, narażona jest zwykle na dwie ostateczności, w które często się wpada: wiele osób pobożnych obawia się aby je za takie nie poczytywano, gdy przeciwnie inne starają się tylko o to, żeby swoim postępowaniem wszystkich oczy zwrócić. Tamte ulegają względom ludzkim, te znowu wszystko zasadzają

na zewnętrznych oznakach i szczególnych ćwiczeniach. Wirginia uchroniła się obu tych ostateczności, z których jedna przytłumiając zanadto ducha bogomyślności, z czasem zupełnie go niszczy, — druga objawiając go z przesadą zewnętrznie, ułatwia go, że tak rzekę, i jeszcze rychlój niweczy.

Wprawdzie jakby najdotkliwszej obelgi wystrzeżała się zarzutu *bigoteryi*, lecz chroniąc się tego pozoru nie kryła się ze swemi zasadami surowej chrześcianki. Owszem, aby otwarcie okazać się gorliwą katoliczką, korzystała z każdej sposobności: nie wstrzymywał ją od tego żaden wzgląd ludzki, który, według uwagi Św. Hieronima, więcej ma przewagi nad słabemi charakterami, jak obawa prześladowania i samego męczeństwa nawet. *Osoby wykwintnie i miękko wychowane łatwiej wstyd fałszywy jak bojaźń zwycięża i gdy ich męczeństwo zachwiać niezdolne, często wzgląd ludzki skrepuje* *).

Nie znała mocna dusza Wirginii téj nikczemnej przeszkody; nie miał nad nią żadnej przewagi wzgląd ludzki, tak niestety często i w tak wielkiej liczbie osób, szczególnie młodszych, przytłumiający najszlachetniejsze skłonności i najwyraźniejsze natchnienia Ducha świętego, niweczący najświętsze i najroztropniejsze zamiary, a w końcu i nieznacznie przywodzący wybrańsze nawet dusze do ciężkich

*) Ś. Hieronim: Epist. ad Pomachium.

upadków i grzechów. Gdziekolwiek się znajdowała Wirginia, czy to w świecie między ludźmi, czy sama w zaciszu domowego życia, czy w kościele, czy w samotnej swojej komnacie, czy w Rzymie, miejscu jej zwykłego pobytu, czy w innych miastach gdy podróżowała, wszędzie i zawsze, często tuż pod okiem szydzącego niedowiarstwa albo zinnęj obojętności, wypełniała bez przesady i poprostu ale bez rumienienia się, i wszelkie powinności gorliwej katoliczki i wszystkie swoje pobożne uczynki miłosierne, a każdą rzecz we właściwej porze i miejscu.

Jeśli w chwili gdy odprawiała swoje nabożeństwo zdarzyły się odwiedziny, po zwykłym przywitaniu wręcz i bez ogródki powiadała: „Oto jest co nas w tej chwili zajmowało; wszak tak dobrej chrześciance, jaką jesteś, miło będzie razem z nami Pana Boga chwalić!“ A z taką grzecznością i tak zręcznie w podobnych okolicznościach umiała postąpić, że zwykle przybyłe osoby z miłą chęcią zgadzały się na to i rade były trafić do Wirginii w chwilach, gdy jakie pobożne ćwiczenia odprawiała. „Z podobnego sposobu postępowania (używanego niegdyś przez Ś. Ignacego Lojola) podwójna korzyść się odnosi, mówiła, albo goście przybyli radzi są takiemu przyjęciu i korzyść duchowną odnoszą, albo w przeciwnym razie wkrótce odchodzą i nieprędko wracają, z czego się bardzo cieszę, bobym z nimi czas tylko napróżno trawiła.“

W ciągu jęj choroby jedna z krewnych często odmawiała z nią pacierze. Gdy pewnego wieczora przybyli goście, pobożna towarzyszka przerwała czytanie i zatrzymała się wśród rozpoczętej modlitwy. Lecz Wirginia po kilku słowach uprzejmego przywitania prosiła, aby dalej mówiono pacierze. Zrobiono jęj uwagę, iż wypada je na później odłożyć z powodu przybyłych osób. „Wszakże, odpowiedziała, i te kochane panie są dobrimi chrześciankami; miło więc im będzie pomodlić się za mnie biedną chorą.“

Jeśli w podróżach albo z innego wypadku znajdowała się w obecności osób nieprzychylnych religii, wtenczas podwajała gorliwość w jak najściślejszém wypełnianiu wszelkich powinności katolickich. W takim razie nawet nie korzystała z *dyspensy* od postów, udzielonej jęj w ostatnich latach przez wzgląd na słabe zdrowie. Mawiała bowiem: „Ludzi, których słowami przekonać i nawrócić nie można, przykładem nauczać potrzeba i własném postępowaniem protestować przeciw ich nieuległości przykazaniom i prawom naszego świętego kościoła.“

Jeśli w świątyni Pańskiej widziała obok siebie osoby zapominające o należném uszanowaniu domu Bożego, przybierała postawę poważną, a grożąc najprzód karcącym spojrzeniem, nieraz w końcu jedném śmiałym słówkiem do upamiętania ich przywodziła.

Pewnego razu słysząc obok siebie w kościele

dwóch młodych rozpustników głośno rozmawiających, spojrzała na nich groźnie, a gdy to ich nie uspokoiło, przybliżając się śmiało: „Mości Panowie, rzekła głośno, macie kawiarnie i teatru, gdzie podobne rozmowy toczyć możecie, pocóż tu naszym modlitwom przeszkadzać.“ Zrazu chcieli grubiańsko odpowiedzieć ci bezbożni młodzi ludzie, lecz jakby mimo woli zmieszani powagą jęj postawy i surowością, jaka się na twarzy malowała: „prawdę mówi“, rzekli zmieszani i niezwłocznie się oddalili.

Tak przejęta uczuciem niepospolitęj pobożności, w wewnętrznej atoli postawie zwykle nic uderzającego nie przedstawiała. Sądząc o niej po jęj sposobie zachowania się i mówienia, patrząc na jęj swobodne i naturalne ułożenie, sądząc o niej z powierzchowności wydawała się dobrą chrześcianką, rozsądną i miłą w towarzystwie osobą, poważną i skromną w rozmowie, lecz zresztą niczem szczególnem nie uderzającą kobietą. Tak dalece bowiem chroniła się wszelkiej przesady, wszelkiej okazałości i powierzchownych pobożności oznaków, uwłaczających często najszczerzszemu nabożeństwu, ściągających nań naganę i okrywających śmiesznością zkadinałd chwalebne postęпки. Nosiła się stosownie do swego stanu i nie rażąc panującej *mody*, to tylko z niej odrzucała bezwzględnie co skromność byle najmniej obrażać mogło, co zbytkiem trąciło, albo do zwrócenia na siebie oczów publiczności jedynie służyć mogło.

Osoby odpowiedniego jęj wychowania, a nade wszystko podobnego z nią sposobu myślenia chętnie w gościnie u siebie widziała. Sama zaś od nawiedziny, przez towarzyskie stosunki wymaganych, nie zwalniała się zwykle bez słusznej przyczyny. Wystrzegała się pilnie i naganiała w niektórych osobach pobożnych oną wymuszoną rubasznosc, *skromnictwo* prawdziwą skromność przedrzyżniające, słowem wszelką przesadę w ułożeniu, w mowie i postępowaniu rażącą drugich, nieprzynoszącą żadnej chwały Bogu, ani korzyści dla duszy, a ściągającą zwykle szyderstwa złośliwego świata, pragnącego okryć przynajmniej śmiesznością tych, którym nic innego zarzucić nie może.

Zawsze będąc panią swych myśli i uczuć, a w sercu nosząc wszędzie z sobą Boga, w każdym spotkaniu się z ludźmi była spokojna, niewymuszona i naturalna. Uprzejma wesołość jęj lica, miła układność ułożenia, wyraz dziwnęj swobody połączony z wyrazem anielskiej czystości malującęj się tak w rysach jęj twarzy jak i w każdym jęj ruchu i słowie, wszystko to przyciągało i przywiązywało do nięj każde szlachetne i czułe serce. Była też w istocie *Wirginia ulubionem dzieckiem* i swojej własnej i męzowskięj rodziny, a ozdobą i duszą pobożnego grona osób z wyższego towarzystwa, które się u nięj najczęściej zgromadzały. Prawdziwa bowiem pobożność, jako uczucie ogarniające głównie serce, objawia się raczej przez wierne dopełnienie wszel-

kich obowiązków, przez uczynną miłość bliźniego i wielką słodycz w stosunkach z ludźmi, aniżeli przez samą mnogość i długość pacierzy i modlitw; prawdziwa przeto pobożność nietylko przymiotom chrześcianki do społeczeństwa należącej nie uwłącza wcale, lecz owszem też przymioty podnosi, udoskonala i uświęca.

ROZDZIAŁ III.

O CNOCIE CZYSTOŚCI.

A zrozumiawszy żem inaczej nie mógł być powściągliwy ażby Bóg dał, i to samo było mądrości wiedzieć czyj to jest dar, szedłem do Pana i prosiłem Go.

(Księgi Mądr. VIII.)

ROZDZIAŁ TRZECI.

§ 1. Jakim sposobem Wirginia dopełnia drugą cnotę wdowieństwa. — O cnotcie skromności. — Jak wiele zawisło na tém kobiecie, aby się w téj cnotcie doskonaliła. — Nauka w tym względzie Ś. Pawła. — O zamiśle Wirginii uczynienia dozgonnego ślubu. — O powodach, dla których odkłada to na później.

Lecz życie doskonałej chrześciance nie polega jedynie na ćwiczeniach pobożnych i na zdolności dopełnienia ich z łatwością i upodobaniem; dary takowe wyszłyby na tém surowszy porachunek duszy z Bogiem, gdyby jój nie posłużyły do zwalczania złych skłonności, do postępu w cnotcie, do przewyciężenia wszelkich występnych namiętności. Owóż

ze wszelkich złych skłonności najniebezpieczniejszą, szczególnie dla kobiety, jest nieskromność, źródło wszelkich jęj wad, a w końcu i nierządu; jak nawzajem święta wstydlivość jest ozdobą każdego z jęj przymiotów, podstawą i rękojmią cnót jęj najszacowniejszych. Jeśli przeto, według słów Pisma Bożego, cnota czystości kobietę równa niemal aniołom, to występki przeciwny pogrąża ją w najopłakaniejsze ostateczności i często na obrzydliwe i nierozumne zwierzę zamienia.

Jak światło rodzi się ze słońca, tak w kobiecie dobroć serca jest owocem jęj cnoty skromności; i nawzajem jak w każdój zgniliznie wylęga się robak obrzydliwy, tak z bezwstydu niewiasty powstaje wszelka jęj złość i przewrotność.

Ś. Paweł apostoł, przekazawszy wdowom chrześcijańskim ćwiczenia ciągłej modlitwy jako najkrótszą do nabycia wysokięj bogomyślności drogę, ostrzega je razem, że wdowa nie dość oględna na najdelikatniejszą z cnót chrześcijańskich cnotę skromności, a obyczajem miękiego i zepsutego świata żyjąca, lubo w oczach ludzkich jaśniałaby urodą, wdziękiem i pełnością życia, w oczach atoli Boga za umarłą uchodzi: *Bo która w rozkoszach jest, żywiąc umarta jest* (1. ad Tim. V.).

I jakże to bowiem wiele wdów młodych, przydaje tenże apostoł święty, lekceważąc tę cnotę, a o zachowanie prawideł surowej skromności niedbałe, porzuciły na zawsze drogę zbawienia i potępiły się

na wieki! *Albowiem się już niektóre obróciły za szatanem* (S. Pauli ad Tim.). Najpilniejszym przeto ich staraniem być powinna baczna piecza téj cnoty, aby przeciw niej nie miały sobie do wyrzucenia: *A rozkazuj to, aby bez naganienia były* (Ibid.). Wdowy podobnie jak chrześcijańskie dziewice, w najwyższej skromności i nieposzlakowanej wstydlivości ćwiczyć się powinny, poczytując to za niezbędną warunek do nabycia świątobliwości. *Aby była święta ciałem i duchem* (Ad Cor. VII.).

Ciągła pamięć na te Pisma Bożego przestrogi i wierne zastosowanie się do nich, doprowadziły Wirginią do ścisłego związku z Bogiem, dały jój dostąpić wysokiego stopnia modlitwy wewnętrznej i zbogaciły ją najszacowniejszymi cnotami w wysokim u niój rozwiniętem stopniu, słowem uświętobliwiły tę wdowę, która, lubo tak młoda, ozdoba się stała tego świętego stanu i przykładem naśladowania godnym dla każdej chrześciance.

O jój skromności i pilnej o tę cnotę baczności, powtórzyć możemy do słowa co Ś. Hieronim o Śtój Pauli pisał: *zbyteczną byłoby rzeczą wychwalać ją z tego względu, gdyż sama przystojność jój ułożenia, skromność ubrania, oględność w postępkach i słowach czyniły ją wzorem wdów chrześcijańskich i nie dały najmniejszego powodu do targnięcia się na jój sławę językiem najzłośliwszym nawet.* „*Niepotrzebnem mi się zdaje, pisze Ś. Hieronim o Śtój Pauli, wychwalać jój skromność, w której to cnotcie*

*była wzorem dla wszystkich pań rzymskich; tak bowiem zawsze postępowała i tak w stosunkach ze światem zachować się umiała, że najzłośliwsi nic jej zarzucić nie mogli“ *)*.

Po odrzuceniu pretendentów o jej rękę, wystawiona Wirginia nie tylko na zwykłe w takim razie nieporozumienia, ale nadto bez najmniejszej z jej strony winy zagrożona oczernieniem jej sławy i nieprzyjaźnią a może i prześladowaniem możnego rodu, jeśli powtórne a świetne zamęzcie odrzuci, wolała, jak o Śtój Pauli mówił Ś. Hieronim, wystawić się na pociski gniewu potężnych osób, aniżeli zlekceważyć sobie radę apostoła Pawła, zalecającego wdowieństwo, i przełamać pobożne postanowienia swoje, lubo ją one tak ściśle jeszcze nie obowiązywały.

Wszakże takowe przykłady zamiłowania stanu wdowiego częste są między kobietami podeszłego wieku, a ztąd dla wdów niemłodych nietyle jest chluby w ich naśladowaniu, ile wstydu gdy się na toż samo zdobyć nie mogą. Lecz rzadko się zdarza, i według Św. Ambrożego godnym to jest rozgłosu jako dowód wysokiego zamiłowania cnoty czystości, gdy młoda wdowa, mogąca bez ściągnięcia na siebie śmieszności i pocisków świata świetne zawrzeć małżeństwo, umarza w swoim sercu wszelkie podniety próżności, i w kwiecie wieku i urody

*) Ś. Hieronim w listach o Ś. Pauli.

przez samo zamilowanie najmilszój Bogu cnoty, odmawia ze wszech miar korzystnego i pochlebnego związku. „*Wdowy podeszłego wieku*, pisze Ambroży święty, *od powtórnych ślubów sam względ światowy wstrzymuje. Lecz gdy tego młoda niewiasta sobie wzbrania, dowodem to, że silnie umiłowała cnotę czystości i ani powabami małżeńskiego pożycia ani słodką nadzieją liczniejszego potomstwa od powziętego świętego zamiaru odwieść się nie daje*“ *).

Z tój to liczby była Wirginia w chwili gdy za ledwie rok dwudziesty skończywszy utraciła męża, i gdy później z kilku latami wieku nie ubyło jój powabów a przybyły rzadkie i powszechnie ocenione cnoty, nakłaniające wielu zacnych mężczyzn do proszenia o jój rękę. Kilku z nich łączyło w sobie wszelkie przymioty dobrego męża i warunki stosownego i szczęśliwego zameżcia: miłą powierzchowność, odpowiedniość wieku, równość urodzenia, a co najważniejsza, gruntowną prawowierność i nieposzlakowane obyczaje, słowem wszystko co nasza młoda wdowę zająć i zniewolić, że tak powiem, do zameżcia mogło. Lecz Wirginia pamiętała o swoim postanowieniu pozostania wdową, a uszczęśliwiona, iż przy każdej podobnej okoliczności ponawiać mogła ofiarę uczynioną Bogu, o powtórnym zameżciu ani słyszeć nie chciała. Tylko kryjąc przed drugimi prawdziwe powody swych odmównych od-

*) Ambroz. de Viduis.

powiedzi i Bogu je tylko wynurzając, tłumaczyła się pobudkami ludzkiej roztropności i doświadczenia: „Moje dzieci, mówiła, straciły już ojca, gdybym powtórnie za męża wyszła, pozabawiłabym ich i matki; a rodzeństwo z drugiego małżeństwa i majątek by ich zmniejszyło i współzawodników do zrobienia losu natworzyło.“

Atoli dla t \acute{e} m wi \acute{e} kszej j \acute{e} y zasługi Pan B \acute{o} g dopuścił na nią w niepokojących ją myślach i wyobrażeniach ciężką próbę t \acute{e} j w \acute{l} asnie cnoty, którą tak silnie umi \acute{o} wiała i w której okazała się tak stałą i mężną. Niekiedy doznawała dręczących j \acute{e} y czyste serce wspomnień, które Paweł święty zowie oplakaną, lecz zwykłą małżeńskiego pożycia spuścizną: *Wszakże utrapienie ciała mieć będą takowi* (Ad Cor. VII.).

Gdyby nie szczególne wsparcie łaski, nie potrafiłaby była nigdy oprzeć się żalości po latach ubiegłych. Szczerze wyznawała to siostrze: „kilka razy byłam już u brzegu przepaści, lecz za łaską Boską mogę powiedzieć, że do niej i jednym krokiem nie zstąpiła i że w tym względzie nic sobie nie mam do wyrzucenia“. Wiedziała bowiem o t \acute{e} m że, jak mówi Ambroży święty, cnota ma całą wartość cnoty, gdy wytrwała i mężna wola uskramia naturę, nie zaś wtenczas, gdy wątpliwość przyrodzona zamienia ją na konieczność. „*Continentem voluntas non infirmitas facit*“ (S. Am. de Vint.).

Walką, jakiej niekiedy doznawała, niestrudzona

wcale, ani przestraszona słabością natury ludzkiej, lecz ufna w pomoc łaski Boskiej, której tyle odbierała dowodów, Wirginia wytrwała w świętym postanowieniu pozostania wdową. A nawet aby, jak mówiła, zamknąć na zawsze dla siebie wrota do świata, aby ubezpieczyć się przeciw niestateczności postanowień ludzkich a sercu i myśli zapewnić pokój, zamierzyła wtenczas uczynić ślub dozgonny pozostania wdową do śmierci.

Lecz na myśl tego stanowczego kroku ogarnęła ją trwoga, aby używając wyjątkowego środka do ubezpieczenia się w najtrudniejszej encie chrześcijańskiej, nie przymnożyła sobie powodów upadku; i gdy pragnęła wykonać wiernie prostą tylko radę ewangeliczną, aby krępując się przysięgą, nie narazić się broń Boże na jej wiarołomne przełamanie.

Jedna z jej najbliższych przyjaciółek, z którą często o rzeczach tyjących się duszy rozmawiała, nakłaniała ją aby ślub, o którym była mowa, wykonała: „o ile cię znam, mówiła, śmiało mogę ci doradzać, abys za wiedzą twego spowiednika poświęciła się Bogu na zawsze ślubem dozgonnym“. „Pragnę tego z całej duszy, odpowiedziała Wirginia, lecz mnie przeraża myśl narażenia się na przełamanie przysięgi.“ A tak przez czas niejaki nie śmiejąc zobowiązać się ślubem wyraźnym, wahała się między szczerą chęcią wyższej doskonałości chrześcijańskiej a uczuciem osobistej niedołężności; mię-

dzy żądzą przypodobania się Bogu a obawą ściąg-
nienia Jego słusznego gniewu, gdyby zuchwałe
przyrzeczenie uczyniła.

Tak to często lekliwość za daleko posunięta ta-
muje postęp duszy naszej w zawodzie wyższej do-
skonałości, wstrzymując zbyt trwożliwe serce od
wspaniałomyślnej i śmiałej lubo wcale niezuchwałej
ofiary, po której niechybnie znalazłszy i obfitsze
łaski i szczególną pomoc z nieba, uczynilibyśmy
wielki postęp w cnocie.

§ 2. Dalszy ciąg tegoż rozdziału. — Obawa Wirginii prze-
mienia się w żywe pragnienia wykonania ślubu czystości. —
Walka, jakiej doznaje i z której zwycięzko wychodzi. — Ślub
wykonywa.

Przyjaciółka Wirginii, o której nadmieniliśmy,
młoda osoba niepospolitego rozumu i wysokiej po-
bożności, pomimo szczerzej chęci wstąpienia do kla-
sztoru, zmuszoną była pozostać na świecie, żyjąc
w nim prawdziwie jak zakonnica. Dawno już po-
święciła się była wyłącznie Chrystusowi Panu czy-
niąc ślub bezżeństwa, a pociechy, jakiej z téj ofiary
uczynionej Bogu doznawała, za szczęście świata ca-
łego zamieniłaby była nie chciała. Doświadczywszy
na sobie téj niczém niezrównanej i może najwyż-
szej uciechy dla duszy, starała się przywieść do
tegoż kroku niektóre osoby z bliżej jej znajomych,

które jej roztropność osądziła zdolne na tak wyjątkowe zdobyć się za łaską Boską postanowienie.

Wirginia była bez wątpienia jedną z tych dusz wybranych, w której rzucone nasienie niebieskie obfity plon wydawać powinno, z całego bowiem serca pragnęła poślubić się Bogu a tylko pokorna i w gruncie chwalebna obawa wstrzymywała ją od tego.

Świątobliwa jej przyjaciółka ciągle ją ku temu nagliła przedstawiając, że bez wątpienia cnota czystości jest jedną z największych, najrzadszych i najszacowniejszych łask Boskich, lecz że byle o nią gorąco, pokornie i wytrwale błagać Boga, nie odmawia jej nikomu. Ze wprawdzie człowiek samemu sobie zostawiony niezdolny jest dochować podobne postanowienie i siły naturalne przechodzące i przyrodzonej skłonności przeciwne; lecz za łaską Boską istota z natury najslabsza staje się mężną, wyższą nad wszelką do złego podniechęć i z najtrudniejszej próby wychodzi zwycięzko. Owóż modlitwa jest onym niechybnym środkiem otrzymania takowej łaski; duszę w tę pomoc ufającą Pan Bóg nie opuszcza, zwycięża ona wszelką trudność i pokusę.

Wirginia wiele o cnocie czystości i o obowiązkach ze ślubu uczynionego wynikających czytała, obznajamiając się w tym celu umyślnie z dziełami najświętobliwszych pisarzy kościoła; przykłady z żywotów świętych Pańskich, które również dobrze znała, także ją do tego ośmielały, nakoniec i trochę

osobistego doświadczenia dodawało odwagi. Z początku więc przez czas niejaki wachając się, po pokorném a szczerém wybadaniu woli Boskiej w tój mierze, przełożyła nakoniec ojcu duchownemu swoje zamiary, nie tając oraz obawę, która ją od ich wykonania wstrzymywała.

Dobrze był znany jój przewodnikowi silny hart tój duszy i życie jój najpobożniejsze od dzieciństwa; nie wątpił ani na chwilę, że jest wolą Boga, aby się Mu przez wypełnienie ślubu zamierzonego poświęciła wyłącznie, a więc że wsparta łaską Boską wiernie dochowa zaprzysiężone przyrzeczenie.

Wszelako zrazu i aby ją lepiej doświadczyć, nie dozwolił na to mówiąc: „nie sądzę cię godną uczynienia takiej ofiary Bogu; lecz prosz Boga, módl się, abyś się na nią zdobyć mogła, później obaczmy“.

Odpowiedź ta nietylko Wirginią nie zraziła, lecz owszem obudziła w niej tém żywsze pragnienie zobowiązania się ślubem i utwierdziła ją w powziętym zamiarze. Wytrwałość i często powtarzane w tój mierze prośby wyjednały jój od spowiednika najprzód pozwolenie ponawiania tego ślubu od jednéj uroczystości do drugiéj, a nakoniec z wielką radością jój serca po upływie roku takiej próby i jego błogosławieństwo, aby go uczyniła na całe życie.

Przed wykonaniem przysięgi, którą tym razem poślubić się już miała niebieskiemu Oblubieńcowi,

przygotowywała się do tego odprawując nowennę, odbywając rekolekcyje kilkodniowe, przydając sobie różnych umartwień pokutnych, a na modlitwie wewnętrznej długie godziny trawiąc. Pragnienie poświęcenia się już wyłącznie i na zawsze Bogu przez wykonanie onego ślubu tak w tych dniach dłuższych modlitw i rozmyślania wzrastało w jej duszy, że przy końcu każda godzina od pożądanej dla jej serca rozdzielająca ją chwili rokiem się jej wydawała. Atoli nową jeszcze a nieprzewidzianą próbę gotowało miłosierdzie Boskie dla tej wybranej duszy, w której to próbie, właśnie w chwili gdy ślub dozgonny wykonać już była gotowa, miała ocenić całą trudność i ważność postanowienia na które się zdobywała, miała się przeświadczyć o wielkości ofiary, którą z radością przychodziła spełnić.

Obchodzono po świątyniach Pańskich wielką uroczystość wcielenia się Słowa Bożego. W tym to dniu, jak mówi Ś. Ambroży, po raz pierwszy święte dziewictwo zstąpiło z nieba, aby uświęcić i uzacnić ziemię: *któż zaprzeczy, mówi ten doktor święty, że cnota dziewictwa z samego nieba na świat spłynęła; nie napotykamy jej bowiem na ziemi, aż gdy Sam Bóg ziemskie ciało na siebie przyoblekł* *).

Wirginia wybrała była noc Bożego Narodzenia, aby podczas tej uroczystości poświęcić się Bogu. W tym celu udając się do kościoła, wzięła z sobą

*) S. Ambros. de Viduis. Lib. 2.

małą karteczkę skreśliwszy na niej przysięgę, którą wykonać miała. Zaledwie za próg wstąpiła kościoła, aż niespodzianie uczuła dziwną i niedoznaną dotąd oschłość na duszy, niewypowiedziany na sercu smutek, pomieszanie i trwogę w umyśle; wszystkie jęj pobożne zamiary, święte pragnienia i pobudki, które te uczucia ożywiały, wszystko to nagle odstąpiło ją i zniknęło. Silna wola i postanowienie długo rozważane, nakłaniające ją do kroku o którym zamyślała, wszystkie powody ośmielające i zachęcające do tego, wszystko to zmieniło się w obawę i w trwożące ją przewidywania, obudzając w jęj umyśle i sumieniu nawet tysiączne wątpliwości, skrupuły, niepokoje, pomieszanie i walkę, jakich jeszcze nigdy w życiu i w żadnej okoliczności nie doznała.

Postanowienie, które dotąd miała za wyraźne Ducha świętego natchnienie, wydawało się jęj w tęg chwili zwodniczą myślą na jęj zgubę przez złęgo ducha podaną. Wyrzucała sobie ten zamiar jako zuchwałą lekkomyślność i brak zastanowienia; pragnienie poświęcenia się zupełnie Bogu i prośbę swoję w tęg mierze do spowiednika zಾನiesioną, poczytywała za winne zarozumienie i zbytnie o sobie uprzedzenie, a samo pozwolenie otrzymane od ojca duchownego przedstawiało się jęj raczej natrętnością i uporem wymuszone, nie zaś dobrowolnie dane. Słowem zdało się jęj, że widzi piekło przed nią rozwarte, a ślub, który zamierzała wykonać,

jakby łańcuch, którym zły duch miał ją w otchłań bezdenną pogrążyć.

Skołatana tak dręczącemi myślami, znękana ciężką walką, jaka się wewnątrz niej toczyła, cała drżąca od wrażenia zalała się łzami, a wszedłszy do bocznej kaplicy pustej w tej chwili, upadła na kolana przed obrazem Matki Boskiej.

Atoli wśród tej ciężkiej próby ani na chwilę odwaga się jej nie zachwiała, a w powziętym zamiarze trwała bez wachania się. „Natchnienie, mówiła sama do siebie, jakie mam, poświęcenia się Bogu, od Boga pochodzi. Wątpić o tém nie mogę i nie powinnam, tém bardziej, że mam na to upoważnienie mojego przewodnika. Pan Bóg więc dopomoże mi łaską swoją do wiernego spełnienia przyrzeczenia od Niegoż Samego natchnionego. Pojmuję i domyślam się co jest źródłem wątpliwości i wstrętu, jakich dziś doznaję; światowe to upodobania i ziemskie żądze obudzają się w mojem sercu, a zły duch chwyta tę sposobność, aby mnie odwieść od przedsięwzięcia długo rozważanego i nie lekkomyślnie przedsięwziętego. Lecz ufność moja i moc cała w Bogu i Panu moim, nie wyjdę z kościoła aż ślub wykonam.“

I bez odwołki podnosi oczy na obraz Przenajświętszej Panny, przed której ołtarzem klęczała, rzuca na ten Wizerunek swojej Matki Niebieskiej, słabym blaskiem migającej się lampy oświecony, wzrok pełen ufności, błaga Jój wsparcia i w tójże

chwili w następujących wyrazach ślub swój wykonywa: „Matko Przenajświętsza! pragnąc z całego serca poświęcić się Chrystusowi Panu mojemu, i Jemu tylko na zawsze poślubić moją duszę, a przez pamięć na moją nędzę i nikczemność nie śmiejąc wprost Samemu Bogu uczynić z siebie ofiarę, do Twojej Macierzyńskiej uciekam się dobroci. Przyjmij mnie Matko Miłosierdzia i wszelkiej litości, a własnymi rękoma poświęć i zaofiaruj na zawsze Twojemu Boskiemu Synowi. Przyrzekam i ślubuję dożgonną czystość serca i ciała, wyrzekając się na zawsze powtórnego zamezcia. Połącz mnie dziś Matko moja najmilsza z Bogiem moim niezerwanym związkiem, abym już odtąd w Nim i dla Niego tylko żyła. Wyjednaj mi łaskę wytrwałości i najwierniejszego dochowania ślubu, dobrocią Jego sercu mojemu natchnionego. Amen.“

§ 3. Niewypowiedziana pociecha, jakiej doznaje Wirginia po wykonaniu ślubu. — Miłosierny uczynek, którym dzień ten uświęca. — Jak uszczęśliwioną się czuła za życia i przy śmierci z tak wyłącznego poświęcenia się Bogu.

Mile Pan Bóg wszelką wspaniałomyślną przyjmuje ofiarę i często tu jeszcze na ziemi sownie wynagradza mężnie odniesione zwycięstwo duszy poświęcającej skłonności serca dla względów wyższej doskonałości chrześcijańskiej. Niezwłocznie do-

znała tego Wirginia. Zaledwie bowiem ślub swój wykonała, wszelkie wątpliwości dręczące ją przed chwilą ustąpiły, wszelkie obawy i wstręt wszelki zniknęły bez śladu i powrotu. Po niewypowiedzianém wzruszeniu i trwogach nastąpił pokój wewnętrzny i radość serca, jakich nietylko nigdy dotąd nie doznała, ale jakich wyobrazić sobie nie mogła. Przystąpiła potem do Stołu Pańskiego z niezwykłym uczuciem miłości i nabożeństwa. A w pierwszej tój Kommunii świętej, przyjętej przez nią po poślubieniu się Chrystusowi Panu, Pan Jezus chcąc okazać jak łaskawie jój ofiarę przyjąć raczył, osypał ją niewymownemi pociechami i niebieskim spokojem duszy obdarzył.

W tój chwili szczęśliwa ta chrześciana zakoштowała oną ukrytą *mannę* pociech wewnętrznych, których wybrani Pańscy doznają, lecz których wyrazić i opisać nikt godnie nie potrafi; weszła w tajemnicze radości ścisłego stosunku duszy z Bogiem, w one serc czystych uciechy, o tyle nad wszelkie ziemskie przyjemności wyższe, o ile niebo przewyższa ziemię, o ile jest między Stwórcą a stworzeniem różnicy. Długie godziny w nocy tój spędzone w kościele, uleciały dla niej jak krótka chwila w radościach niebieskich ubiegła. Lecz nie na tém ukończyło się dla Wirginii szczęście w dniu tym ubłogosławionym doznane.

Wychodząc z kościoła spotkała małe dziecię drżące od zimna, wycieńczone głodem i okryte nędz-

nemi łachmanami. Na ten widok niezwłocznie zwróciła się myślą do Dzieciątka Jezus i przypomniała sobie Jego cierpienia i niedostatek, gdy z miłości ku ludziom zstępując z nieba przyszedł na świat w téjże zimowój porze, rodząc się w ubogiej stajence Betleemskiej; a chcąc przy téj pierwszej sposobności okazać Chrystusowi Panu wdzięczność za doznane dopiero od Niego szczególne łaski, a pomnając na słowa Jego: *Coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili* (Mat. XXV.); zajęła się oném biedném dziecięciem, w którego postaci jakby Sam Pan Jezus raczył się jég objawić. Powiodła je z sobą do domu, tam posiliła, ogrzała, przyodziała, a wypytawszy o rodziców i do nich się udawszy, sowitą ich jałmużną obdarzyła.

Sama później opowiadała, że przez czas, gdy się z macierzyńską troskliwością oném dziecięciem zajmowała z intencją oddawania téj usługi jakby Samemu Dzieciątku Jezus, doznawała szczególniejszej wewnętrznej pociechy i radości, jakiej przy innych licznych swoich uczynkach miłosiernych nie doświadczyła nigdy. Nietylko zaś z powodu téj sposobności spełnienia miłosiernego uczynku, lecz szczególnie przez pamięć na miłosierdzie Boskie, które w owym dniu obdarzyło ją było łaską przewyciężenia trudnej z sobą samą walki w wykonaniu dozgonnego ślubu, dzień ten nazywała najpiękniejszym i najszcześniejszym dniem swego życia.

Pan Bóg atoli jak niegdyś coraz to nowe próby, tak teraz nową jeszcze zgotował jój nagrodę. Wkrótce wszelkie dręczące jój serce myśli, wspomnieniem przeszłości budzone, ustąpiły na zawsze, w jój jakby odrodzonej i do pierwotnej niewinności powróconej wyobraźni najmniejszego niezostawiając śladu. Za szczególną i rzadką łaską Boską z niczem już, co się tyczyło najsurowszej skromności, nie miała odtąd do walczenia. A jakby nigdy dojrzałą niewiastą nie była, jakby stan małżeński, najcnotliwszym wdowom upokarzające i dręczące wspomnienie zostawiający, zawsze jój był obcym; od chwili gdy ślub czystości uczyniła, odzyskała swobodę niewinnego dziecięcia tak co do umysłu, jak i co do ciała.

Z równą też szczerością jak pokorną prostotą mawiała siostrze, że od czasu, jak uczyniła swój ślub, tak dalece czuje się wolną od wszelkich niepokojów, że już z tej strony żadnej odtąd nie ma zasługi.

Pewnego razu gdy wspomniano przy Wirginii, że Św. Ambroży, pisząc o cnotach wdowy chrześcijańskiej, cnotę czystości cnotą dla niej trudną i mozolną nazywa: „Prawda“ powiedziała „doświadczyłam tego na sobie z wielkiem upokorzeniem przed wykonaniem ślubu, lecz od tego czasu dzięki Bogu, za Jego łaską w istocie najmniejszej nie doznaje walki.“ I przydawała: „Wiadoma dobrze Bogu nędma moja i ułomność; nie dopuszcza na mnie Jego

miłosierdzie próby przechodzącej moje siły.“ A tak ślub uczyniony nietylko zapewnił jej największą spokojność wewnętrzną, lecz obdarzył całém szczęściem, wszystkimi pociechami, jakie Paweł apostoł natchniony Duchem świętym przyrzeka wdowom wytrwałym w tym stanie, a w cnotach jemu właściwych ćwiczącym się pilnie: *Błogostawieńska będzie jeśli tak została wedle mojej rady; a mniemam że i ja mam Ducha Bożego* (Ad Cor. VII.).

Kilkakrotnie zapytana, czy nie żałuje postanowienia tak uroczyście Bogu zaprzysiężonego; zdziwiona, i z wyrazem najsilniejszego przekonania, odpowiadała: „nigdy, nigdy, ani na chwilę nie żałowałam, Bogu mojemu uczynionej ofiary. Gdybym ślubu tego nie była wykonała, to dziś i każdego dnia bez wachania bym go uczyniła“.

Co dzień też go ponawiała z wielką pociechą i pobożnością, a będąc już bliską skonań, przywołała do siebie siostrę i kilka przyjaciółek i tak do nich przemówiła: „abyście wiedziały, jak Pan Bóg jest dobry i łaskawy, jak sownie wynagradza tu jeszcze na ziemi najmniejszą ofiarę na jaką się możemy zdobyć dla Niego, oświadczam wam dziś gdy się widzę bliską śmierci, że nigdy ani jednego nawet razu nie żałowałam, że ten ślub wypełniłam. Owszem, był on dla mnie źródłem niewyczerpanej pociechy duchownej i silną pobudką, abym się starała być coraz lepszą chrześcianką; w tej zaś chwili, kiedy mam skonać, jest on moją największą otuchą

i osłoda wszelkich niepokojów. Na podziękowanie Bogu za tę łaskę, dziś w waszj obecności ponawiam go uroczyście i pragnęłabym aby wszyscy moi znajomi wiedzieli o tém, że on mi szczęście zapewnił“.

Inną razą słyszano ją mówiącą: „O! jak wdzięczna jestem Bogu za wszystkie łaski, których mi w ciągu życia swojego udzielił, a szczególnie za łaskę, która mnie nakłoniła do uczynienia mojego ślubu. Mój Boże! są ludzie utrzymujący, że ślub jest to dobrowolne włożenie na siebie ciężkich więzów? O! nie, zaprawdę tak nie jest, ślub, który ja uczyniłam, powrócił mi swobodę; wprawdzie i przed jego wykonaniem nie zaprzętała mnie wcale myśl powtórnego zamezcia, lecz to samo, że czułam się z tój strony wolną, napełniało mnie niepokojem przypominając, że kiedykolwiek mogę z tego powodu być niewolnicą jakiego uczucia ziemskiego. Odkąd poświęciłam się Bogu, myśl moja rozswobodniała, wolniejszą i mniej zależną jak przedtém się czuję. O! jeśli uczynione śluby są więzami, to chyba złotemi i lekkimi więzami zdobiacemi tylko, a wcale niekrępującemi noszącego takowe.“

§ 4. Dalszy ciąg tegoż przedmiotu. — Wirginii szczególny szacunek dla osób przez śluby czystości poświęcone Bogu. — Z tego powodu jęj szczególna miłość ku siostrze i troskliwa opieka nad nią.

Pewien duchowny rozmawiając z Wirginią zrobił uwagę, że Ewangelia święta cnotę czystości zowie *słowem*; *nie wszyscy pojmują słowa tego* (Mat. XIX.). Jakoż jest ona słowem Chrystusa Pana, albowiem swoim przykładem, nauką i łaską zrodził ją w czasie niejako podobnie jak Ojciec Niebieski rodzi w wieczności słowo przedwieczne. „O! cóż to za piękna i głęboka myśl, zawołała Wirginia, dla-czegóż tyle młodych dziewic i wdów nie zastanowi się nad tém!“ Gdyż i sam Pan Jezus, odrzeczono jęj na to, powiedział w tęże Ewangelii świętęj, że to wielkie *słowo* pojmują ci tylko, którym Bóg przez szczególną łaskę daje na to zrozumienie: *nie wszyscy pojmują słowa tego, ale którym jest dano* (Mat. XIX.). „O! jakże Ci wdzięczną jestem mój Boże, zawołała znowu rzewnie Wirginia, że przynajmniej kiedy wdową zostałam, dałeś mi zrozumieć to *słowo!* oby je moja córka i moje małe siostry jak najwcześniej pojęły.“

Od chwili tęj rozmowy wzniosłe ono wyobrażenie o cnotcie czystości, tym sposobem przez wyrażenie Ewangelii świętęj pojmowane, nigdy się w jęj umyśle nie zatarło. Jeśli widziała młode osoby, pragnące wyjść co prędzej za mąż i uszczęśliwione gdy celu swego dopinały, mawiała: „biedaczki!

nie wiedzą co ich czeka. Ale cóż w tém dziwnego! może nie słyszały a tém bardziej nie rozumiały ono wielkie *słowo* Chrystusa Pana“.

W szczególném poważaniu miała zakonnice, a to głównie z powodu ślubów, któremi Bogu poświęciły się na zawsze. Za najszcześniejsze istoty poczytywała na ziemi te oblubienice Chrystusa Pana, a stan przez nie obrany z pobożnym uniesieniem wychwalała i nad wszystkie inne przenosiła stany. Gdy zaś kto w jój obecności przyganiał życiu zakonnemu, stan małżeński przekładając nad to mężne poświęcenie się na wyłączną służbę Bogu, Wirginia z takim zapalem i z takim trafnym rozumowaniem broniła swego zdania, że każdego z przeciwników zmusiła do milczenia. Św. Hieronim też powiada: *„Kto cnoście przygania, znać że swoją nieprawość pragnie uniewinnić, a język złośliwy obmawia i czerni ludzi świętobliwych, aby się przypodobać i pochlebić występny“* *).

Lubo dwie młodziutkie jój siostry Zofia i Hiacynta od dzieciństwa miały zamiar pozostania na zawsze w stanie dziewictwa i usunięcia od świata, jednakże namowy, a jeszcze bardziej przykład i sposób postępowania Wirginii, najwymowniejsze nauki o cnoście czystości zastępujący, wpłynęły bez wątpienia głównie na ustalenie ich w przedsięwzięciach, w których wytrwaniu szczęście już dzisiaj znalazły.

*) S. Heron. de S. Paula.

A tak co do słowa spełniło się ono piękne Augustyna Św. wyrażenie, że często pod skrzydłami i opieką wdowieństwa chrześcijańskiego powstaje, wzrasta i rozkwita w całej ozdobie niebieskiej wonności lilia dziewictwa: „*Często apostołką i mistrzynią dziewictwa, mówi ten doktor święty, jest wdowa chrześcijańska nieposzlakowane życie wiodąca* *).

O! jakąż to było pociechą dla Wirginii, gdy przewyciężywszy za jej pomocą wszystkie trudności, obie te jej najukochańsze siostrzyczki w jednym dniu wstąpiły do klasztoru. Tak je kochała, tak jedynem jej szczęściem było przestawać z niemi i mieć je zawsze przy sobie! z miłą atoli chęcią rozstawała się z niemi, bo kochając je w Bogu i dla Boga a nie dla siebie, uniała ocenić nieoszacowane szczęście, jakiego dostępowały poświęcając się Chrystusowi Panu w jednym z najostrzejszych zakonów.

„Gdyby mnie Pan Bóg, mawiała, powołał był do klasztoru, byłabym podobnież wybrała tak ostrą regułę, ażeby całkiem oddać się służbie Boskiej i żadnego nie mieć stosunku ze światem.“

Słabe atoli zdrowie i choroba, wkrótce po wstąpieniu do klasztoru przebyta, nie dozwoliły młodziej jej siostrze Hiacyncie dopełnić ofiary na którą gotowa była, a której przeto zasługi nie straciła przed Bogiem. Zmuszona pozostać w rodzicielskim

*) S. Augus. de Viduis.

domu, postanowiła sobie żyć w nim jak zakonnica w klasztorze.

Odtąd Wirginia jeszcze się więcej do niej przywiązała; na nią po swoich dzieciach albo razem na równi z dziećmi, na nią wszystkie swoje uczucia rodzinne ziała. Nazywała ją aniołkiem swoim, pieściła, jak matka ukochane dziecko pieści, i ciągle mieć chciała przy sobie. Po każdym zwykle kilkogodzinném tylko rozłączeniu tęskniła za tą ukochaną siostrą i wyglądała powrotu, licząc prawie minuty.

„Życzę jój szczęścia jak własnym moim dzieciom, mówiła, i na wszelką ofiarę dla niej gotowa się czuję. Widzieć ją, słyszeć, być z nią razem jest dla mnie niewypowiedzianą pociechą, to tak dobra, taka prawdziwie anielska istota!“

Czuwała zaś nad nią, jak najtroskliwsza matka czuwa nad córką jedyną; czuwała, że tak powiem, z zazdrośną miłością. Jeśli jój sama towarzyszyć nie mogła, powierzała ją jednej tylko ze swoich znajomych wszelką jój ufność posiadającój, a przechodząc z Hiacyntą przez ludniejsze ulice, ochraniała ją z najpilniejszą uwagą nawet od spojrzeń przechodnich. Wszczęte w jój obecności rozmowy o małżeństwach z ręcznie odwracała, albo bez żadnej ogródki nakazywała milczenie, jeśli kto opowiadać zamyślał one nie rzadkie w wielkim świecie gorszące wypadki, które zwykle o uszy najmłodszych osób obijają się bezkarnie. Słyszac jak pe-

wnego razu nauczyciel śpiewu uczył jęj siostrę śpiewki salonowęj, którą niewinna panienka nie dla jęj wyrazów i myśli w nięj zawartych lecz dla pięknęj muzyki z chęcią powtarzała, Wirginia w ciągu lekcyi przystąpiła do nięj i z żywością zawołała: „nie przystoi moje dziecko, aby ta, która serce swoje poświęciła Panu Jezusowi, opiewywała ludzkie miłostki. O! żebyś wiedziała, przydała z łagodnością pieszcząc ją po twarzy, co to za przykrość dla mnie słyszeć podobne wyrazy z ust twoich wychodzące!“ I nie pozwoliła jęj powtórzyć onę piosnkę, aż gdy na teź samę nutę ułożono hymn pobożny. Tak to w każdym wypadku zdaje się, że więcj jeszcze jak nad samą sobą czuwała nad nieposzlakowaną skromnością ukochanęj Hiacynty, oddalając starannie najmniejszy pyłek mogący przyćmić blask dziewiczej niewinności, którą w nięj nadewszystko ceniła.

Z dziećmi swojemi, stosownie do ich wieku, często rozmawiała o zasługach dziewictwa, przedstawiając im w każdęj okoliczności za wzór do naśladowania ich ciotkę Hiacyntę, którą z rodzeństwa najwięcj kochały.

Najżywszém pragnieniem Wirginii było, aby w swojęj córeczce mogła zaofiarować Bogu, dziewicę poświęconą Chrystusowi Panu, podobnie jak to Paweł Ś. wyraża w liście swoim do Koryntyan: *Bom was poświęcił czystą pannę stawić jednemu mężowi Chrystusowi* (Ad Cor. II.). Tak dalece nawet

w zaprzysiężoném dziewictwie upatrywała coś świętego i odznaczającego, że podczas ostatniej swojej słabości z tego jednego powodu przekładała towarzystwo i usługi siostry swojej Hiacynty nad usługi i towarzystwo każdej innej, chociażby najpobożniejszej ze swoich znajomych i krewnych. Na kilka godzin przed skonaniem widząc ją przy sobie wraz z jej przyjaciółką podobnymże ślubem Bogu poświęconą: „Mój Jezu dobry! powiedziała, jakże Ci podziękować za tę znowu łaskę potrafię? Ty Sam świętość świętości; Syn Boga żywego umarłeś między dwoma łotrami, a ja nędzna grzesznica w chwili skonania mam dwóch aniołów przy sobie!“

Wiemy iż wiele osób poczyta to za przesadę, a niektórzy nawet za godne śmieszności uznają; bo Św. Paweł powiedział, że człowiek zmysłowy niezdolny jest pojąć tajemnicze sympatye dusz czystych serc anielskich, Bogu bez podziału poświęconych. *Człowiek cielesny nie pojmuje tego co jest ducha Bożego, albowiem głupstwem jemu jest i nie może rozumieć* (Ad Cor. 2, II.).

§ 5. O coraz większym postępie Wirginii w doskonałości. — Dusze czyste odznaczają się wielką roztropnością. — Jak Wirginia ćwiczyła się w modlitwie i umartwieniu, aby ślub swój jak najdoskonalej zachować mogła.

Pokój wewnętrzny, jakiego doznawała Wirginia, wszelkich namiętności i upodobań światowych dzielne

w jęj sercu uskromienie, to wysokie poślubionęj przez nią cnoty zamiłowanie, były to szczególne łaski niebieskie wytrwałą modlitwą i dobremi uczynkami wyjednane u miłosierdzia Bożego, a pilnem z niemż współdziałaniem wiernie dochowane. Nietyle przeto wypada nam zwracać uwagę naszą na dary, któremi Pan Bóg wzbogacił duszę Wirginii, jak raczęj dla naszęj nauki i zbudowania zastanowić się powinniśmy nad jęj sposobem postępowania, nad jęj pilnem staraniem, aby grzeszną opieszalnością tych drogich łask nie postradać i nie spowiewierać.

Jak z jednęj strony posiadanej siły uczucie nadaje nam pewność i przymnaża odwagi, tak z drugięj bezpieczeństwa poręka, baczność i ostrożność często naszą zmniejsza. Wirginia w nagrodę posiadanej w tak wysokim stopniu cnoty czystości, od uczuć wszelkich grożących wewnętrznemu jęj spokojowi wolną się stając, mogła zdaje się bez żadnego niebezpieczeństwa, bez obawy odniesienia rany na szczególnem zamiłowaniem czystości uzbrojonem sercu, mogła, ufając swojęj roztropności i cnotcie, oddać się z wszelką swobodą życiu światowemu. Atoli prawdziwie pobożne i delikatnego sumienia dusze wcale się w tęj mierze różnią w sposobie myślenia z zarozumiałemi wielkiego świata kobietami, a tēm mniej w takim razie baczniemi, im więćej skłonnemi do upadku. Te bowiem z największą zuchwałością i niepojętęm zaślepieniem wy-

stawiają się i narażają na niebezpieczeństwa, uwieść i uwikłać mogące dusze najświętsze. Tamte zaś przeciwnie, im więcej czują się obdarzone od Boga łaskami ubezpieczającemi spokój ich serca i myśli, tém ostrożniejsze i trwożliwsze są: a za szczególniejszą łaską Boską, od wszelkiej namiętnej skłonności wolne, niejako do spokoju i ładu pierwotnej przywrócone natury, nie sądzą się jednak być już u bezpiecznego portu i czuwają nad sobą z ostrożnością nietylko im potrzebną, ile konieczną dla tych, które bezustannie wystawione są na wszelką nędzę i niepokojące namiętności zepsutej i rozpasanej natury.

Jakoż łaski, któremi Pan Bóg hojnie obdarzał Wirginią, nietylko nie wprawiły ją w uprzedzenie i pychę, lecz owszem rozwijały w niej coraz głębszą pokorę i roztropną w własnych siłach nieufność. Przez wytrwałość i ciągłe ćwiczenie się w modlitwie nabierała za łaską Boską coraz wyższego ducha pokuty i umartwienia, pomnąc na one słowa Chrystusa Pana, w których nauczał, iż modlitwa jest jedyną i nieochybną bronią do zwalczania wszelkiej zmysłów do złego podniety. *Ten ci rodzaj nie bywa wypędzon, jedno przez modlitwę i post* (Mat. XVII.). To też Św. Jan Złotousty w uwagach nad dopiero przytoczonym ustępem przydaje, że post i modlitwa są jakby dwa skrzydła, unoszące człowieka nad ziemskie skłonności i zapewniające mu zwycięstwo nad nieprzyjacielem duszy: „*Kto do mo-*

*dlitwy przydaje posty, dwoma skrzydłami wznosi się nad ziemię i nieprzyjaciółom swego zbawienia straszny się staje“ *)*, co sławny *expozytor* Pisma świętego Korneliusz a Lapide powtarza mówiąc: *za pomocą tych dwóch środków człowiek niejako przestaje być istotą ziemską, wznosi się do Boga, zmienia się prawie w anioła, a na wszelkie podniety złego ducha nieczutym się staje **).*

Mówiąc o pobożności Wirginii, wspomnieliśmy o jej wielkiem upodobaniu w modlitwie. Lecz tu jeszcze przydamy, że temu ćwiczeniu nieustannie niemal się oddawała. Czémkolwiek bowiem była zajęta, gdziekolwiek przebywała, zawsze myślą i sercem była w obecności Boga. Co chwila, bez żadnej oznaki zewnętrznej, jednem podniesieniem serca do Boga z największą pokorą a oraz z najżywszą ufnością, wzywała Jego wsparcia; a nie poprzestając na tém, wszystkich o modlitwy za siebie prosiła. Nie zdarzyło się nam zaprawdę widzieć młodą kobietę więcej oddaną modlitwie i wierniej w tym względzie dopełniającą upomnienie Pawła apostoła wdowom dane: *a która prawdziwie wdową jest, niech trwa na modlitwach* (Ad Tim. 1 r.).

Modlitwa, mówi także Św. Ambroży, wdowom dając nauki, sprowadza do serca naszego słowo Boże; modlitwą uskramiać możemy burze namię-

*) Ś. Chryzos. in Cruz. Mat. XVII.

**) Cornelius i Lupide in Mat. ibid.

tności, uspokoić wyobraźnię, ukoić serce i pozyskać uciechy niewinnego sumienia: *W duszę modlącą się wstępuje słowo Boże; ucichają namiętności, zmysłowość zamiera* *).

Z nieustającą modlitwą łączyła ćwiczenie wewnętrzznego umartwienia i post, przykładem samego Pana Jezusa nauczony. „Głównym naszym nieprzyjacielem, mówiła, jest miłość własna. Podobna onéj żabie znajdującej się w południowej Afryce pod każdą piękną rośliną, miłość własna ukrywa się pod cieniem najszlachetniejszych uczynków, psuje je i wszelką zasługę niszczy.“ Jakoż dręczyła ją dotkliwie myśl, iż, jak się to jéj zdawało, nie mogła się pozbyć téj głównej swojej wady. Bezustannie się na to uskarżała. Baczna przeto na wszelkie poruszenia téj wrodzonej nędznemu człowiekowi przywary, mężnie i bez odwłoki uskramiała w samym jéj zarodzie wszelkie podniety pychy, jak równie wszelkie uczucie z doskonałością chrześcijańską niezgodne. Rozmawiając pewnego razu z przyjaciółkami o usługach, jaką oddawała chorym (o czém niżej wspomnimy), uskarżała się na przykre wrażenie, jakiego ztąd doznawała, mówiąc: „Co to ze mnie za słaba istota! Nie uwierzycie ile mnie kosztuje usługa przy chorych.“ Co właśnie dowodziło tém większej w takich czynach zasługi i okazywało jak dalece umiała przewycięzać w sobie naturalne uspo-

*) Ś. Ambr. de Viduis.

sobienia. Tym to sposobem ćwiczyła się w wewnętrznym umartwieniu, najkorzystniejszym bez wątpienia i najtrudniejszym, a które, według Ś. Hieronima, duszom pobożnym skarbi codziennie zasługi niemal równe męczeństwu: *Pobożnych a czułego serca osób, podjęta dobrowolnie przy chorych usługa, codziennym męczeństwem jest* *).

Wiedziała także Wirginia że, jak to tenże święty doktor utrzymuje, cnota przez nią poślubiona w młodych osobach szczególnej wymaga baczości, i że post uskramia niepokojące młodość podniety. *Na młodzież to najsilniej naciera nieprzyjaciel zbawienia naszego, pisze Ś. Hieronim w liście do Demetriady; lecz umiarkowane zwałenie sił naturalnych stosownym postem, zbytek niepotrzebnej krewkości umarza i w ludzkim ciele zostającej duszy życie anielskie wieść dozwala* **). W tym to celu kościół święty nakazuje posty. Zachowywała je Wirginia jak najwierniej, przydając niektóre z własnej chęci i nabożeństwa. Z powodu niesilnego zdrowia, lekarze uwalniali ją zawsze od wszelkiego postu, nie poszła atoli za ich zdaniem aż gdy zapadła w chorobę, która żadnej już wątpliwości w tej mierze jej delikatnemu sumieniowi nie nastęrczała. Wtenczas nie mogąc zachować to przykazanie kościelne w całej ścisłości, w użyciu mięsnych pokarmów za-

*) S. Heron. de S. Paulo.

***) S. Heron. Grist. ad Demetriadam.

dawała sobie różne umartwienia. A gdy na stan jej zdrowia zwracano uwagę, powtarzała odpowiedź Ś. Hieronima, uczynioną pobożnej wdowie Salwinie: „Wolę ja, mówiła, szwank na zdrowiu jak na sumieniu, łatwiej mi jest znieść cierpienie fizyczne jak niepokoje dręczące moje serce.“ *Lepiej, pisze Ś. Hieronim, żeby żółądek cierpiał, aniżeli dusza; słuszniej jest rozkazywać ciału, aniżeli mu służyć i bezpieczniej chwiać się od postu na nogach, jak po zbytku w pokarmach zachwiać się w najdelikatniejszej cnocie* *).

Nadzwyczajnych jednak i długich postów nie lubiła, bo po takich często w jednym dniu wynagradzając sobie to co się przez kilka poprzednich ujęło i zdrowie się niszczy i zasługa traci; lecz stosownie do powszechnie między mistrzami życia pokutnego przyjętego zdania, że małe a ciągłe umartwienia w pokarmach podobne do cichego i powolnego deszczu, są najpożyteczniejsze, te przekładała nad inne i kwiateczkami je swemi nazywała.

W właściwych tylko i jednostajnych porach używała posiłku, a nigdy do sytości, odmawiając sobie zawsze tego co jej do smaku więcej przypadło. „Tym sposobem zdrowiu mojemu, mówiła, nie uszkodzę, a podniebieniu nie schlebiając, ciągle umartwienia zadawać sobie mogę.“ *Ścisłe umiarkowane użycie pokarmu i prawie ciągle mały głód*

* S. Heron. Epist. ad Saly.

*doznawany, lepsze od kilkudniowych suchych postów. Nierównie bowiem jest lepiej codziennie jeść mało, jak od czasu do czasu ściśle poszcząc, niekiedy zjeść do przesylenia. Najpożądanym dla rolników jest deszcz powolny i cichy, a często skrapiający rolę *).*

Poleciła była siostrze, aby z tej strony baczną na nią miała uwagę i aby jej co dzień przypominała one umartwienia małe, które kwiateczkami nazywała; mówiła bowiem dobrodusznie: „żebym miłość własną i chęć do łakoci przewycięzać mogła, tak mnie trzeba popędzać jak leniwe zwierzę, o którym mówi przysłowie: co ubijesz, to ujedziesz“.

Przy ostatku długiej choroby, którą niegdyś przeżyła, doznawała tak nadzwyczajnej potrzeby posiłku, jak się jej to nigdy przy najlepszym zdrowiu nie przydarzało. Czuła, że jeśli dnia którego nie miała pokarmów, któreby jej szczególniejsz smakowały, wędlała na siłach i w mdłości wpadała. Zmuszona przeto była zmienić tryb swego życia i za pozwoleniem lekarzy, niemających najmniejszej nadziei aby przyjąć mogła do zdrowia, dogadzała wszelkim zachceniom chorego żołądka.

Zrazu uczyniła to z koniecznej potrzeby utrzymania się przy życiu, lecz skoro cokolwiek doznała ulgi, poczęła się kłopotać, obawiając się czy nie grzeszy obżarstwem. „Jakże wymyślną jestem, mówiła do swego ojca duchownego, wybrydzam bez

*) S. Heron. Epist. ad Turiam.

miary, wymagam rzeczy, które mi nie są niezbędne i bez których tylu ubogich się obchodzić musi. Nie umiem cierpieć, mój Ojcze! O! jak to Bogu musi być niemiłym!" Uspokajano ję w tęg mierze zbyt trwożliwe sumienie, lecz poczęła modlić się i prosiła drugich o modlitwy, aby Pan Bóg raczył ją uwolnić od tęg żądzy posilku, mogacęj, jak mówiła, przyprawić ją o grzech obżarstwa, a jęj wymaganiami i wymyślnością utrudzić osoby, które ją w chorobie doglądały.

§ 6. Dalszy ciąg tegoż. — O środkach do utrwalenia się w cnocie czystości służących. — Do tego najskuteczniejszą jest pokora. — Wirginia broni się wszelkiej próżności. — Jęj pokorne o sobie mniemanie.

Dwa środki wskazał Pan Jezus, jako najdzielniejszą przeciw natarczywościom złęgo ducha broń: Ewangelia bowiem święta zaleca nietylko modlitwę właściwie tak nazwaną, a usty i sercem odbytą, lecz oraz pokorę ducha, skuteczność modlitwy zapewniającą.

Jak pokora bez modlitwy i bogomyślności jest tylko poniżającą człowieka nikiemnością, tak nawzajem modlitwa i pobożność bez pokory jest zarozumieniem pychy ludzkiej. Dwie te cnoty, cnotami będące, kiedy w parze idą, jedna bez drugiej miasto uświęcić duszę, obrzydliwą ją czynią Bogu; a miłosierdzia Jego wysłużyć niegodne, słuszny

gniew Pański ściągają. Lecz druga prawda, na którą mało kto zwraca uwagi, jest ta: że jeśli pokora jest koniecznym warunkiem, aby modlitwa stała się skuteczną w jakiegokolwiek bądź zanesiona potrzebie, to najszczególniej niezbędną ona, gdy prosić mamy o cnotę czystości. Naucza bowiem Pismo święte, że ta cnota jest bezpośrednim szczególniej łaski Bożej darem, od Niego tylko pochodzącym, i że samo uznanie i pojęcie téj prawdy jest już mądrością Duchem świętym natchnioną: *A zrozumiawszy że inaczej nie mógł być powściągliwy ażby Bóg dał, i to samo było mądrości wiedzieć czyj to jest dar. Szedłem do Pana i prosiłem Go* (Sapient. VIII.).

Według zdania Św. Pawła, pycha to była głównym powodem zepsutych i rozpustnych obyczajów mędrców pogańskich starożytnego świata. A przeto zdanie to wielkiego apostoła stwierdza całą powagą słów Pisma Bożego to ważne prawidło: że chcąc dochować cnotę czystości, niezbędnem jest ćwiczyć się w upokorzeniach i nabywać cnotę pokory.

Lecz gdy to prawidło wszystkich obchodzi, gdy bez wątpienia dla każdego pokora jest najbezpieczniejszą czystości strażą, toć najbardziej jest ona podstawą téj cnoty w płci niewieściéj. W kobiecie bowiem z natury silniejsza jest skłonność przypodobania się drugim, skłonność niczém inném będąca jak podniętą pychy w uczuciu zalotności subtelnie ukrytéj. W pierwszych téż chwilach tego

uczucia z kroku w krok do najopłakańszych wiodącego ostateczności, niebaczna kobieta nie ulega zmysłowej chuci i w istocie w początkach nic sobie pod tym względem przynajmniej może nie mieć do zarzucenia; wtenczas bowiem szuka tylko zadowolenia miłości własnej przez obudzenie w drugim żywszego przywiązania; lecz na tej ucieście pychy niedługo zwykle poprzestając, a próżnią i niedostateczność, jakkolwiek niezmysłowego lecz niegodziwego uczucia poznawszy, pograża się coraz dalej, traci wstyd wrodzony i w odmet zepsucia zapada. Zaczyna od pychy dogadzając miłości własnej w chęci przypodobania się drugim, kończy na wyzuciu się wszelkiej skromności, zmuszona niejako dogodzić zmysłom rozpasanym pychą. Pierwszą pobudką upadku niewiasty (a o tém wie dobrze i umie z tego szatańsko korzystać płeć najzepsutsza rodu ludzkiego) jest próżność. Jeśli nie dość jest bacznością na tę swoją najstabszą stronę, bezsilną się staje we wszystkiém kobieta. Ztąd każda niemal lubiąca stroje, pragnąca ściągnąć na siebie uwagę, czuła na pochwały i szukająca oklasków i wielbicieli, w końcu na wszystko się odważa. Słusznie przeto mówi jeden z pisarzy starożytnych: „niewiasta próżna z sercem czystém niemożebne to zjawisko!“ I nawzajem wskaż mi kobietę nielubiącą zbyt ków ani strojów, pokornie o sobie trzymającą, a więc nietylko niepragnącą ściągać na siebie uwagę, lecz owszem w pochwałach i oklaskach ludzi prawdziwą

przykrość i znudzenie doznającą, a śmiało za ję cnotę i wytrwałość w cnocie zaręczę. Im pokorniejszą, tęp czystsza i niewinniejszą będzie.

Ztąd to te dwie cnoty w tak wysokim stopniu jaśniały w Wirginii. Umiłowała i poślubiła Bogu cnotę czystości, a przeto w pokorze się bezustannie ćwiczyła i najniewinniejszėj napozór próżności wystrzegala się starannie; pojmowała bowiem on misterny związek cnót tych jedněj z drugą i ich wzajemną zależność.

Od chwili gdy przyrzekła Bogu pozostać na zawsze wdową, a którą to chwilę nazywała chwilą swego nawrócenia, w ubraniu wielkiej przestrzegala skromności i prostoty. Wszelkie bogatsze stroje odrzuciła na zawsze. A lubo ojciec często ją nakłaniał aby się wykwintniej przybierała, nigdy na to przystać nie chciała mówiąc: „Stroje dziś dla mnie niewłaściwe.“ Chciała nawet spieniężyć na korzyść ubogich wszystkie kosztowności swojej garderoby, za któremi, jak się wyraża Św. Hieronim: „szaleją kobiety możniejsze“ *), lecz ję na to nie zezwolono.

Nie ufając dość sobie samėj, a próżności złudzeń się bojąc, nie sprawiała żadnego ubrania bez zezwolenia spowiednika. Nakoniec powtórzymy o niėj to co Św. Hieronim pisze o Ś. Azelli: że zawsze jednostajnie się nosiła. A gdy ktoś z szyderstwem

*) S. Heron. ad Demetriadam.

zarzucał jój, że to podobne do *liberyi*, „prawda, odrzekła, ale do *liberyi* wdów chrześcijańskich będących w służbie Pana Jezusa“. Zwykle nowój sukni nie przyodziła, aż ją kazała poświęcić.

Nie lubiła wprawdzie, jak to już namieniliśmy, razić panującą modę; wymagała aby wszelkie jój ubranie starannie było zrobione i często powtarzała dzieciom: „przyzwoita staranność i porządne ubranie świadczą o porządku w głowie i w sercu“; lecz jak Ś. Azella, o której dopiero wspomnieliśmy, unikała w strojach wszelkiego zbytku, roztropnie łącząc prawidła najsurowszój chrześcijańskiej skromności z pewną wykwiutnością po osobach w możliwym stanie będących wymaganą; *jednostajnie zawsze się ubierała*, pisze Ś. Hieronim o Ś. Azelli, *lecz, w ubraniu wielką widać było staranność, nie z zamięłowania strojów, lecz z miłości porządku i przystojności wynikającą* *).

Wszakże ani kosztownych materyj, ani wymyślnych i rażących kolorów nie widziano w jój ubraniach. W pewnym zdarzeniu i w istocie ważną potrzebą do tego zmuszona, nakazała sobie ubranie bogatsze; raz je tylko włożyła, ale i to długo potem wyrzucała sobie jak niepotrzebny zbytek i kradzież z pieniędzy, które mogła na ubogich użyć. Oszczędność zaś w tym względzie Wirginii była tém chwalebniejszą, że znaczny majątek jój ojca,

*) S. Heron. de laudi Asellae.

który zwykle brał na siebie wszelkie wydatki jęj ubrania i zachęcał ją do tego, upoważniał ją do mniejszjęj w tjęj mierze oględnosci.

Wyrzec się próżności światowych, w kobiecie rzecz to zaiste niemała; atoli nie dość na tjęm, aby ją prawdziwie pokorną nazwać, a pokorną pokorą ducha i serca, oną najbezpieczniejszą nieposzlakowaną skromności warownią. O! jak często pod skromnym strojem, nawet ubogięm ubraniem dusza pyszna i wyniosła się ukrywa! Nie o to więc głownie chodzić powinno, powiada Ś. Hieronim, aby się w stroju zewnętrznym zaniedbać, lecz żeby wewnątrznie w duchu zrzucić z serca przyodziewającą je miłość własną i pychę. Zwłec z siebie złoto i brylanty zaprawdę nietrudną jest ofiarą, lecz wielką i rzadką poświęcić dla Boga zamiłowanie siebie samego: *„Trudniej jest, pisze święty doktor, pozbyć się pychy jak pysznego stroju, i prędzję człowiek pozbywa się złota i pereł jak dumy i wyniosłości“* *). Owóż tję najtrudniejszą ofiarę z samego siebie, starała się Wirginia bezustannie ponawiać Bogu.

Jęj pokora często mimo jęj wiedzy przebijała się w tjęm, co o sobie mawiała. Można wnosić, że w życiu całęm ciężkiego grzechu nie popełniła, a jednak nieraz w rozmowach używała tych wyrazów: *„Moja wielka złość, moje ciężkie grzechy: moja wielka pycha, moja niepojęta niewdzięczność dla*

*) S. Heron. de S. Paula.

Boga, moje liczne nieprawości.“ I co dzień wynaleźć umiała sposobność i nowe poniżające ją wyrażenia, upokarzając się niemi nie tylko w modlitwach przed Bogiem, ale i w potocznych rozmowach przed ludźmi. Przed bliższymi znajomymi z dziecinną prostotą oskarżała się i wyznawała swoje codzienne przewinienia, a szczególnie to, co nazywała grzechami pychy, nad którymi prawie ze łzami ubolewała. A tak dla większego w pokorze ćwiczenia, ta piękna dusza wszystkimi przymiotami chrześcijańskiej doskonałości ozdobiona, wmawiała w siebie i wyrzucała sobie wszystkie przywary największych grzeszników.

Razu pewnego wśród wielkich oschłości wewnętrznych, mocno już chora, a oddalona będąc od Rzymu, tak pisała do swego spowiednika: „Prawdziwie nieszczęśliwa jestem: zamiast iżbym poprawiając się z pychy, mojej głównej wady, gotowała się do dobrej śmierci, czuję że coraz w tym więcej wykraczam, równie jak coraz częściej w niecierpliwość wpadam. Tych zaś ciągłych upadków głównym powodem jest to, że niedość obżałowuję moje grzechy i żadnej nie mogę wzbudzić w sobie pobożności przystępując do Komunii ś.; a wreszcie i to zapewne, że nadto zwracam uwagę na moje zdrowie. Już teraz tak mi trudno skupić się na duchu, że nawet nie pojmuję jak to drudzy czynią. Wiem jednakże, że wtenczas Pan Jezus przemawia do ich serca; a ja tak jak kamień nie

nie czuję i nic mnie poruszyć nie może. Podobno tę moją oschłość powiększa jeszcze i smutek, jakiego doznaję, żem dotąd na tym nędznym świecie. Po przyjęciu Przenajświętszego Sakramentu zwykle na nic innego zdobyć się nie mogę, jak na te słowa, które przez jakiś czas powtarzam, a zdaje mi się że z całego serca: O! Panie, Boże mój! naucz mnie co czynić mam!... i nic innego w mojej pustej duszy znaleźć nie mogę. Wprawdzie spokojną jestem i nic mnie nie trwoży i nie kłopotuje na myśli, lecz w takiem widzę się odrętwieniu, że nawet i Komunia święta nie rozbudza mnie, nie czyni mnie lepszą i nie przydaje skupienia. Szczerze mówię, lepszą albo raczej mniej złą byłam dawniej. Podobam sobie we wszystkiem, co mi w chorobie ulgę przynosi i często obawiam się cierpień. Dobrych uczynków prawie żadnych nie wypełniam; jednem słowem od niejakiego czasu w drodze wewnętrzznego życia nie nabywam lecz tracę.“

O! pięknyż to obraz pokornej tej duszy, i zaprawdę nie wiem czemu więcej w tym liście podziwiać: czy onemu uczuciu głębokiej pokory: czy tej cudownej prostocie, z jaką zdaje sprawę ze stanu swojego serca. Ileżto razy także powtarzała: „Nie pojmuję, jak Pan Bóg ścierpieć mnie może; nie godnam ja chodzić po tej ziemi. Obawiam się, żeby mnie kiedy za moje grzechy ziemia żywcem nie pochłoneła. Doprawdy, gdyby mnie ludzie dobrze znali, toby mnie ukamienowano. Ale miłosier-

dzie Boże nad wszystkie Jego sprawy, nie rozpaczam i mam nadzieję, że zbawioną będę!”

Nie ufając własnym modlitwom, siebie i dzieci polecała drugim; wszelkie odebrane łaski od Boga uważała jako otrzymane na prośby i za pośrednictwem innych; poczytywała się niegodną wejść do domu Bożego, a tém bardziej do Kommunii świętej przystąpić; tylko przekonanie, że to dla jej zbawienia było niezbędnym potrzebny, ośmieliło ją i przemogło obawę, jakiej doznawała przy pierwszych Kommuniach codziennych. Później aby uśmierzyć niepokoje tak głęboką pokorą budzone, mawiała sobie: „dusze świątobliwe z miłości Boga codziennie przystępują do Kommunii św., a ja na to przystępować będę równie często, abym tej miłości nabrała: im kto słabszy, tém silniejszego posiłku używać powinien, a im niebezpieczniejsza choroba, tém dzielniejszego lekarstwa wymaga“.

Jednak a także przez pokorę przed obcymi nie lubiła się przyznawać, że tak często niebieskim chlebem się żywiła. Gdy ją pytano jak często bywa u Kommunii św., odpowiadała zwykle nie określając czasu: „Często, dusza bowiem moja podobna do ciężko chorej osoby, potrzebującej ciągle być obok lekarza.“

Nakoniec oskarżała się że nie widzi w sobie żadnej zalety, że jest przykrą dla drugich, a szczególna miłość i względy, jakimi ją wszyscy otaczali, przypisywała jedynie dobroci i czułości ich

serca, będąc najszczerzej przekonaną, że na to nie zasługuje. Rozczulona troskliwością, z jaką ją do-
 zierano w chorobie, mówiła raz do swego przewo-
 dnika duchownego: „Nie uwierzysz, mój ojcie, jak
 mnie upokarza dobroć i troskliwość wszystkich
 w ciągu téj mojej choroby, i jak mnie to boli, że
 czuję, iż niczem na to zasłużyć nie mogłam i że
 jestem powodem tylu dla nich trudów i kłopotów.“
 I wtenczas domagała się usilnie, aby ją umiesz-
 czono na dole w małym i oddzielnym pokoiku, aby
 mało kto mógł się przy niej pomieścić, a tém sa-
 mem aby mniejszą liczbę osób dozorem przy sobie
 zatrudniać.

§ 7. Dalszy ciąg o pokorze Wirginii. — Jój wstret od pochwał ludzkich i jój obawa pychy.— Jój uległość dla drugich.

Wszakże podobny sposób wyrażania się Wirgi-
 nii, gdy mówiła o sobie, niedostatecznym byłby
 dowodem jój pokory, gdyby wewnętrzne przekona-
 nie nie zgadzało się z jój słowami. Wielu jest bo-
 wiem, mówi Pismo Boże, obłudników upokarzają-
 cych się zewnątrz, a wewnątrz pełnych pychy i
 zarozumienia. Podobni tacy do onych chorych, dla-
 tego tylko o swoich cierpieniach rozprawiających,
 aby uspokajającą o stanie swego zdrowia usłyszeć
 od drugich odpowiedź! Niektórzy na to tylko nad-
 mieniają o swoich wadach, aby o swoich zaletach

usłyszeć pochwałę: *Jest który się złośliwie korzy, a wnętrzości jego są pełne zdrady* (Ecll. XIX.).

Wirginia do téj liczby nie należała wcale. Nie oskarżała się na to, aby pochlebną wyzebrać odpowiedź, ale owszem prawdziwej doznawała przykrości słysząc się chwaloną. Ztąd towarzystwa osób, rażących jój pokorę pochlebnemi słowy, starannie unikała.

O widoczne przyprawiało ją to zasmucenie gdy ją poczytywano za osobę dobrą, łagodną, cnotliwą i pobożną. Jakby na jaką urazę oburzała się gdy kto wspominał o jój dobrych uczynkach. Razu pewnego powiedziano jój: „Jak szczęśliwa jesteś, żeś zawsze żyła po chrześcijańsku i tyleś okazywała i okazujesz litości nad chorymi i ubogimi.“ Zmieszana i jakby urażona: „Spełniłam moje powinność, odrzekła, a i w tém jeszcze wiele mam sobie do wyrzucenia.“ Jeśli w potocznej rozmowie przewidywała, że w końcu wyniknie dla niej jaka pochwała, wnet a z wielką zręcznością odwracała rozmowę tak, żeby drudzy nie domyśleli się w jakim celu to czyni. A gdy zamierzonego swego nie dopięła celu, spuszczała oczy, milczała, a po jój powierzchowności roztargnionej widać było, że do czego innego zwracała swoje uwagę i jakby sobie myślała: „mówcie co chcecie, mnie nic do tego.“

Od wieków już pisał S. Hieronim, że pochwała podobna do cieniu, umyka przed goniącymi za nią, a idzie w ślad za tymi, którzy przed nią uchodzą:

„Chroniąc się pochwały, na tem większą zasługiwała pochwałę towarzyszącą pokornej cnocie jak cieni towarzyszy przenoszącemu się z miejsca na miejsce, ciału; szacunek bowiem u ludzi zwykle jest udziałem tych którzy o niego nie dbają, a omija najdbalszych o jego pozyskanie“ *). Im Wirginia więcej stroniła od drugich, tém więcej drudzy ubiegali się o jej znajomość i starali się wejść z nią w stosunki chrześcijańskiej przyjaźni, co jej niemało sprawiało przykrości. Kłopotowało to jej sumienie do tego stopnia, że aby ją uspokoić w tym względzie, przewodnik jej duchowny musiał jej zrobić uwagę, że owszem powinna dziękować Bogu za te oznaki ludzkiej miłości i poważania, boć to przynajmniej dowodzi, że swoim postępowaniem nie gorszy bliźniego. I to zdaje się w istocie uspokoiło ją w tej mierze.

Zresztą z wszelkich pokus, najwięcej obawiała się pokus pychy i zarozumienia o sobie. Drżała na sumieniu gdy myśl jaka próżna i pochlebiająca przelatywała tylko przez jej umysł: „o! mnie biednej, wołała, Bóg mnie opuści, bo Bóg pysznych odrzuca od siebie“ i często powtarzała siostrze i swoim przyjaciółkom: „najbardziej wystrzegajmy się zarozumiałości, tej to wady chrońmy się jak najpilniej, pycha wszystko kazi i niweczy“.

Staranie jej aby uniknąć wszelkiej pochwały

*) S. Heron. de S. Paula.

ludzkiej, rozciągało się nawet do jej stosunków z ojcem, przed którym nic skrytego niemając, z dobremi uczynkami kryła się o ile mogła. Gdy liczniejszego towarzystwa a szczególnie gdy zupełnie nieznanym osobom spodziewała się w domu, ubierała się tém skromniej, aby nie ściągać na siebie uwagi i zawczasu wyuczała się aby w każdym słowie, ruchu i postępku tak się zachować, żeby wszystkim wydać się osobą prostą i wcale nieodznaczającą się niczem. A gdy tym sposobem udało się jej czasem zwieść osoby mniej bystrego zmysłu, mimo jej wiedzy przebijała się ztąd jej radość, widocznie bowiem towarzystwo tych osób najchętniej znosiła.

Z miłą chęcią ulegała woli tych, których rady zasięgała i bez wachania się szła za ich zdaniem. Nietylko w początkach życia, wyłącznie poświęconego bogomyślności, lecz do samego końca nie ważniejszego nie przedsięwzięła bez porady przewodnika duchownego. A potem prosząc pokornie o jego błogosławieństwo, zabierała się do dzieła mówiąc: „teraz zupełnie spokojna jestem; nie wątpię już, że w tej okoliczności nie moje własną, lecz Boską wolę wypełniam“.

W jednym z listów swoich pisanych do spowiednika w czasie jej pobytu za Rzymem tak się wyrażała: „Tęskno mi bardzo za Rzymem i ciągłego prawie smutku, jakiego w tém tu miejscu doznaję, niczem przezwyciężyć nie mogę. Powietrze tutejsze

także mi nie służy i mieszkanie mam niezdrowe. Chciałabym powracać niezwłocznie. Lecz proszę cię ojczy o radę, pójdę za nią ślepo.“ Jakoż nic nie stanowiąc czekała na odpowiedź swego przewodnika, a lubo wiemy iż rada, jaką odebrała, nie zgadzała się wcale z jej własnem życzeniem, zastosowała się jednak do niej jak najwierniej; mówiła: „O! jak mi dobrze, że w ważniejszych okolicznościach nie zależę od siebie. W istocie radość jakiej doznaję, że nie chybiam woli Bożej idąc za radą światłego przewodnika, przewyższa i zupełnie osładza przykrość, jakiej czasem doznaje moje rozpieszczone serce, jeśli muszę wypełnić nie to do czego mam pociąg. Boże! przydawała ze łzami wdzięczności w oczach, niech Ci za to chwała będzie. O! biedne! zaprawdę biedne! osoby światowe niepojmujące szczęścia, jakiego się doznaje zostając pod przewodnictwem duchownem. Jeśli w swoich zamiarach, z własnej woli uskutecznionych, znajdują przykrości, a gdzież ich nie znaleźć, nie mają tej największej pociechy, żeby mogły sobie powiedzieć, iż to znoszą dla Boga wypełniając Jego a nie swoje wolę.“

Lecz jakże miałyby nas zadziwić to jej pokorne spowiednikowi posłuszeństwo, kiedy z taką pokorą ulegała swojej młodszej siostrze, z którą najczęściej przebywała. Ciągłe prosiła, aby ją pobudzała do poprawy z wad, które w sobie upatrywała i zachęcała do dobrych uczynków. Słuchała jej rady w oko-

licznościach mniejszej wagi, z którymi nie miała czasu znieść się z przewodnikiem i z uległością małego dziecka przyjmowała od niej upomnienia z wielkiego przywiązania siostry do niej pochodzące, a które jej natrętne o to prośby na łagodnej Hiacyncie wymogły czasem.

Uprzejma i łagodna w obejściu się z domownikami, poczytywała jednak za obowiązek sumienia upomnieć ich, gdy w czym wykraczali. Atoli, jeśli przy tej okoliczności zbyt żywe słowo z ust jej wypadło, nie wahała się objawić przed nimi szczerzy żal za to, a to z taką łagodnością i pokorą, że rozczulony sługa często łez wstrzymać nie mógł. W ogólności, jeśli mimowoli uraziła kogo na siebie, co rychłej szukała sposobności aby to zrzęcznie a pokornie wynagrodzić. Jej bowiem postępowanie, jej z drugimi obejście się, każdy jej krok, nacechowane były głęboką pokorą, a nieufność w siebie samą i wielka sumienia czułość na pilnej trzymały ją baczności od wszelkiego nawet pozornego zawnienia; nakoniec samo podobieństwo grzechu, niemal jak sam grzech ją przerażał i w każdym kroku ostrożną czynił. Baczność zaś i przezorność taka, zbyt często zaniedbane, są wszakże szczególnie niezbędnym warunkiem do wytrwania w cnocie, którą Wirginia poślubiła.

Atoli nie mniemajmy by cnota czystości, ona łaska Boga dobrocią udzielona Wirginii, jakkolwiek w wysokim u niej będąca stopniu, miała być jakim

nadzwyczajnym i do cudów należącym darem. Nie ; dowodem to tylko, że duch Boży, duch czystości duszę prawdziwie pokorną z upodobaniem nawiedza i obficie na nią miłosierdzie swoje zlewa. Głęboka bowiem a szczerą pokora wszelkie wyprasza łaski i cnotę wszelką dostępną czyni.

§ 8. Wielka baczność Wirginii, aby przeciw cnotcie skromności nic nie miała sobie do zarzucenia. — Jęj sposób zachowania się w domu i w towarzystwach. — Jęj dbałość o dobrą sławę. — O wyborze przyjaciółek.

Ojcowie święci cnotę czystości porównywać zwykli do zwierciadlanej uspokojonego strumienia powierzchni, najlżejszym powiewem niechybnie zmąconej. Jakoż w dochowaniu tęj najdelikatniejszej cnoty nadto ostrożnym nigdy być nie można. Z pomiędzy zaś niezbędnych w tęj mierze ostrożności, najpierwsze miejsce zajmuje: wstydliva skromność, nietylko zdobiąca tę cnotę, lecz będąca oraz najbezpieczniejszą jęj strażą. Owóż co się Wirginii dotyczyć, możnaby bez przesady powiedzieć, że najskromniejsza dziewica, najświętobliwsza zakonnica, ani surowszemi, ani ostrożniejszymi od nięj w tęj mierze być nie mogły. W obecności nawet rodzonej siostry nie zmieniała nigdy odzienia, a w ciągu ostatniej swojej choroby dręczyły ją niewypowiedzianie wszelkie przy nięj usługi jęj nie-

zmierną skromność rażące. Słaba i w ostatnich dniach przed śmiercią już bezsilna, unieść się o własnej mocy niemogąca, jak najbaczniejszą jednak była na wszystko, cokolwiek najsurowszą skromność obrazić mogło. Godne zaś jest to szczególnej uwagi, że tak wielka wstydlivość, ściśle przez Wirginią przestrzegana, właściwą jest nietylko osobom w pierwotnej niewinności wytrwałym lecz i szczerze pokutującym, luboby przeszłe ich życie nie było bez plamy; od chwili bowiem gdy kto szczerze odda się Bogu, w każdym kroku najsurowszej skromności przestrzega prawideł. Prawdziwa pobożność obudza koniecznie uczucie szczególnej skromności, i nawzajem święta wstydlivość jest najpewniejszą oznaką prawdziwej pobożności.

W duchu téjże skromności, przed śmiercią prosiła aby jój ciała nie otwierano i nie balsamowano, przewidując że tego będzie sobie życzył ojciec; a nawet zaleciła najstarszej ze swoich służących, która ją wychowywała, aby po śmierci ubrała ją bez zwykłego omywania, aby się tém ona tylko zajęła i sama własnymi rękoma aby jój zwłoki do trumny włożyła. Nareszcie obawiając się, aby jój warkocz rzadkiej długości nie posłużył komu do zalotnego przystrojenia włosów, ucięła go i oddała siostrom zalecając aby go spaliły.

Krom koniecznej potrzeby nie przezierała się w lustrze, a mając w swój sypialni wielkie stojące zwierciadło, w którém przechodząc mimo woli wi-

działa swoje rysy, kazała je nakryć piękną osłoną pod pozorem chronienia go od much i kurzu. Ukryła zaś prawdziwy tego powód nie tak dla nieściągnięcia na siebie śmieszności, którą umiała, gdy tego potrzeba było, pogardzać, lecz żeby z tego powodu od pobożnych osób pochwały nie usłyszeć. Zresztą, wraz z siostrą służąc sobie nawzajem za zwierciadło, lustra nie potrzebowały. Zwykle bowiem po skończoném ubraniu radziły się jedna drugiej, czy w ich stroju nie było co do poprawy lub zmiany.

Gdy tak postępowała Wirginia w domowego zacisza ustroniu, jakże tém bardziej przestrzegać musiała téjże najsurowszój skromności i wstydlivosti prawideł w stosunkach ze światem. Stroje wcale ją nie zajmowały, lecz dowiadywała się o panującej modzie i zwyczaju, aby uniknąć dziwactwa; w tém wszystkiém atoli, co się skromności tyczyło, bynajmniej się nie zapatrywała na innych, lecz śmiało bez względu na wszelkie uwagi szła za uczuciem najsurowszój chrześcijańskiój wstydlivosti.

Każda z jój sukni okrywała całą szyję, prócz tego otoczoną zawsze małym kołnierzykiem. Oburzało ją to niezmiernie i nie mogła pojąć zaślepienia onych kobiet, na które gromił już za swoich czasów Ś. Hieronim, a które wyrzekając się wstydlivosti, najmilszój Panu Jezusowi ozdoby, z ciężką obrazą téj cnoty stroją się nieskromnie, aby i siebie i drugich skazać na piekło. Nieszczęśliwe zaprawdę istoty! bezwstydnym strojem zapalają żądze roz-

pustników, szerzą cudzołóstwa jeśli nie czynu to myśli i na domiar zaślepienia i szatańskiej przewrotności w wszetecznych zwycięztwach szukają chluby! „*Jawnym to jest grzechu nieczystości dowodem, woła Św. Hieronim, oznaką duszy ze wstydu wrodzonego odartej, ubranie takie nie chrześcianki strojem, lecz ancykrysta jest barwą*“ *).

Wirginia w istocie patrzeć nie mogła na te jawnowystępne niewiasty; rumieńcem się okrywając odwracała od nich oczy, jak od najnieprzystojniejszego obrazu, a tak bolesne i silne wywierało to na niej wrażenie, że zwykle długo po spotkaniu tych poczwar piekielnych doznawała smutku i uciśku na sercu, lubo już i nie pamiętała co tego było powodem.

Skromności i przystojności jój ubrania odpowiadała skromność i wstydlivość ułożenia i każdego ruchu. Spojrzenie spokojne i na wodzy trzymane, poruszenia powolne, chód bez najmniejszej przesady poważny, obejście się i rozmowa z każdym swobodna, miła, łagodna, lecz baczna aby cienia płochości się nie dopuścić; taką była powierzchownie Wirginia, podobna i w tém do Ś. Azelli, o której pisze Św. Hieronim: „*Trudno widzieć łagodniejszą powagę i poważniejszą łagodność. Mówiąc, nie traciła wewnętrzznego skupienia jakby milczała, a sa-*

*) S. Heron. Epis. 54.

męm milczeniem nieraz najwymowniej mówiła *). Zdaje się, że aby odgadnąć charakter Wirginii i jej duszy przymioty, dość było dla badawczego oka przypatrzeć się jej szczególnej skromności ułożenia i naturalnej każdego poruszenia powadze. Wypogodzenie jej lica i niewinność małego dziecięcia malująca się w spojrzeniu, świadczyły o niewinności i czystości jej serca; zaprawdę patrząc na nią, miałeś przed sobą najpiękniejszy obraz chrześcijańskiego dziewictwa. *Twarz bowiem zwierciadłem jest duszy, mówi Św. Hieronim, a spokojne spojrzenie spokoju serca dowodzi* **).

W postawie jej, szczególnie gdy przez miejsca publiczne przechodziła, było coś nieśmiałego, coś poważnie smętnego, tak iż cała jej powierzchowność, pomimo niepospolitych powabów urody, w patrzących na nią wszelkie płocze uskramiała myśli, a w najlekkomyślniejszych obudzała tylko to uszanowanie, które, jak się wyraża Św. Ambroży, uwalnia cnotliwą wdowę od spojrzeń, któreby ją mogły zarumienić: *poważny smutek świątobliwej wdowy uskramia zuchwałe spojrzenia lekkomyślnych światowców* ***).

Jakoż ludzie światowi, jakkolwiek zepsuci, umieją ocenić i uszanować prawdziwą cnotę kobiety. W ogól-

*) S. Heron de S. Asella.

***) S. Heron. ad Furian.

***) S. Ambroz. de Viduis.

ności, kobietę te tylko spotykają niebezpieczeństwa, których sama szuka i na które dobrowolnie się naraża. Wyszukane ubranie, spojrzenie zalotne, w ułożeniu i w każdym ruchu płocho swoboda, wszystko to już samo przez się zdradza lekkie serce, dowodzi że jest nietrudną zdobyczą i nieuczciwe zamiary ośmiela. Lecz cnotliwa i świątobliwa niewiasta równie jak chrześcijańska dziewica szanując siebie same nakazują uszanowanie w drugich, uskramiają wszelkie płoche uczucie, wstrzymują szalone zamiary i nie wiedząc nawet już tém samym uwalniają się od tysiącznych okazji, najwytrwalszą cnotę na niebezpieczeństwo narażających. Wirginia téż w kwiecie wieku, od siebie sama zależąca, w różnych miejscach i towarzystwach, a czasem wcale nie w najlepszych dla spełnienia uczynków miłosiernych bywająca, w różnych porach dnia i nocy chodząc po mieście, Wirginia najmniejszego nigdy nie spotkała ze strony mężczyzn uchybienia, tak bowiem umiała samą powierzchownością i skromną postawą, w tych nawet, którzy ją wcale nie znali, na pierwsze spojrzenie obudzać uczucie szacunku.

Lecz téj bacznosci w postępowaniu i skromności w ułożeniu, przestrzegała nie tylko dla pilnej straży nad czystością swego serca, lecz oraz dla nienarażenia na najlżejszą skazę swojej dobrej sławy, o którą była nader dbałą i którą święcie się pyszniła. Pięknie bowiem wyraża się Ś. Hieronim, porównując dobre imię u ludzi do delikatnego kwiatu

tém łatwiej opadającego im więcej rozkwita, a za lada niepomysłnego wiatru powiewem nachylającego wiatrą łodygę swoją. Taką szczególnie jest dobra sława kobiety, równie łatwo jak kwiat opadająca, a za lada wiatrem złośliwych języków zniszczeniem zagrożona; szczególnie zaś dobra sława wdów młodych, wystawionych bardziej od innych na pociski obmowy po stracie męża, najwłaściwszego obrońcy ich sławy: *Wątpa to rzecz jest, pisze Ś. Hieronim, dobra sława niewiasty; jak piękny kwiat więdnije za pierwszym zimnego wiatru powiewem, opada za lada nieostrożnem dotknięciem; szczególnie kiedy złośliwe języki pobudza wiek młodej wdowy, niemającej w mężu stróża i obrońcy* *). Aby przeto dochować w całości skarb ten nieoszacowany, droższy według słów Pisma Bożego nad wszelkie ziemskie skarby: *lepiej jest imię dobre, niż wielkie bogactwa* (Pror. 22.), aby od najlżejszej skazy ochronić dobrą swoją sławę, kobieta cnotliwa i skromna, ostrożną, trwożliwą i baczłą być powinna aż do zbytku. Tak naprzykład Wirginia wystrzegła się publicznych przechadzek z mężczyznami lubo bliskimi jej krewnymi mówiąc: „nie wszyscy moi dalsi znajomi wiedzą o naszym pokrewieństwie, a wszyscy łatwo sławę młodej wdowy podejrywać zwykli“.

Jeśli kto z młodych ludzi spotkawszy ją na ulicy, zatrzymywał na chwilę mówiąc o interesach

*) S. Heron. ad Salvian.

lub pytając o ojca, tak ją to dręczyło i niepokoiło, że, jak wyznawała siostrze, wolałaby najdotkliwszą odnieść obelgę jak na ulicy rozmawiać z mężczyznami. Unikała też tego starannie, a jeśli nie mogła się od takiego spotkania uchronić, zwykle po kilku ledwie słowach przerywała rozmowę odchodząc. A tak wszelkie jęj stosunki i znajomości ograniczały się, jak to Ś. Hieronim zalecał Demetrydzie, na stosunkach z poważnymi kobietami, z pobożnymi panienkami i wdowami, których obyczajom nie zarzucić nie można było: „*Innych stosunków i znajomości nie zawieraj, jak tylko z kobietami świętobliwymi, rozmową i postępowaniem pobudzającymi do cnoty*“ *). Zalety bowiem osób, bliższej przyjaźni stosunkami z nami połączonych, są dla nas moralności szkołą i do dobrego zachętą.

§ 9. Dalszy ciąg tegoż przedmiotu. — Zamiłowanie Wirginii w życiu domowém. — Jęj wstręt od rozmów lekkomyślnych, i gorliwość aby je powstrzymywać.

Aby białą lilję cnoty czystości ustrzedz od wszelakiej szkody, niedość jest opasać ją cierniem umartwionego życia i szczerą modlitwą sprowadzać na nią rosę niebieską, trzeba prócz tego zabezpieczyć ją od zabójczego dla nięj powiewu zepsutego świata. Młoda przeto kobieta o tę cnotę dbała,

*) S. Heron. ad Demetr.

wszelkiego zetknięcia się z zepsuciem dzisiejszego wieku starannie unikać powinna. Tak właśnie postępowała Wirginia.

Od dnia, w którym poświęciła się Bogu, naśladowując powszechny zwyczaj osób chrześcijańskie życie wiodących, przestała bywać na widowiskach i balach, na których nietylko czas się trwoni, co lubo już wielkiój jest wagi nie jest tam jeszcze głównie odniesioną szkodą, ale na których bez wątpienia traci się duch pobożności chrześcijański.

Wiemy iż lubownicy widowisk, osobom w duchu pobożności odmawiającym sobie téj rozrywki, zarzucają przesadę i wymownie uniewinniać tę zabawę umieją. My atoli pojąć tego nie możemy, jakimby sposobem tyle razem połączonych podniet do obudzenia w sercu najgwałtowniejszych namiętności, zgubnego wpływu na najsilniejszą duszę wywierać nie miało? Tyle tam razem użytych najsilniejszych środków do rozpasania w człowieku najtrudniejszej do poskromienia namiętności zmysłowej: sztuczne oświetlenie przydające uroku rzeczom i osobom, jakiego w rzeczywistości nie mają; pora nocna, ona zwykła złych myśli doradczyni; wszelkich namiętności często aż do zbrodni posuniętych, nietylko powabne opowiadanie co już jest niebezpiecznym i gorszącym, ale pełne czarodziejskiego uroku w żywym czynie przedstawienie; śpiew i muzyka, które zmiękczając najsilniejszego hartu duszę, do czułości romansowych ją usposabiają; tyle

tam zgubnych podniet, z których każda z osobna wzięta najwytrwalszego w cnocie rozbroićby mogła i przytłumić w jego sumieniu głos obowiązku i moralności!... A czy możnaż, pytam, naraziwszy się na taką próbę, wyjść z niej bez występnych myśli w sercu, bez obrażających skromność obrazów na wyobraźni; a więc bez rany i licznych ran nawet zadanych cnocie czystości chrześcijańskiej, grzechem już samej myśli tak łatwo utraconej? Bo czyż można przypuścić (chyba za prawdę cud za każdym razem przypuszczając), aby ze środka takiego ogniska, odurzającego rozkiełznane zmysły, wyjść spokojnym, obojętnym i czystym, nie zaś roznamiętnionym i na wszelkie dogodzenie rozdrażnionej zmysłowości bądź co bądź gotowym.

Nakoniec widowiska teatralne silnie zaprzatając umysł samemi wypadkami życia doczesnego, do nich zwracając wszelkie uczucie serca, odwracają myśl naszą i uwagę od wieczności, od rzeczy tyjących się trudnej sprawy zbawienia, a niejako gwałtem przyciągając do zmysłowych przyjemności, nieznacznie odwracają duszę od uciech duchownych. Niepodobna bowiem aby osoby, nawykłe roztrwaniać zewnątrz wszystkie potęgi swojej duszy w tych czarodziejskich rozrywkach, mogły skupić się na duchu, oddać się świętemu rozmyślaniu i modlitwie, smakować w czytaniu książek pobożnych i dopełniać bez wstrętu i znudzenia różne ćwiczenia życia bogomyślnego.

Często starano się przekonywać Wirginią, że można, bez odniesienia podobnej szkody na duszy, uczęszczać na widowiska i świetne wieczory. Na to zwykle odpowiadała: „Niegdyś i ja podobnie myślałam, lecz dziś innego jestem w tej mierze zdania.“ W stosunkach bowiem ze światem przydarza się nam coś podobnego jak żołnierzom w boju, którzy w samym ciągu zaciętej potyczki nie czują ran odebranych, lecz później odniesieni do obozu bólu doznają niezwłocznie. Podobnie dusza wwikłana w hałas, tłumy i uciechy wielkiego świata, nie odgaduje niebezpieczeństw na jakie się naraża i nie czuje poniesionych razów. Atoli, jak tylko oddaliwszy się od tego gwaru, a modlitwą i samotnością skupi się w Bogu, odkrywa rany na umyśle i sercu zadane, i ocenia całą prawdziwą szkodę z tych napozór niewinnych rozrywek poniesioną duchownie.

Nie odmawiała sobie Wirginia przystojnych rozrywek zdrowiu i dla wypoczynku umysłu potrzebnych. Lubiała szczególnie przechadzkę za miastem. Mawiała bowiem: „Widok rzeczy przez Boga stworzonych zwraca myśl naszą do Stwórcy, a ludzkie budynki i wymysły roztrwaniają nasze myśli po ziemi i od Boga je oddalają.“ Te zaś swoje ulubione przechadzki już same przez się niewinne, uświęcała jeszcze odmawianiem w ich ciągu pacierzy, albo spełnieniem uczynków miłosiernych, a nawiedzaniem w kościele Przenajświętszego Sakra-

mentu i obrazu Matki Bożej kończyła zawsze te swoje wycieczki.

Nie lubiła zbyt częstych nawiedzin, a szczególnie osób nadto światem zajętych. Unikała zgromadzeń, mających jedynie na celu zabawę i świetne rozrywki. Stroniła zaś jak od najprzykrzejszego dla niej towarzystwa od kobiet, które dni całe na wizytach, ranki po magazynach, wieczory po salonach, a noce na balach i widowiskach spędzają. „Te nieszczęśliwe istoty wydają mi się, mawiała, prawdziwie opętane. Na wszystko czas mają, a na to aby pomyśleć o Bogu i zająć się zbawieniem, jednej chwili znaleźć nie mogą; o! jakże to straszną być musi śmierć dla duszy tak niepomnej na wieczność i sąd Boski!“

Po domu Bożym, w domu własnym najchętniej przebywała. „O! jak mi miło być w domu!“ powtarzała nie raz; dla ważnych też tylko i pobożnych pobudek wydalala się z mieszkania. Nowym to dowodem jej skromności i zamiłowania posłubionej przez nią cnoty; mówi bowiem Ś. Ambroży, że strażą niewinności i cnoty w kobiecie jest jej upodobanie w samotności; bo jak próżna i płocha niewiasta ubiega się za gwarem wielkiego świata, tak kobieta uczciwa i stateczna nad wszystko przekłada samotność i ciszę domowego pożycia. *„Cnota niewinności w niewieście najlepiej w ustroniu się dochowuje, kobieta też uczciwa zacisze domowe nad*

wszystko przekłada, płocha i lekkomyślna ludnych zgiełków szuka *)).

Skromność jej i wstydlivość jaśniała także w każdym jej słowie i wyrażeniu. Ktoby ją nie znał, po jej sposobie wyrażenia się i mówienia wziąłby za młodą, niewinną panienkę. Przestając z kobietami, z którymi w najściślejszej była zażyłości, unikała starannie wszelkiej rozmowy, lubo nieobrażającej wprost skromność, ale mogącej przywieść na myśl wyobrażenia przykre dla serca miłującego czystość.

Jakże to niestety często lekkomyślne osoby w nierozważnej rozmowie czasem i bez wyraźnej chęci jednym słowem, jednym niebezpiecznym wyrażeniem gorszą najniewinniejszą duszę, pozbawiając ją szczęśliwej nieświadomości złego. Tym sposobem wprawiwszy w niespokojną ciekawość młodociane umysły, obalają w nich najbezpieczniejszą straż ich niewinności, którą byłyby może nigdy nie postradały, gdyby trwając w niej doszły były do oświecenia religijnego, dostatecznego aby tej cnoty wartość oceniły: *Rozpustnych obyczajów ludzie, mówi Ś. Hieronim, często jednym nierozważnym słówkiem pozbawiają młodociane serca świętej niewiadomości złego, onej najbezpieczniejszej niewinności młodzieńca warowni* **).

Z tego rzędu osobami, Wirginia nie miała za-

*) S. Ambrosius de Viduis.

**) S. Heron. de S. Paula.

dnym stosunków. Jeżeli wypadkiem która z nich znalazła się w jéj salonie, tak umiała z nią się obejść, a to bez względu na jéj stan i godność, że drugi raz bez wątpienia progu jéj mieszkania przestąpić nie śmiała. I jeśli gdziekolwiek obił się o jéj wstydlive ucho jaki żart dwuznaczny, jaka *aluzya* nieskromna, nie upoważniała jéj, jak to wiele mniej bacznych kobiet czyni, uśmiechem nawpół ukrywanym i ośmielającym rozpustne rozmowy, lecz rumieńcem swéj twarzy objawiała prawdziwą ztąd boleść swego serca. Jéj poważna postawa i groźne wówczas spojrzenie zmuszało do milczenia najbezwstydniejszych śmiałków. Gdy zaś to niedostatecznym przewidywała, śmiało i bez ogródki kilku słowami z niejaka żywością, której już wtenczas panią nie była, wyrzeczonymi, przypominała zbyt zuchwałemu światowcowi, że ją samą i obecne kobiety na dotkliwą wystawia obelgę. Pewnego razu w zdarzeniu podobnym powiedziała poważnie Wirginia: „kobieta tylko nieuczciwa może przysłuchiwać się podobnej rozmowie. Wszczynać ją przeto w naszej obecności jest dla nas wyraźną obelgą“.

W ostatniej godzinie swojego skonania, Wirginia wyrzucała sobie, że niektóre osoby z jéj bliższych znajomych, z powodu ich poważnego wieku i uszanowania jakie dla nich miała, kilka razy nie śmiała dość szczerze upomnieć za wykroczenia tego rodzaju, uwłaczające wielu innym ich przymiotom. Wtenczas więc bliska już śmierci, w tak uroczystej

chwili przemówiła do nich tém śmielej, że wносиła, iż umierającj słowa większe na nich zrobią wrażenie. Nie wiemy czy celu swego dopięła. Lecz módlmy się na intencyą tych osób, aby, jeśli te kartki dostaną się w ich ręce, czytali je jak prośbę Wirginii powtórnie, a już po jej śmierci do nich zanesioną; niech się nad nią zastanowią z chrześciańską uwagą i przyjmą jak zbawienną przestroję wyszłą z ust konającj chrześcianki, jak najszacowniejszy *zapis* świątobliwej testatorki.

Takich to używała środków Wirginia, taką zachowywała baczność i takiego dokładała starania aby najdelikatniejszą z cnót, cnotę czystości dochować w całym jej blasku. Niestety! jakże mało kobiet postępuje podobnie, jak mało taki wzór rzadki naśladować pragnie. Jakoż godne to zaiste podziwienią, aby w dzisiejszym wieku znaleźć można było kobietę tak niezależącą od uczuć ziemskich, tak miłującą Boga i religią, tak umiejącą żyć w świecie i w wielkim świecie, nie dla świata, lecz dla Boga.

ROZDZIAŁ IV.

O OBOWIĄZKACH DOMOWYCH.

*Jeśli kto o swych, a naj-
więcej o domowych, pieczy nie
ma, zaparł się wiary i jest
gorszy niżli niewierny.*

(Ś. Paweł. List do Tim. I. 5.)

ROZDZIAŁ CZWARTY.

§ 1. Jak Wirginia odznacza się w trzeciej cnotie wdowy chrześcijańskiej. — O obowiązkach domowych. — Nauka i przestrogi w tym względzie Pawła Św. — Starania Wirginii, aby w sercu swych dzieci obudzać bojaźń i miłość Boga i nabożeństwo do Matki Przenajświętszej.

Religia nietylko przewodniczy człowiekowi w drodze życia wewnętrznego, lecz nadto ogarnia go swoją opieką w stosunkach społecznych i troskliwie czuwa nad nim w każdym położeniu i stopniu towarzyskim. Obarcza go ważnemi obowiązkami względem Boga, względem niego samego i względem bliźniego; a za przestąpienie każdej z tych powinności zarówno mu grożąc, za wierność w ich dopełnieniu też same przyrzekając nagrody, jak jedne tak i drugie surowo mu nakazuje.

Święty Paweł apostoł w liście swoim, w którym umieścił dla wdowy chrześcijańskiej najzbawienniejsze przestrogi, zachęcając ją do pobożności i do wytrwałości w cnocie czystości, z równą siłą wyrażeń domaga się po niej wiernego dopełnienia wszelkich powinności domowego rodzinnego życia. Jeśli wdowa obarczoną jest rodziną, pierwszym jej obowiązkiem będzie zająć się najtroskliwiej wychowaniem dzieci, wpajając zawczasu w ich serca uczucie przywiązania i uszanowania dla rodziców, jako uczucie szczególnie przez Boga nakazane: *Jeśli która wdowa syny ma, niech się pierwszej uczy swój dom rządzić i wzajem oddawać rodzicom, albowiem to jest przyjemno przed Bogiem* (1. ad Timot. V.). A niżej przydaje: że wyrzec się stosunków rodzinnych, nieczułym być na związki krwi i powinowactwa, jest to przestać być chrześcianinem, jest to wyrzec się wiary i gorszym stać się od pogan: *Jeśli kto o swych, a najwięcej o domowych pieczy nie ma, zaparł się wiary i jest gorszy niżli niewierny* (Ibid.).

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa, gdy zwyczaj był pobożne wdowy przypuszczać do niektórych usług w kościele *Diakonissom* powierzanych, pierwszym warunkiem, aby którą z nich tym urzędem zaszczyścić, było, aby przedstawiła dowody, że wszelkie domowe obowiązki dokładnie spełnia i troskliwie dzieci wychowuje: *Mając świadectwo w dobrych uczynkach, jeśli syny wychowała* (Ibid.).

Nakoniec mówiąc o wdowach, które dla ich złego postępowania od téj usługi wydalić z kościoła wypada, Św. Paweł powiada, że nieszczęśliwe te istoty same niejako wydały wyrok na swoje potępienie, a to nietylko złém prowadzeniem się i zepsuciem obyczajów, lecz oraz zaniedbaniem obowiązków domowych około rodziny; że wołały próżnując wałęsać się po tłumnych towarzystwach, aniżeli pilnować domowego zacisza; że celem ich jedynym jest ubiegać się za nowinkami, główném i ciągłym zajęciem próżne gawędy; obmowa najulubieńszą zabawą, a nieprzystojne i lekkomyślne rozmowy upodobaną rozrywką. *Mając potępienie, iż pierwszą wiarę złamały. A ktemu też próżnujące uczą się obchodzić domy, nietylko próżnujące, ale też swiegotliwe i dworne mówiąc czego nie trzeba* (1. ad Timot. V.).

Owóż nasza wdowa na tak straszny zarzut nietylko nigdy zasłużyć nie mogła, lecz owszem była budującym i dla wszystkich godnym naśladowania przykładem nietylko pobożności i najwstydlivszej skromności, lecz i najpilniejszej wierności w dopełnianiu obowiązków domowego życia. Dowodem tego jój roztropna i nieustająca gorliwość w jak najstarszym wychowaniu dzieci, i jój przywiązanie i poświęcenie się dla reszty swojej rodziny. Trudno w istocie wyobrazić sobie całą przezorność Wirginii, aby dzieciom swoim dała wychowanie prawdziwie chrześciańskie.

Jak tylko które przyszło na świat, z uczuciem wielkiej pobożności ofiarowała każde z nich Panu Jezusowi, poddając je oraz szczególnej opiece Matki Przenajświętszej i prosząc aby pierwój pomarły, niżeliby miały ciężkim grzechem Boga kiedy obrazić. Skoro przemawiać poczynały, pilnie przestrzegano, aby pierwociny ich słów i myśli Bogu poświęcone zostały. Zanim przeto wyuczyły się wymawiać zwykłe pierwsze wyrazy w ustach dziecięcych: *mamo, tato*, obuczała je i zawsze się jej to powiodło, aby wymawiały Imiona: Jezus i Marya. Chciała bowiem, aby te przenajdroższe Imiona pierwsze obily się o ich serca. Później z niepojętą cierpliwością starała się obudzać w ich myśli przed wszelkiem inném pojęciem, jakiegokolwiek pojęcia o Bogu i religii. Gdy też wypadkami, o których wspomnieliśmy na początku, zmuszoną była rozstać się z niemi na lat kilka, najwięcej ją dęczyła i niepokoila myśl, że zapomnieć mogą to, czego ich z taką anielską cierpliwością potrafiła już była wyuczyć.

Gdy wówczas w pewnych dniach przychodziły nawiedzać matkę, najprzód zabierała się Wirginia do słuchania ich katechizmu, a po zabawie przygotowywała ich do spowiedzi; towarzyszyła im w tym celu do kościoła i każdym słówkiem w każdej rozmowie natręcała coś o Bogu, o religii, o miłości bliźniego. Zachęcała je do dobrych uczynków różnemi sposobami, często brała z sobą od-

wiedząc ubogich i chorych i na uroczyste nabożeństwa do kościoła.

Lecz szczególnież zajęła się uczeniem ich religii, kiedy jéj Pan Bóg powrócił synów i kiedy już wszystkie dzieci przy sobie miała. Codziennie poświęcała godzinę na lekcję katechizmu, usiłując przytém, o ile ich rozwijające się zdolności dozwalały, wpajać w ich serca i miłość i bojaźń Boga, obudzać wstręt do wszelkiego grzechu i do cnót chrześcijańskich zachęcać. A tego uczyła ich nie tylko podczas katechizmu, lecz przy każdej sposobności w ciągu dnia całego, z przedziwną zręcznością z każdą okolicznością, wypadku i rozmowy korzystając.

Nawet gdy już chorą była, upadając prawie od różnych trudów, któremi mimo swojej słabości się obarczała, znajdowała w miłości macierzyńskiej dość siły, by te święte zajęcia nie przerywać. Gdy przez wzgląd na jéj zdrowie wstrzymywano ją od tego: „najpierwszym moim obowiązkiem“ mówiła „jest nauczać moje dzieci i czuwać nad ich wykształceniem religijném, dopóki jakichkolwiek sił mi starczy; do ostatniej chwili skonania nie godzi mi się uwalniać od tego“. Aby w ich młodych sercach obudzić wstręt tém większy od wszelkiego grzechu i złego nałogu, często poprowadziwszy dzieci przed Przenajświętszy Sakrament, a uklękawszy tak głośno się modliła: „Jezu! Boże mój i Panie! oto moje dzieci, któremiś mnie obdarzył; błagam Cię

o jedną tylko łaskę dla nich: zrób je pocziwemi i świętymi; a jeśli przewidujesz, że kiedykolwiek chociażby raz tylko jeden miały ciężkim grzechem obrazić Twoją dobroć, o! niech wprzód upadną nieżywi, niech ich raczej tysiąc razy śmierć nagła spotka, jak to nieszczęście! Tak Boże mój i Panie, niech w tej chwili tu w moich oczach wszystkie trupem padną, aniżeli żeby mieli kiedy grzech śmiertelny popełnić i Ciebie obrazić.“ A gdy te prawdziwie bohaterki chrześcijańskiej słowa wymawiała, twarz jej płomieniła, głos poważniał, cała postawa i wyraz zdziwiał, przestraszał i do głębi serca poruszał przełęcznione dzieci, od tak groźnej i świętej modlitwy. Za pomocą to tego środka (już dawniej skutecznie używanego przez królowę Blanę z jej synem Ś. Ludwikiem królem francuzkim) Wirginia wpoila w serce swych dzieci taki wstręt od grzechu, że na samo jego wspomnienie drżeli i najprzykrzejszego doznawali wrażenia. Na dowód, jak dalece na to czułe były te młode serca, przytoczymy tu następujące zdarzenie: Jeden z jej synków bawiąc się razu pewnego z chłopczykiem równego z nim wieku, rozswywoliwszy się, jak dzieciom małym się zdarza, ugryzł w rękę swego towarzysza. Surowo go za to napomniano mówiąc, że ciężko przewinił. Te słowa nadzwyczajnie go przeraziły; w wielkiem pomieszaniu i zalewając się łzami, ukrył się w oddalonym pokoju i z płaczem ciągle powtarzał: „O! biedny ja! biedny! popełni-

łem grzech śmiertelny.“ Nakoniec gdy niczém uspokoić go nie można było, przywołał do siebie starszą siostrzyczkę, a prosząc aby nikt o tém nie wiedział, posłał ją do pewnego duchownego często bywającego w ich domu, aby się od niego dowiedziała, czy on w istocie tym postępkim popełnił grzech śmiertelny i czy mu to Pan Jezus przebaczy. Szczęśliwi zaprawdę rodzice, tak umiejący korzystać z dziecinnego wieku swych dzieci, aby w ich sercach zawczasu zaszcześcić uczucie świętej bojaźni Boga i wstrętu do złego. Wrażenia podobne w tych latach odebrane, nigdy się w umysłach nie zacieśniają; prawdziwym też, doskonałym i wytrwałym chrześcianinem zwykle jest ten tylko, którego religijne wychowanie od dzieciństwa do tego usposabiało.

Wspomnieliśmy już byli poprzednio, jak Wirginia przyuczala dzieci swoje zachowywać się w kościele z wielkiem uszanowaniem; o! jak też to prawdziwie poruszającym było widokiem patrzeć na nie po całych godzinach klęczące w skupieniu pobożném: Wirginia pod tym względem nie szędziła ani napomnień, ani nagany i kary, jeśli na to zasługiwały. Łatwo i zwykle bez odwołki przepuszczala im wszelkie inne przewinienia i nieuwagę, lecz niedbałość względem Boga, nieuszanowanie w kościele i w każdój rzeczy tyczącój się religii niezwłocznie i surowo karała. Kiedy Różaniec wspólnie z dziećmi odmawiała, wtedy przeplatała go róż-

nemi uwagami i krótkimi modlitwami ułatwiającymi im zrozumienie tajemnic, które wówczas przypadały. Robiła zaś to jedynie dla pobudzenia ich do większej uwagi, czyniąc z własnego nabożeństwa ofiarę, bo sama zupełnie innym sposobem lubiła te pacierze odmawiać.

Pobożna ta matka starała się, aby jej dzieci jak można najwcześniej nauczały się nie tylko bać się Boga, ale oraz miłować Go całym sercem. W tym celu często rozmawiała z nimi o dobroci i nieprzebranym miłosierdziu Boskim i o łaskach, jakie na nas spływają przez Pana Jezusa.

Gdy im jaki podarunek dawała albo jakąś zabawę przygotowała, mówiła im zwykle: „Oto macie od Pana Jezusa“, a po zabawie albo tegoż dnia wieczorem prowadziła je do domowej kapliczki, aby tam za odebrane dobrodziejstwo Panu Bogu podziękowały. Największą dla niej pociechą było gdy usłyszała, iż które z dzieci z własnego natchnienia (co często bywało) prosiło Boga o coś czego sobie życzyło niewinnie, albo gdy się modliło za nią, lub za kogo z rodzeństwa. Po każdym przewinieniu zaraz kazała im aby przyszły prosić o przebaczenie, a gdy je widziała upokorzone i żałujące złego postępków: „Bądź już teraz spokojne moje dziecko, mówiła, Pan Jezus tak dobry, że ci przebaczy, a dlatego i ja ci przebaczam.“ Pilnie przestrzegała, aby nawykły dnie święte święcić, niepoprzestając na niedbałym wysłuchaniu jednej Mszy św. zrana.

Spędziwszy z niemi ranek cały najprzód w kościele, a potem na odwiedzaniu chorych i ubogich, po obiedzie uczyła ich katechizmu a przed wieczorną przeczadzką na chwilkę, jeśli nie do kościoła na nieszpory, to do swego pokoju zabierała na krótkie modlitwy. Z największą zaś usilnością pobudzała je do ufności, miłości i nabożeństwa do Przenajświętszej Panny. Jak niegdyś świątobliwa matka Ś. Kajana Tiańskiego, która nabożeństwem do Matki Bożej uprosiła dla syna szczególne łaski i dary, Wirginia Przenajświętszą Pannę obrała za prawdziwą matkę swych dzieci, sama poczytując się tylko ich piastunką wychowującą je dla Tej Matki Niebieskiej: „Matko Przenajświętsza!“ tak często się modliła „musisz, musisz Pani moja, być Matką moich dzieci; ja się mojego macierzyństwa i prawa do nich w Twoje ręce zrzekam.“ A do dzieci, szczególnie gdy się do niej z pieścizotami garnęły: „pamiętajcie moje drogie aniołki, powiadała, że wasza prawdziwa Matka Przenajświętsza Panna, która was jeszcze więcej odemnie kocha, jest w niebie, a że ja tylko tu Jój miejsce zastępuję“. A tak ta prawdziwie święta dusza każdą uciechę serca macierzyńskiego, każdą pieścizotę ukochanych dzieci zamieniała niejako i w sobie i w dzieciach na pobożne akta miłości ku Maryi!

Dnia każdego w ich obecności głośno wzywała dla nich opieki Matki Niebieskiej; poruczała Jój swoje dzieci jak Jój własne dzieci, polecając je Jój

szczególnej litości. Często w ciągu dnia mówiła do nich: „Pójdźcie na chwilę moje dzieci do kapliczki pokłonić się pobożnie waszjéj Mamie Niebieskiej; powtórzcie Jój, żeście Jój dziećmi; wszakże wiecie, że Ona waszą Matką“; a te posłuszne dziateczki, nawykłe do tych pobożnych zabaw, leciały na wyścigi, a uklękawszy w gromadce przed obrazem Przenajświętszjéj Panny i złożywszy rączki, jak które umiało, odzywały się do swojéj Matki Niebieskiej. W pewnych dniach w tygodniu, a najczęściej w sobotę jako w dniu poświęconym Matce Bożjéj, zabawiła dzieci robieniem małych bukietów lub kwiatów sztucznych na cześć Przenajświętszjéj Panny, a tegoż dnia przy obiedzie namawiała je aby w tymże celu jakie umartwienie sobie zadały.

§ 2. Dalszy ciąg o sposobie wychowywania dzieci przez Wirginią. — Jój starania, aby w nich wzbudzić zamiłowanie innych cnót chrześcijańskich.

Matka silnie dzieci kochająca a przytém oświecona i gorliwa chrześciana, umie nietylko obudzić w ich sercu od najmłodszych lat uczucie gruntownej pobożności, lecz oraz od téjże pory potrafi wprawiać je i nakłaniać do wszelkich cnót chrześcijańskich.

Taką matką była Wirginia. Często rozmawiała z dziećmi (jak to w rozdziale III. namieniliśmy) o

nieoszacowanej cnotie niewinnej skromności, przedstawiając im oraz wysoki wzór téjże cnoty w swojej własnej osobie. W każdym słowie i postępku baczna będąc aby ich wzyczajać do najsurowszej wstydlivosti, od pierwszych lat ich dzieciństwa surowo przestrzegała, aby w niczem pod tym względem nie wykraczały. Pilnowała najstaranniej, aby udawszy się na spoczynek zachowywały wszelką przystojność w ułożeniu się do snu nocnego, przypominając im prawie każdego wieczora, że anioł stróż, czuwając nad nimi ciągle, na nich patrzeć będzie; przyuczyła je była do tego, że każde bez najmniejszego przymusu zasypiało niemal zawsze z rączkami nakrzyż na piersiach złożonemi. Najmniejszą zaś nieskromność w ruchu lub postawie przedstawiała im jako rzecz niemłą Bogu i mogącą wielce zasmucić Pana Jezusa i Matkę Przenajświętszą; a że nawzajem Pan Jezus i Matka Boska szczególniejszym sposobem miłują dzieci skromne, wstydlive i cieszą się nimi jak pięknymi aniołkami.

Po odmówieniu z nimi pacierzy wieczornych, umieściwszy w łóżeczkach czekała jeszcze chwilkę aż pousypiają, a dopiero wtenczas pobłogosławiwszy każde z osobna i poleciwszy Bogu i Matce Przenajświętszej, odchodziła z ich pokoju. Żadnemu nie wolno było odkryć się w obecności drugiego, ani dziewczynkom gdy sam na sam były. Pilnowała aby w zabawach ile możności się nie stykały, a w to-

warzystwie innych dzieci najmniejszą zbytnią poufałość, czy to z panienkami czy z chłopczykami, surowo karała.

Zdawało się jój, że w téj mierze w dozorze dzieci nigdy dosyć nie jest baczna. Z oka ich na jedną chwilę nie spuszczała. Chora i cierpiąca żądała, aby przy niej się bawiły i ciągle je przy sobie miała. A gdy wzmagające się cierpienia w ostatniej jój chorobie stawiały ją często w niemożności zachowania tak nieustającej nad niemi straży, na siostrę tylko w tym względzie się spuszczała, wyszukując najczulszych i najsilniejszych wyrażień, aby ją uprosić do jak najbaczniejszej pilności nad dziećmi. Uwalniała ją od wszelkiej usługi, jakiej sama coraz mocniej chora niezbędnie potrzebowała, byle miała więcej czasu do dozierania dzieci: „Przestrzegaj w nich nadewszystko skromnego zachowania się, mawiała do siostry, sto razy wołałabym aby które z nich umarło, aniżeli żeby miało w czémkolwiek obrazić wstydlivość.“

Z podobną troskliwością chroniła je od pychy i próżności, przy każdej sposobności przytłumiając w ich młodych sercach pierwsze wybuchy tych niedobrych skłonności. W ich ubiorze przestrzegła wielkiego ochędóztwa, porządku i przyzwoitości, i często im powtarzała: „Nieochędóztwo, nieporządek i niedbałość w ubraniu, oznaką są nieporządku i gnuśności duszy niemilej przez to Bogu.“ Lecz gdy dostrzegła, że które z dzieci miało szczególne

upodobanie w jakim ubraniu, a to jedynie przez próżność, surowo je za to upominała i próżnej chęci nie dogadzała nigdy: „Czy suknie są nowe, czy stare, mawiała im, czy wykwintne, czy ubogie, nic innego nie pokrywają jak tylko trupie ciało; prędzej bowiem albo później każde ciało trupem zostanie. Ubranie o które starać się powinniśmy, aby się niem przed Bogiem pochwalić, jest niewinność, cnota i wszelkie przymioty duszy!...“

Aby ile możności ustrzedz dzieci od wszelkiego uczucia próżności, zwykle do przedmiotów służących za ozdobę do ubrania przywiązywała różne znaczenia religijne. Zawiesiwszy razu jednego u szyi młodszej córki złoty krzyżyk wielkiej ceny: „pamiętaj moje dziecię, powiedziała do niej, że to jest godło Chrystusa Pana i że ci je na to daję, abyś sobie często przypominała, że kiedyś Jemu się poświęciszyć wyłącznie“. Jeśli kiedy z ust którego z dzieci wyrwało się jakie słowo, próżność lub dumę objawiające, karała je surowym upomnieniem, nie szczędząc silnie upokarzających wyrażen: „Proszę, mawiała z poważnym oburzeniem, ta nędzna istota śmie wynosić się nad drugich. A czyż ty nie wiesz, że jesteś nędznym żebrakiem, że nic nie masz własnego. Ubranie które nosisz i pożywienie z którego żyjesz, masz z łaski Boskiej i z litości twoich rodziców, którzy ci dają tę jałmużnę. Pamiętaj, że wtenczas Bogu jesteś najmilszy i wtenczas ja cię najwięcej kocham, kiedy się masz za ostatniego

i za najniższego z ludzi.“ Do ostatniego dnia swego życia nie przestawała nauczać siostrę, jakim sposobem ma przykracać próżność i pychę w jej dzieciach, które jej staraniom miała powierzyć.

Przykro jej było, gdy kto w jej obecności pieścił je albo chwalił; wyraźnie okazywała, iż się to jej nie podoba i do czego innego odwracała rozmowę. Dla złagodzenia zaś szkody, jaką dzieci odnieść mogły z usłyszaney pochwały, mówiła: „Nie wiercie tym słowom; ten pan was chwali, bo was nie zna dobrze; nie wie jak wy często i w wielu rzeczach wykraczacie i że to tylko miłosierdzie Boskie w tém, że wasz dziadek i ja cierpimy was w domu naszym.“

Wymagała po nich, aby były równie pokorne i grzeczne dla sług i domowników; nie wolno im było wymagać żadnej usługi bez pozwolenia matki, a prosząc o co powinny były używać najgrzeczniejszych wyrażen jako to: „proszę, bądźcie łaskawi zróbcie mi to lub owo“. Jeśli które z uniesieniem gniewu przemówiło do służącego albo hardo domagało się jakiej usługi, wnet ukarane było surowo i zmuszone często na kolanach prosić urażonego o przebaczenie.

Nakoniec aby je nazwyczaić do litości i przychylności dla ubogich, gdy się skarżył który przy wejściu do domu czekający na jałmużnę, nietylko datek swój przesyłała zawsze przez dzieci, ale nadto kazała im czasem uklęknąć przed żebrakiem i uca-

łować jego ręce mówiąc: „Ubogi przedstawia samego Chrystusa Pana; przeto należy ucałować jego ręce i podziękować mu za to, że nam nastrecza sposobność przypodobania się Panu Jezusowi.“ Gdy wychodziły z nią do miasta, aby sobie coś z zabawek albo z owoców kupić, dawała im zwykle równą ilość pieniędzy dla rozdania ubogim. Często przy obiedzie, gdy spostrzegła że w której potrawie smakowały, szczególnie nakłaniała je aby to zostawiły dla ubogich, a potem tłumaczyła jak to jest miłym Panu Jezusowi uczynkiem i czém inném to ich umartwienie wynagradzała. Dwoje starszych brała zwykle z sobą gdy szła do ubogich chorych albo do szpitalów, i tam używała je do różnych usług przy słabych. Po powrocie do domu rozmawiała z niemi o wielkiej zasłudze litości nad ubogimi chorymi i o obowiązku, który mają dziękowania Bogu, że mieszcząc ich w zamożnym stanie, dał im możność wspierania biednych.

Z równą niezmordowaną troskliwością doziarała, aby pilnie się przygotowywały na lekye zadawane przez przychodzących nauczycieli, powtarzała je z niemi, a pisać i czytać często w obecności swojej kazała.

Tak to wychowywała swoje dzieci Wirginia. Dałby Bóg, aby ją w tém wszystkie naśladować chciały matki. Lecz chęci, a nawet samo staranie niedostateczne są jeszcze, jeśli dobrym przykładem i czynem nie poparta nauka. Do dzieci, równie jak do

osób dorosłych, skuteczniej przemawiają cnotliwe życie i świętobliwe postępkę, jak najwymowniejsze rozprawy o cnocie i świętobliwości. Kobieta lekkich i płochych obyczajów, luboby co do serca macierzyńskiego i przywiązania do swych dzieci nie sobie nie miała do wyrzucenia, atoli tychże dzieci na cnotliwych i pocziwych nigdy nie wykształci.

§ 3. Stosunki Wirginii z resztą jęj rodziny. — Przywiązanie jęj do ojca i szczególna jemu uległość.

Ten tylko potrafi roztropnie drugich prowadzić, kto sam umiał być posłusznym. Jakoż prawdziwie dobrą matką bywa ta tylko, która doskonałą córką była. W postępowaniu przeto Wirginii z jęj dziećmi nic nadzwyczajnego nie znajdziemy, gdy zwrócimy uwagę na sposób jęj postępowania z rodzicami. Przywiązaną do dzieci, czułą, przezorną, najtroskliwszą okazywała się matką; bo téż i gdy jeszcze młodą panienką była i później gdy za mąż wyszła, a następnie i gdy została wdową, zawsze najprzywiązańszą, najuleglejszą córką się okazywała. Za życia matki i w ciągu jęj ostatniej choroby i przy śmierci Wirginia, jak to na swoim miejscu wspomnieliśmy, czułe przedstawiała dowody swojego do nięj przywiązania. Po jęj stracie, na ukochanego ojca zwróciła całe swęj synowskięj miłości i przywiązania uczucie.

Wprawdzie nie wypada nam zamilczeć, że czci-
godny ten ojciec osobistemi przymiotami prawdzi-
wie chrześcijańskiej duszy i szczególném dla uko-
chanéj swojej córki poświęceniem się, szczególnego
nabył do jéj przywiązania prawa. Gdy po owdo-
wieniu wziął ją do swego domu, zlał na nią wszyst-
kie swoje znaczego majątku dochody, do ich roz-
porządzenia nie mieszając się wcale i zarząd całego
domu jéj powierzył. A lubo i wiek jego podeszły
i wysokiego urzędu mozolne a tak święcie przez
niego dopełniane zajęcia, do wypoczynku domowego
wszelkie dawały mu prawo, bez wahania się atoli
przedsięwziął kłopotące go interesa, a to jedynie
mając na celu przyszłość dzieci Wirginii, jego ulu-
bionéj córki.

Lecz co przedewszystkiém w tym szanownym
ojcu wzbudzało szczególny szacunek i w takiém
sercu, jakiém było chrześcijańskie Wirginii serce,
utrwalalo najżywsze do niego przywiązanie. to jego
zasady, prawowiernego cechujące katolika, i chętna
zawsze przychylność aby każde z jego dzieci, we-
dług upodobania i duchownego pociągu, wszelkim
ćwiczeniom religijnym i miłosiernym uczynkom się
oddawało. Bruni nie był wcale jednym z tych ojców
i mężów, których nie wiemy czy nieroztropnymi
czy wprost bezbożnymi nazywać wypada, a którzy
z niepojętą zaprawdę ślepotą, patrząc przez szpary
na często podejrżane ich żon albo córek stosunki,
dozwalając im bez trwogi zadawać się w niebez-

pieczne towarzystwa, zatrważają się i głośne rozwdzą skargi, jeśli je widzą częściej do kościoła chodzące. Boć wiele znamy świątobliwych niewiast, zmuszonych ukrywać się w tym względzie i tajemnie tylko mogących pobożnym swoim zadość uczynić chęciom. Rzecz zaprawdę podziwienia godna! Bo czyż jest w czémkolwiek inném pewniejsza uczciwości i cnoty kobiecój rękojmia, jak w gruntownej pobożności, uczęszczaniem Sakramentów ŚŚ. obwarowanėj; czyż dla kobiety bezpieczniejsze są stosunki z ludźmi i ze światem, jak z Bogiem i obrzędami kościoła? i wreszcie czyż w mężu albo ojcu nie szatan, ale Pan Jezus miałby zazdrość obudzać?!

Nie tak postępował Bruni; nietylko Wirginii i wszystkim swoim córkom zostawiał nieograniczoną w dopełnianiu wszelkich obowiązków religijnych swobodę, lecz im więcej i gorliwiej widział je temu oddane, tém był z tego szczęśliwszym, jak to na rozsądnego ojca a prawowiernego chrześciana przystoi. Nieraz, wiedząc o ćwiczeniach pobożnych albo uczynkach miłosiernych, jakie układała sobie na dzień następny Wirginia, nieraz wieczorem w wigilią przypominał jój o nich, czuwając w tém ze szczególną ojcowską zazdrością nad najukochańszą swoją córką. Tak pewnego razu nie wiedząc, iż spowiednik Wirginii, przez wzgląd na jój słabe w on dzień zdrowie, wzbronił był jój odwiedzin ubogich chorych, a myśląc iż przez za-

pomnienie opuszcza uczynek miłosierny, przypomniał jęj to łagodnie mówiąc: „czy dziś już byłaś u twoich chorych?“ Wirginia przytoczyła mu zalecenie spowiednika i ze łąką wdzięczności ucałowała rękę, iż z taką miłością chrześcijańskiego ojca przestrzegał, aby w miłosiernych uczynkach nie ustawała. Budującym było widokiem patrzeć na tego czcigodnego starca, obarczonego latami i różnemi ważnemi wysokiego urzędu zajęciami, często towarzyszącego a nieraz przed wschodem słońca której z córek idącej do kościoła i czekającego tam na niecierpliwie, dopokąd wszystkich nabożeństw swoich nie dopełnią. Szczęśliwy zaprawdę ojciec, umiejący takimi napozór drobnostkami nabyć najdroższą dla serca rodzicielskiego pociechę, bo nietylko miłość swych dzieci, ale i ich niewymuszony szacunek i wdzięczność!

Wszystko przeto przyczyniało się do tego, aby w sercu synowskiem Wirginii najżywsze przywiązanie, z głęboką czcią i uszanowaniem połączone, dla ojca obudziło się i utrwaliło w najwyższym stopniu. O! z jaką też czułością go kochała! Zdrowie jego nierównie więcej jak jęj własne ją obchodziło. Częste jego cierpienia napełniały ją troską niewypowiedzianą, a nikogo i nigdy do zastępstwa siebie nieprzypuszczając, sama bez wyjątku wszystkie usługi chorego przy nim odbywała. Ile razy był cierpiącym, dzień i noc na krok go nie odstępowała, wszelkie życzenia, wszelką potrzebę odga-

dując i uprzedzając z najtroskliwszém staraniem. Z niemałą bez wątpienia dla jój pobożności przykrością, bez wahania się atoli, robiła ofiarę ze swoich ćwiczeń religijnych nieobowiązkowych, byle dłużej mogła przy jego łóżku zabawić. Wiedziała bowiem, iż nabożeństwa nieobowiązującego ściśle, lecz tylko z własnej chęci obranego, opuszczenie dla uczynku miłosiernego, a tém bardziej dla usługi przy chorym ojcu, miłą jest ofiarą Bogu; bo wtenczas, według pięknego wyrażenia Bernarda Ś., *jest to dla Boga opuścić Boga* *); jest to dla dopełnienia tego co Pan Bóg każe, opuścić to co dla Pana Boga z własnej chęci uczynić chcieliśmy.

Lecz i gdy ojciec dobrém cieszył się zdrowiem, chętnie Wirginia wszelkie jego życzenia spełniała. Największą jój pociechą było zostawać w domu i dzieci nie odstępować, wszelako jeśli kiedy, po odbyciu jój zwykłego nabożeństwa i uczynków miłosiernych, namawiał ją ojciec na przejażdżkę do którego z zamków okolicznych dla rozrywki i wypoczynku, chętnie na to zezwalała mówiąc nieraz do siostry: „szczerze mi się nie chce wyjechać, ale kochane ojczyisko z taką dobrocią mnie na to namawia, że przykrośćbym mu sprawiła wymawiając się od tego“. A nieoprzestając na tém, w razach nawet gdy podobny wyjazd zupełnie się z jój chęciami nie zgadzał, okazywała ojcu wielkie zadowo-

*) S. Bernardus.

lenie, „bo, jak mawiała, wiem że dla mego ojca wtenczas takowa przejażdżka będzie prawdziwą przyjemnością gdy będzie sądził, że i ja w niej przyjemność znajduję“.

Dowodem także jęj przywiązania do ojca było, iż zcierpieć nie mogła aby osoby, chociażby z jęj rodziną najbliższe stosunki mające, w jęj obecności przyganiały w czémkolwiek jego postępkiem. Pewnego razu ktoś z obecnych, bez uwłaczania nawet sławie jęj ojca u wszystkich na szczególne uszanowanie zasługującego, pozwolił sobie w jęj przytomności z lekka naganiać pewien jego małej wagi postępek; Wirginia nie potrafiła zamilczeć i z taką żywością się odezwała, że wszyscy z podziwieniem i ze zbudowaniem przekonali się, jak dalece w jęj sercu świętém i nietykalném uczuciem jest uszanowanie dla ojca: „Mój ojciec jest doskonałym chrześcianinem, zawołała, a więc człowiekiem honoru i nieposzlakowanęj prawości: znacie go panowie z tęj strony; nie mogę tęż przypuścić, aby w czémkolwiek na najlżejszą przyganę mógł zasłużyć. Co do mnie, w istocie nie znam człowieka godniejszego i pobożniejszego. Nie ścierpię aby mu cokolwiek zarzucono. Słówko przeciw niemu wyrzeczony jest dla mnie tak dotkliwy, jak uderzenie sztyletem w serce.“

Przywiązanie Wirginii do ojca, tak czułe i żywe, nie uwłaczało jednak wcale należnęj ojcu od dziecka pokornęj uległości. Matką już będąc kil-

korga dorastających dzieci, wdową od nikogo niezależną i panią domu, którego zarząd bezpośrednio do niej należał, w stosunkach atoli swoich z ojcem pokorę małego dziecięcia zachowywała, co się nawet w jęj postawie i całej powierzchowności przebijało, gdy w jego obecności była. „Obecność mojego ojca, mawiała, do tego stopnia obudza we mnie uczucie uszanowania, że czasem słowa do niego pierwsza przemówić nie mam śmiałości.“ Jedyna też rzecz, w której ten szczęśliwy ojciec na ukochaną córkę swoje się uskarżał, było to, że Wirginia nie miała do niego onęj poufałości i serca otwartości, do jakiej ma prawo ojciec, gdy tak dziecko swoje kocha! Przykro mu było, że nie dość często i nie dość śmiało oznajmiała mu swoje życzenia, i w każdym postępku na chęci i zdanie jego zbyt się oglądała. Jeżeli kiedy w potocznej rozmowie zdarzyło się jęj z niejaką żywością wyrazić ojcu swoje o czém mniemanie, tak jęj to sumienie potem ciągle i dotkliwie wyrzucało, że zwykle tegoż dnia jeszcze z pokorą prosiła go o przebaczenie.

Z tych drobnych szczegółów wnosić można, do jakiego stopnia uległą i posłuszną była ojcu. Lubo z całym zarządem domowych interesów całkiem się na nią spuszczał, nie jednak nie stanowiła i nie rozporządzała bez jego porady. W przypadkach nawet mniejszej wagi, gdy się do niej udawano, zwykle odpowiedź na późniejsz odkładała mówiąc: „muszę

się ojca poradzić“. Każdy jego rozkaz, zlecenie każde, były dla niej wyrocznią; stosowała się do jego woli nie tylko nie czyniąc żadnych uwag i bez wahania się, ale oraz z prawdziwą przyjemnością i spokojną ufnością. W ciągu ostatniej swojej choroby, lubo nieraz doznała nieskuteczności przepisywanych lekarstw, jak tylko postrzegała że ojciec ma w ich przepisie zaufanie, nie tylko nie sprzeciwiała się temu, lecz używała ich bez wstrętu, i pomimo tego iż często oczywiście ulgi jej nie przynosiły, starała się przekonać drugich, że są dla niej potrzebne: „Chociażby mnie to lekarstwo, mawiała, zdrowia nie przywróciło, nie powinnam go jednak odrzucać jako szkodliwe. Najbieglejsi lekarze i najtrafniejsze lekarstwo nie zawsze wyleczyć mogą: inaczej nigdyby człowiek nie umierał.“

Wszakże ojciec często tę jej pokorną uległość lubił jakby na próbę wystawiać; często i w ważnych nawet wypadkach żądał, aby za swoim własnym bez jego porady poszła zdaniem; tak dalece bowiem polegał na jej roztropności, prawości i na onym serca niewieściego przecuciu, które zwykle w okolicznościach tyjących się rodzinnego pożycia, jeśli nie przytłumione w kobiecie gwarem światowego życia, trafniejsze jest od wniosków i zdania najroztropniejszych i najdoświadczeńszych mężczyzn. Stwierdza to i on ustęp Pisma świętego, gdzie Pan Bóg zaleca Abrahamowi, aby słucał rady swojej

małżonki: *We wszystkim co rzeczce Sara słuchaj głosu jej* (Genes. XXI.).

§ 4. Przywiązanie Wirginii do siostr i jej czuła nad niemi opieka. — Troskliwość Wirginii około sług i domowników.

Po ojcu, który z rodzeństwa pierwsze w jej sercu zajmował miejsce, najwięcej kochała Wirginia dwie swoje młodsze siostry pozostałe w domu i niemi z najczulszą troskliwością się opiekowała. Gdy rozłączona była z własnymi dziećmi, jak to na początku tego opisu wspomnieliśmy, i gdy wtenczas też dwie siostry młodziutkie jeszcze były, zajęła się niemi jak własnymi dziećmi. Sama też strata najlepszej matki mniej im z tego powodu dotkliwą była, że opiekę i samo przywiązanie matki, troskliwość i miłość ku nim Wirginii zastępowały im po części.

Ojciec jak z zarządem całego domu, tak i w dozorze nad młodszymi córkami spuszczał się zupełnie na roztropność i pilność Wirginii, ich przybranej matki.

Oko pełne przezornej baczości zwracając ciągle na ich postęпки Wirginia, z drugiej strony zaspokajała, owszem uprzedzała wszelkie ich potrzeby i niewinne a młodemu wiekowi właściwe zachcenia. Spostrzegłszy iż młodsza w muzyce miała upodobanie, poradziła się ojca i spowiednika, a nie mó-

wiąc nie siostrze nabyła piękny fortepian i umieściła go w jej pokoju, ugodziwszy najbieglejszego w stolicy nauczyciela muzyki, aby niezwłocznie lekcye rozpoczęła. Lubo obie te młode panienki nie troszczyły się bynajmniej o modne i wykwintne stroje, Wirginia atoli przestrzegąca, aby przyzwoicie i stosownie do swego stanu ubierały się zawsze; a gdy same te pobożne panienki, niedbające o oklaski światowe, wzbraniały się od tego, powaga starszej siostry przez uległość je zmuszała. Byle im w czém usłużyć lub dogodzić, nie szczędziła nigdy trudów i czasu. Często niepuszczając się na drugich, swoje zwykłe opuszczając zajęcia, własnymi rękoma przyrządzała im wyszukańsze przybranie.

Później, gdy obie do klasztoru wstępowały, Wirginia po sześćkroć, a to w porze zimowej i przy słabém zdrowiu, odbyła podróż z Rzymu do *Montefalco*; najprzód, aby sama osobiście poleciła przełożonej klasztoru, swojej dawniej znajomej, tych dwoje swoich ukochanych aniołków jak je nazywała, potem aby im zawieźć potrzebną wyprawę zakonną, a nakoniec aby być obecną uroczystem jednej z nich ślubom.

Wszakże jeśli Wirginia obchodziła się z siostrami jak czuła matka z ukochanemi dziećmi, to nawzajem obie te siostry nietylko jako siostrę, lecz jak najlepszą i najtroskliwszą matkę ją miłowały i poważały. Ufność nieograniczoną w niej pokładając, we wszelkiej wątpliwości do niej z otwarto-

ścią się udawały o poradę, a w wyborze nawet każdego ubrania, gdy jeszcze na świecie były, na nią się zupełnie spuszczać, tém bardziej w każdym ważniejszym wypadku na nie się odważyć nie mogły bez jej upoważnienia i wiedzy. Uprzedzały jej wolą, śledziły skinienia, odgadywały chęci i, pomimo iż Wirginii pokorze przykrość to zadawało, na wyścigi na jej wszelkie usługi leciały.

Co też to za budujący każde czułe serce był obraz tej walki, jaka się między temi trzema światobliwemi duszami toczyła: głęboka pokora, miłość wzajemna, pełne delikatności obejście się i szczerza wszelkiego nawzajem poświęcenia się jednej dla drugiej gotowość, oto pole, to zawód, w którym te trzy siostry puszczały się na wyścigi! Zgoda i jedność w tej błogosławionej rodzinie ani na chwilę żadnym nie były zachwiane wypadkiem; rzecz zaprawdę rzadka a godna zazdrości, na niej bowiem szczęście domowe polega. Umie rozum ludzki tę jedność zalecać, uwielbiać szczęście takiej zgody i pokoju, przedstawiając do tego szumne a jałowe teorye, lecz duch tylko prawdziwie religijny urzeczywistnić je i w czyn wprowadzić jest zdolny.

Lecz Paweł Ś. apostoł zaleca wdowie i gospodyni domu miłość i czujną opiekę nietylko nad członkami rodziny, lecz i nad domownikami i sługami, a to z groźbą, iż zaniedbując tę świętą powinność, w obliczu Boga samego i przed słusznym sądem ludzkim, stać się można od samych pogan

winniejszym: *Jeśli kto o swych a najwięcej o domowych pieczy nie ma, zaparł się wiary i jest gorszy niżli niewierny* (1. ad Tim. V.).

A godne tu szczególnej uwagi, jak dalece wyrażenie to co do słowa, bez żadnej przenośni, tłumaczone być winno; za owych bowiem czasów (jak i za dni naszych) poganie i niewierni ze sługami i niewolnikami obchodzili się nie jak z *ludźmi* lecz jak ze *sprzętami*, jakby z żyjącymi machinami i do najcięższej pracy przeznaczonemi zwierzętami; albo nawet mniej jeszcze od zwierząt ceniąc ich sobie, używali ich jedynie za narzędzia służące do zadośćuczynienia ich zbytkom, wyuzdanym dziwactwom, rozpustnym zabawom lub okrutnym igrzyskom. Dla czegoż niestety! tak często dziś, chrześcianie niemal tymże sposobem postępują z bliźniemi, będącemi na ich usługach? Jakby zazdroszcząc im kilku godzin nędznego spoczynku po pracy i trudach całodziennych, za kilka sztuk monety dorzuconej do płacy, zaledwie wystarczającej na utrzymanie życia całej a często licznej rodzinie, zmuszają ich, jak to w możniejszych bywa domach, do czuwania po całych nocach; każą im przyświecać swoim biesiadom, a sami po znojach rozpusty udając się na spoczynek, ich znowu zaprzęgają do pracy, aby przebudziwszy się nie ujrzeli śladów nieładu, jaki uczty po sobie zostawiają! Bez względu na godziny, czas i pory roku, rozrządzając nimi na swoje usługi, starania najmniejszego nie mają ani o zdrowie, ani

nawet o życie nieszczęśliwych tych istot; a lubo jednakowój z nimi natury, téjże wiary, jednéjże przed Bogiem jak oni sami godności będących, mniej sobie cenią nad kosztowne bydle zaprzęgowe lub psa ulubionego. Tak postępujący chrześciance bez wątpienia gorsi są po tysiąc razy od pogan, bo jakżeby śmieli poczytywać się za wyznających prawo Ewangelii świętėj, one prawo miłości bliźniego, sprawiedliwości i wszelkiėj litości.

Chrześciance prawdziwi inaczej postępują. Nasza téż Wirginia względem domowników i ludzi na jėj usługach będących, rzadką troskliwość, wielką wyrozumiałość, miłość i słodką przychylność okazywała zawsze. Oby tak z dziećmi rodzonymi obchodzili się wszyscy rodzice! Przestrzegala aby do Sakramentów ŚŚ. uczęszczali. Zostawiała im wszelką swobodę, aby do kościoła w właściwe pory udawać się mogli i nauk tam dawanych nie opuszczali; a prócz tego w pewnych dniach za jėj staraniem mieli księdza, który tychże nauk udzielał im w domu. Wymagała aby, o ile możności, wszyscy schodzili się na wspólne odmawianie Różańca i pacierzy wieczornych; a rozporządzając zawsze wszelkie ich zajęcia tak aby na to czas mieli, jeśli kto obecnym nie był, żadnej nie słuchała wymówki i nie dowierzała przytoczonym powodom; na rzeczywiście zaś w téj chwili zajętych konieczną a wypadkową posługą czekała cierpliwie, nie chcąc ich pozbawić tych korzyści duchownych.

Z równą miłością bliźniego troszczyła się o ich zdrowie. W czasach niepogodnych i w wielkie zimno, bez nadzwyczajnej i niezbędnej potrzeby nie pozwalała im wydalac się z domu; a jeśli, jak to nieraz bywało, sami słudzy poczciwi przypominali o jakiej domowej gospodarskiej potrzebie: „Nie w tém nie masz nagłego, mówiła, później to załatwicie, dziś zdrowiu swojemu zaszkodzić możecie.“ W ciągu nawet swojej ostatniej choroby troszczyła się o ich wszelkie wygody, a na kilka dni przed śmiercią przywołać kazała do swego pokoju jednego ze starych sług domu, którego znała bardzo niedbałym o własne zdrowie, a wywiedziawszy się że dotąd o zimowe obuwie nie prosił, upomniała go za to i zaleciła, aby mu je niezwłocznie sprawiono mówiąc: „Tego starowinkę trzeba pilnować jak dziecko, bo on wcale o swoje zdrowie niedbały, a wiem, że za lada przeziębieniem cierpi na reumatyzm.“

Każdym z domowników z taką się zajmowała troskliwością, że o rodzonym bracie lub siostrze więcej pamięci miećby nie można. Skoro który z nich w chorobę zapadł, niezwłocznie i przez cały ciąg słabości nakazywała dla niego w kuchni właściwy dla chorych posiłek; doktora zawezwawszy po lekarstwa posyłała, często nazierała aby miał wszelką potrzebną usługę, albo sama mu usługiwała. A jeśli który z nich wzbraniał się, aby jego pani tak się miała poniżać: „ja tu dziś nie przychodzę jako pani, powiadała, lecz jako siostra wasza

w Chrystusie odwiedzająca chorego, któremu Pan Jezus każe mi służyć jak Jemu samemu. Jeśli takie drobne usługi oddaję czasem chorym w mieście będącym, toż tém bardziej wy moi domownicy macie do nich prawo“. Nakoniec, jeśli widziała niebezpieczną chorobę, zwykle sama usposabiała chorego do przyjęcia ŚŚ. Sakramentów i spowiednika przyprowadzała.

Rozdając wiele jałmużny pomiędzy ubogich, zawsze jednak w razie ich potrzeby przekładała ludzi będących na usługach jój domu albo osiedlonych po wioskach do nich należących: „Mogący dawać jałmużnę, mawiała, powinni najprzód pamiętać na potrzebujących ją między będącymi na ich usługach. Dla nas oni poświęcają swoje trudy i niewczasy, a przeto w razie ich potrzeby na nas cięży obowiązek niesienia im ratunku.“ Lubo téż wszyscy służący domu Bruni pobierali płacę niemal tak wysoką jak domownicy panujących dworów, to jednak hojne dary ojca i córki prawie w każdym roku roczne zasługi przewyższały.

Nic przeto nadzwyczajnego, że wszyscy ci słudzy kochali swoją panią jak najlepszą matkę i najszczególniejszą dobrodziejkę. W ciągu ostatniej choroby Wirginii wszyscy na wyścigi byli dzień i noc na każde zawołanie, a zawsze chętni i gorliwi; najstarsi zaś w domu najwięcej do niej przywiązani, szczególnie się w tém odznaczyli. Jeden z tych, starzec sześćdziesięcioletni, przez dwa tygodnie osta-

tnie, w których jego pani między życiem a śmiercią zostawała, pomimo jój nalegań nie chciał ani na krok wydalić się z przyległego chorój pokoju i przez cały ten ciąg czasu na spoczynek nie szedł.

Rozczulający był to zaprawdę widok onego sporu między panią nakazującą mu przez litość aby odszedł, a sługą przez uczucie wdzięczności usłuchać niechęcącym! „Niech mi pani dozwoli, mówił ze łzami starzec, abym w tém nie usłuchał jój rozkazu. Mogłem ci ja niegdyś siedmnaście nocy spędzić bez zamknięcia oka przy słabości nieboszczki starszój pani, mogęć na to samo zdobyć się dla jój córki.“ Widząc Wirginia, że samą nie usłucha, udawała się do ojca: „przez litość nad tym poczciwym starcem, mówiła, proszę niech go ojciec wyprawi na spoczynek, już on tyle nocy przesiedział bezsennie! Niewypowiedzianie dręczy mnie myśl, że i on sam w końcu może się rozchorować, a on tak licznej rodzinki jest ojcem“. I dopiero się uspokoiła, gdy ją upewniono, iż usłuchał narreszcie i odszedł. A tak sama mocno cierpiąca, co chwila ostatnią swoją przewidująca godzinę, dusza ta, pełna litości i miłości chrześcijańskiój, zapominając prawie o sobie samój, o drugich tylko myślała i o ich zdrowie i byt się troszczyła.

§ 5. Rządność i oszczędność Wirginii w prowadzeniu domowego gospodarstwa. — Jej zamiłowanie pracy. — Jakiem urzędzeniem czasu znajdowała porę na wszystkie swoje zajęcia.

Pobożność, pisze Paweł święty, do wszystkiego przydatna, dla wszystkich pożyteczna. *Pobożność do wszystkiego jest pożyteczna* (1. ad Tim. IV.). Tak bez wątpienia, pobożność prawdziwa, nieobludna, niewypływająca z przemijającego zachcenia, jak to często bywa, pożądaną jest od głębokiej nauki, wysokiego wykształcenia rozumu i bystrego dowcipu, a częstokroć zastępuje brak tych przymiotów nierównie mniej od niej szacownych. Gruntowna bowiem pobożność, w każdym razie umie natchnąć mądrą radę i obdarza przedziwną roztropnością w wypadkach nawet doczesnego potocznego życia. Szczęśliwa zaiste rodzina pod zarządem bogobojuńej, prawdziwie pobożnej osoby zostająca! Jest to najniezawodniejszą rękojmią nietylko zbawiennego na religijne wykształcenie całej rodziny wpływu, lecz oraz jest to najpewniejszym środkiem aby w domu takowym panowała zgoda, jedność i miłość wzajemna między wszystkimi, a w biegu doczesnych spraw i zatrudnień ona rządność, ład i roztropna oszczędność, spokoju i pomyślności domowej będące podstawą.

Sprawdziło się to na rodzinie Bruni, doznającej tych nieoszacowanych owoców chrześcijańskiego zarządu, najprzód gdy wszystkiem trudniła się matka,

a po jej śmierci gdy ją zastąpiła jej córka Wirginia, temiż przymiotami pobożnej chrześcijańskiej pani obdarzona. Umiała też te w niej przymioty cenić ś. p. matka: „Wirginia (mawiała ona) szczególnie ma dar od Boga do zarządzania domem. Przymioty, które w niej najwięcej cenię, są te właśnie, które domowe szczęście i męża i całej rodziny i wszystkich domowników mogą zapewnić.“ W istocie, Wirginii główne zalety były: wielka pobożność i szczególne obowiązki domowego rodzinnego życia zamiłowanie, a ztąd rzadka zdolność doskonałego rządzenia największym domowym gospodarstwem.

Z pracowitą pilnością czuwała nad każdym szczegółem wewnętrznego zarządu, z którym, od śmierci matki, ojciec spuścił się całkowicie na nią. Pojmowała bowiem ta roztropna chrześciana jak do żałowania są rodziny, w których kobiety niczem niezajęte, w niczem przydatne być nie mogą; i pamiętała, że w takim razie zwykle najmożniejsze domy upadają z czasem na majątku, którego stróżem najpewniejszym jest rzadność w wydatkach domowych, najwłaściwiej przez żonę utrzymywanych. Wirginia wszystkiem sama się zajmowała, a gdy niekiedy przedstawiano jej, iż nie jest zwyczajem aby osoby jej stanu podobnym zajęciom się oddawały, odpowiadała: „Najlepszym zwyczajem byłoby aby gospodyni domu wszystko, co do gospodarstwa domowego należy, sama umiała dopełniać.“ Szcze-

gólne miała upodobanie w ręcznych kobiecych robotach. Wiele strojów dla siebie, dla sióstr i dla dzieci tak umiała przyrzadzić, że z najwykwintniejszego magazynu lepiej zrobioneby nie wyszły.

We wszystkim umiała godzić wymaganą w możliwym domu wystawność ze ścisłą oszczędnością. Baczna na każdy szczegół, przewidując roztropnie wszelkie potrzeby, rozporządzenia dając najtrafniejsze w każdym wypadku, dom swojego ojca zrobiła wzorem godnym do naśladowania dla wszystkich osób wyższego stanu. Nienawidząc skąpstwa, lecz równie wystrzegając się zbytkowych wydatków, w każdym szczególe przestrzegała oszczędności bez najmniejszego sknerstwa. Lubo ojciec na wszelkie kupna zezwalał najchętniej, niesłuchając jęj nigdy rachunku z największych wydatków, wcale ją to atoli do niedbałości nie ośmielało: „jego ufność we mnie, powiadała, zmusza mnie do tém większej oględności na każdy wydatek“.

Jakoż nietylko nie korzystała ze szczodrobliwości ojcowskiej, aby tém śmielej bez żadnej winy więcej pamiętała o swoich własnych potrzebach, lecz jeszcze trudno ją było nakłonić aby na swój użytek jaki wydatek uczyniła. Nawet ojciec wyrzucił jęj to jako wadę zbytęcznej i przesadzonej oszczędności. Lecz wada to zaprawdę godna zazdrości w kobiecie, i dałby Bóg abyśmy się na nią w dzisiejszych czasach częściej uskarżać mogli! Nic jęj bacznego nie uchodziło oka, ze wszystkim musiano

do niej się odnosić i za jej wiedzą każdy interes załatwiać, a tak jak za życia matki Wirginii tak i pod jej własnym zarządem dom ten jaśniał hojną szczodrobliwością, uprzejmém i wspaniałém przyjęciem gości, przyzwoitą i stosowną wystawnością, a oraz zadziwiającą rzadnością i oszczędnością wielką.

Lecz jakim sposobem tylu ćwiczeniom pobożnym się oddając, jak to na swoim miejscu wspomnieliśmy, tak wielą miłosiernemi uczynkami zaprzętniona Wirginia, umiała i mogła znaleźć dość czasu do wiernego dopełnienia nadto wszystkich obowiązków domowych? Oto Wirginia oszczędna w wydatkach, najoszczędniejszą była aby czasu nie trwonić na próżno. Najstaranniej wystrzegała się próżnowania i drugim to zalecała często powtarzając: „Próżniactwo jest zgubą kobiety i najszkodliwszą wadą w gospodyni domu. Próżniactwo obudza w kobiecie próżność, niepohamowaną żądzę zabaw światowych, zalotność, a w końcu do najsmutniejszych doprowadza ją ostateczności. Nieszczęsna rodzina i dom cały, gdzie gospodyni próżnować lubi.“ Nigdy też ją nie widziano beczynną. Nie tak przez oszczędność, jak jedynie przez zamiłowanie pracy i wstręt do próżniactwa ciągle była zajęta. Najulubieńszą jej zabawą i największą uciechą po modlitwie była praca jakakolwiek. Nie przedsiębrała nigdy niepotrzebnych robót, prawdziwie czas tylko zabijających marnie, lecz jak raz co rozpoczęła, tak w robocie do końca pilnie i ochoczo trwała. Kobiety bowiem

prawdziwie pobożne, jak w modlitwie tak i w pracy podobają sobie równie; pracując umieją myśl swoją podnosząc do Boga niemal ciągle się modlić, a modląc się wypraszają sobie coraz obfitsze łaski niebieskie do jak najgorliwszego dopełnienia każdego obowiązku i zajęcia. Zamiłowanie też powinności domowych nietylko nie przeszkadza i nie sprzeciwia się ćwiczeniom prawdziwej pobożności, lecz owzem jest nieomylną jej cechą, jak nawzajem zaniedbanie się w tej mierze i lenistwo gospodyni domu jest wyraźną oznaką lekkiego i roztrzepanego umysłu, a więc fałszywej i przywidzianej tylko bogomyślności.

Zwykła to dzisiejszych kobiet, rodziną i domem zajętych, skarga, „że czasu im nie wystarcza“. I tak jest w istocie, lecz główną tego przyczyną nie zbytek obowiązków domowych, lecz zbyt częste za domem wycieczki, a najbardziej one widowiska publiczne i świetne wieczory, tyle godzin niemal codziennie próżno marnujące. Zaprawdę, w obecnych czasach mieszkańcy miast większych noc na dzień, a dzień na noc przemieniając, naśladują w tém, jak wspomina Pismo Boże, obyczaj dzikich zwierząt po nocach przebiegających lasy a ze wschodem dopiero słońca na legowiska się udających: *Przywiodłes ciemność i stała się noc, w nią przechodzić będą zwierzęta leśne: Wzeszło słońce i w jamach swoich położą się* (Psalm 103.). Cóż więc dziwnego, że takie przewrócenie porządku godzin nie zostawia naj-

mniej czasu ani na zadośćuczynienie obowiązkom chrześcijańskim, ani na dopełnienie powinności domowych, ani nawet do zawiązania uczciwych towarzyskich stosunków. W tém to prawdziwe w dzisiejszych czasach źródło znacznych uszczerbków w największych majątkach, w tém powody oziębłości w stosunkach obywatelskich, w tém przyczyna wyrodnego zaniedbania się w wychowaniu własnych dzieci, ztąd to nareszcie, co smutną jest naszego wieku cechą, ona zagłada domowego rodzinnego życia.

Lecz wróćmy do naszego przedmiotu. Wirginia miała czas być matką i gospodynią domu, bo nikt z domowników raniiej od niej nie wstawał, a przed wszystkimi najpierwsza na nogach, dzieci codziennie przed godziną piątą budziła. Potem udawała się do pobliskiego kościoła dla odprawienia swoich zwykłych nabożeństw; bawiła tam tyle tylko czasu, ile jej na to domowe obowiązki pozwalały, a nieraz gwałt sobie zadając wracała coperędzej do siebie, aby być obecną wstawaniu dzieci i ranne pacierze wspólnie z nimi odmówić. Potem, po wydaniu rozporządzeń, na które już wszyscy czekali, niezwłocznie zabierała się do roboty z taką zaprawdę pilnością i wytrwałością, jakby z pracy rąk żyła.

Tém rannem wstawaniem przedłużała sobie, jak mówiła, dzień każdy, aby mieć czas i na domowe zajęcia i na konieczne stosunki towarzyskie i na ćwiczenia religijne, a nakoniec i na liczne swoje

uczynki miłosierne. Umie bowiem kobieta prawdziwie bogobojna wszystko pogodzić, i wszelkim powinnościom domowego życia, i potrzebom duszy, i godziwym wymaganiom świata zadość uczynić potrafi. Nieoszacowanym też to jest skarbem, rzadkiem szczęściem, gdy taką jest pani i gospodyni wielkiego i zamożnego domu. A tak religia, mająca głównie na celu tylko przyszłą pomyślność człowieka, posiada atoli i dla losu naszego doczesnego najniezawodniejsze środki, mogące zaprowadzić ład i porządek w domowych pożyciach, a ztąd spokój i szczęście rodzin, a tém samém i społeczeństw całych zapewnić.

ROZDZIAŁ V.

O UCZYNNEJ MIŁOŚCI BLIŻNIEGO.

*Jeśliby kto rzekł, iż miłuje
Boga, a brata by swego nie-
nawidził, kłamcą jest.*

(Ś. Jan 1, IV, 20.)

ROZDZIAŁ PIĄTY.

§ 1. O czwartej cnotie wdowy chrześcijańskiej: „O miłości bliźniego“. — Jakim sposobem Wirginia tę cnotę wypełnia. — Kilka przykładów jej litości i miłości bliźniego.

Zrobiliśmy już tę uwagę wyżej, lecz jeszcze raz to samo powtórzymy: w ogólności im kobieta jest czystszych i skromniejszych obyczajów, tém jest pobożniejszą, litościwszą i na wszelką nędzę i potrzebę bliźniego czulszą. Wolna od próżności, poczynającej od ubiegania się za uciechami miłości własnej a kończącej się zwykle występny upadkiem, uchodzi najpospolitszego i najtrudniejszego do uniknienia dla płci słabszej niebezpieczeństwa i do wszystkich cnót łatwą sobie otwiera drogę. Czynna téż i gorliwa miłość bliźniego w kobiecie nie tą jedną tylko jest w niej cnotą, lecz oraz jest

niemylnym dowodem wielu w niej cnót innych, a szczególnie niewinności serca i czystości obyczajów.

Aby wdowy przypuścić do usług kościoła, Paweł Ś. wymagał po nich i ściśle tego śledzić kazał: czy troskliwie wychowywały dzieci, czy gościnnością dla ubogich przechodniów się odznaczały, czy pocieszały strapionych, słowem czy ćwiczyły się we wszelkich uczynkach miłosiernych względem zostających w potrzebie jakiej bliźnich: *Wdowa niech będzie obierana... mając świadectwo w dobrych uczynkach, jeśli syny wychowywała, jeśli goście przyjmowała, jeśli świętych nogi umywała, jeśli utrapienie cierpiącym, potrzeb dodawała, jeśli każdego dobrego uczynku naśladowała* (1. ad Tim. V.).

Rzecz także godna uwagi, że pierwsza myśl założenia szpitalów dla ubogich, biednych, podróżnych i chorych, winniśmy dwóm świątobliwym wdowom obydwom Rzymiankom, skutecznijacym ten zamiar w dwóch najznakomitszych miastach świata, a to jeszcze za czasów i pod przewodnictwem Św. Hieronima. Święta bowiem Paula, Rzymianka wdowa, pierwsza założyła swoim kosztem szpitale i domy ochrony w Jeruzalem; a młoda Fabiola, także wdowa i podobnie do znakomitej rodziny rzymskiej należąca, wspólnie z Pomachiaszem (który po śmierci żony pierwszy z senatorów został mnichem) założyła w Rzymie różne przytułki dla wszelkiej nędzy i ubóstwa. Fabiola nawet nie ograniczała swego miłosierdzia nad biednymi, jak to wielu robi,

na opatrzaniu ich usługą ludzi zapłaconych za to, lecz sama im przez swoje całe życie usługiwała. Poświęciła dla nich nietylko ogromne swoje dostatki lecz i samą siebie, a przewyciężając wrodzoną w kobiecie, w możliwym urodzonej stanie, wstręt od tego rodzaju usług, sama dozierała chorych ubogich, przewijała i opatrywała rany najokropniejsze, niewzdragając się na oddanie im najbardziej poniżających i trudzących usług. Godna zaprawdę, aby wzbudziwszy uwielbienie nietylko chrześcijaństwa całego lecz i reszty ówczesnego świata pogańskiego, wysłużyć sobie *panegiryk* z pod pióra Ś. Hieronima doktora kościelnego wyszły.

Owóż, nigdy Rzymowi nie zbywało na onym duchu czynnej miłości bliźniego w kobietach, a szczególnież zostających w stanie wdowieństwa; przykłady podobne pojawiały się często, pobudzane zasadami prawdziwej religii. Nie wspominając przykładów, jakie nam w zeszłych wiekach zostawiły takie kobiety jak Św. Galla, Św. Franciszka i inne Rzymianki, za dni naszych z pociechą widzimy wielką liczbę chrześcijańskich bohaterek, znakomitych rodem i dostatkami, codziennie nawiedzające tłumnie szpitale naszego miasta i wszelkie posługi z gorliwą miłością bliźniego oddające ubogim i chorym.

Nasza młoda wdowa weszła do jednego z tych bractw miłosierdzia, chlubę kościołowi i wielki pożytek przynoszących cierpiącej ludzkości. Należała do *bractwa Św. Józefa*, opiekującego się licznym

szpitalem znanym pod nazwiskiem szpitala Ś. Jakóba *in Augusta*. Lecz niepoprzestając na usługiwaniu tam chorym wspólnie z drugimi w dniu świąteczne, jak to ustawy bractwa przepisywały, często jeszcze Wirginia nawiedzała ich w ciągu tygodnia. A że wszelkie sprzęty, posiłki i lekarstwa potrzebne dostarcza bractwo swoim wspólnym kosztem tylko w dniu nawiedzin przez ustawy przepisane, Wirginia, aby w tém swoim uczuciu miłosierdzia dogodzić, za własne pieniądze wszelkie czyniła na tenże cel nakłady i wydatki. Trzeba było ją widzieć, aby się przekonać, z jakim to pośpiechem i ochotą wybierała się na te trudzące i przykre wycieczki swoje! Ani południowy skwar słońca, tak dotkliwy w tym klimacie a szczególnie w części miasta przez nią zamieszkałej, ani deszcze, ani niepogody i chłody zimowe, ani cierpienia którym często podpadała, nie ją od tych miłosiernych uczynków wstrzymać nie mogło.

Już na początku ostatniej jęj choroby bywały dnie, w których Wirginia z trudnością dłuższą przechadzkę uczynić mogła; czasem nawet, gdy odbywała takową z nakazu doktorów, na ulicy musiała się zatrzymać dla odetchnienia albo wejść do którego z pobliskich sklepów, prosząc o pozwolenie wypoczęcia na chwilę. Lecz gdy szło o nawidzenie ubogich chorych, albo gdy miała udać się do szpitala, zdawało się, że wszelkie osłabienie przemi-

jało; i tak szybkim krokiem szła wtenczas, że towarzyszące jej osoby ledwie zdążyć mogły.

Zdarzyło się, iż cały przedpołudniowy czas spędzała w takich usługach ciągle będąc na nogach, pomimo tego iż od dzieciństwa nawet, kiedy dobrego używała zdrowia, z trudnością mogła bez usiądzenia długo pozostać; lecz nic nie było w stanie zmniejszyć jej gorliwości w miłosiernych uczynkach; mawiała bowiem: „Tak wielką jest zasługą doziierać ubogich chorych, że bardzo słuszną, abym chcąc jej dostąpić, musiała trochę pocierpieć.“ Zwykle też pieszo chodziła do szpitala i do ubogich, dopełniając tym sposobem jednym czynem i miłosierny uczynek, i dobrowolnie zadawane sobie w duchu pokuty umartwienie.

Z pomiędzy różnych usług, oddawanych chorym w nędzy będącym, jest pewna usługa, o której osoby w dostatkach żyjące, a z ubóstwem wszelkiego chroniące się zbliżenia, nie domyślają się nawet, a która w istocie jest najprzykrzejszą i w najlitościwszych osobach największy obudzającą wstręt. Tą usługą jest oczyszczanie głowy chorego z robactwa zwykle się tam zalegającego, zanim jeszcze biedny chory do szpitala się dostał, a czasem pomimo najlepszego dozoru i w samym szpitalu długo jeszcze męczącego go dotkliwiej jak najprzykrzejsza słabość. Lecz o ile usłużna w takim wypadku troskliwość ulgę przynosi choremu, o tyle zajęcie się nią jest przykrém i nieznośném dla osób w tym

względzie najodważniejszych. Krom bowiem wstrętu i obrzydzenia na sam widok téj nędzy obudzającego się, a cóż dopiero gdy do niéj rękę przychodzi przyłożyć, pomimo wszelkiéj ostrożności nie sposób jest, aby się na swoje ubranie tego plu-gactwa nie zaciągnęło. Ten przeto rodzaj usługi, więcéj jak opatrywanie ran najobrzydliwszych, obudza nieprzewyciężony wstręt w każdym, a szczególnie w kobietach do wykwintności stroju i nadzwyczajnego ochędóstwa wzwyczajonych. Wirgnia atoli z taką ochotą, zręcznością i bez okazania najmniejszego wstrętu poświęcała się téj obrzydliwéj usłudze, że i w towarzyszkach swoich pobożnych nawiedzin i w sługach szpitalnych największe podziwienie obudzała, i zachęcała je tém skuteczniéj do czynów tak wielkiéj litości nad cierpiącym bliźnim.

W szpitalach jest zwyczaj, że gdy chory przybywający dotknięty jest w wysokim stopniu tém z nieochędóstwa i nędzy pochodzącém cierpieniem, aby mu coprędzéj ulgę przynieść, ostrzygają mu albo golą głowę. Wiele chorych kobiet wypraszało się od tego, jakby się kto od najboleśniejszej a niepotrzebnej *amputacyi* wypraszał. Wirgnia, której serce nad wszelką przykrością litować się umiało, nie chcąc zasmucać te nieszczęśliwe istoty, które pocieszać przychodziła, wypraszała aby jéj szczególniejszemu usłudze powierzono te kobiety, upewniając iż obcięcia włosów nie będzie potrzeby. I póty,

często jakby kołtunami nędzy okrytą ich głowę, z przedziwną cierpliwością oczyszczała, aż je od tój przykrości pozbawienia się włosów uwolniła. Lecz jeżeli w niektórych chorobach lekarze koniecznie się tój ofiary domagali, na jój słowo każda chętnie się na nią zdobywała, tak Wirginia umiała ująć je sobie i trafić do ich przekonania. Potém zwykle na ich prośby sama się tём zajmowała; a z zadziwiającą zręcznością oczyszczając głowę chorych, pilnując oraz aby ich odzienie równie oczyszczoném było, przynosiła im ulgę potrzebniejszą często od najtrafniejszych lekarstw. Tak dalece zaś odznaczała się zręcznością, a nawet z taką wesołością oddawała tę usługę, że gdy drugie panie w tymże szpitalu dozierając ubogich napotykały chorą potrzebującą tój pomocy, a trudniejszą jak zwykle z powodu gęstych i wielkich włosów i wielkiej liczby robactwa, wtenczas Wirginią przywoływano mówiąc, że ona jedna odważy się na to i potrafi dać sobie radę. W takich razach przybiegała chętnie i bez okazania najmniejszego wstrętu, w kilku chwilach dopełniała usługi, na którą żadna inna ośmielić się nie mogła.

Wielka miłość bliźniego nietylko do uczynków miłosierdzia pobudza, ale nadto uczy nas panować nad sobą samym i wszelkimi skłonnościami samowładnie kierować. W usługach miłosiernych, o których dopiero wspomnieliśmy, musiała bez wątpienia Wirginia niemałego wstrętu doznawać. Atoli, gwałt

sobie zadając, do tego stopnia wszelki wstręt w tój mierze przewyciężyła, że nieraz przy podobnych zajęciach mawiała żartobliwie do towarzyszki: „Przyszło nas tu dwie tylko, ale podobno wrócimy do domu nie same a w towarzystwie niebardzo milém.“ A wspominając o wstręcie, jaki w niój obudzają chore oczy okryte ropą, przydawała: „Już teraz wszelki wstręt na widok różnych ran łatwo mi przewyciężyć, ale co się tycze tój słabości oczów, dotąd nie mogę się z nią oswoić, i zawsze widok oczów okrytych ropą w mdłości mnie niemal wprawia.“ Jakoż ile razy zdarzyło się jój opatrywać tego rodzaju cierpienia, przez kilka dni następnych doznawała nadzwyczajnego obrzydzenia i wstrętu do wszelkiej potrawy. Pomimo tego jednak, nietylko że się w tём jak i w każdój innój podobnój okoliczności przewyciężać starała z największą usilnością, ale nawet w szpitalu umyślnie wybierała do usługiwania im kobiety, najobrzydliwszemi dotknięte chorobami. Przytoczymy tu jeden wypadek, którego naoczniemi poniekąd byliśmy świadkami wraz z szanownym kapłanem dobroczynnego zakładu, uczęszczanego przez Wirginią.

W sali przeznaczonój dla zarażonych najhaniebniejszą chorobą, leżała nieszczęśliwa kobieta, albo raczej kawał zgnitego ciała kobiety, wstręt i obrzydzenie w każdym wzbudzający. Jad prujący całe ciało, stoczył już był dolne szczęki i brodę tak, że dziasła, zęby, a nawet część gardzieli odsłoniłone,

całe pokryte były tymże jadem, którego właściwem nazwiskiem nazwać nie śmiemy. Nie było już tam śladu ludzkiej twarzy; była to jakaś poczwara, do której ile razy spowiednik, o którym namieniliśmy, zbliżał się, musiał oczy sobie przymknąć. Otaczał ją przytém wyziew tak nieznośny, że najsilniejszych nerwów osoby doznawały niewypowiedzianie przykrego wrażenia, i bez mdłości i chwili przy jéj łóżku zatrzymać się nie mogły. Otóż tego to trupa nawpół żyjącego, a oddechem samym najodważniejszego sługi odpychającego od siebie, tę to nieszczęśliwą chorą Wirginia sobie wybrała była za przedmiot swoich usług i starań najczulszych. Całe godziny przebywała przy niéj, nietylko oczyszczając jéj głowę, lecz opatrując okropną ranę i wszelkie najniższe oddając jéj usługi. Budujący to zaiste był dla pobożnych towarzyszek Wirginii widok, a objawiający czém być musi prawdziwa religia, gdy tak w oczach chrześcianina umie uświęcić każdego bliźniego w nieszczęsnej doli będącego; czém być musi prawdziwa pobożność, która Wirginią, tego anioła niewinności, wprzegła w najprzykrzejsze usługi dla nieszczęśliwéj ofiary obrzydliwego występku!

Postępowanie, dowodzące tak wielkiej w niéj miłości bliźniego i litości nad wszelką nędzą ludzką, zjednało jéj miłość i największe uszanowanie wszystkich chorych kobiet onego szpitala: „*Świętą Panią*“ nazywały ją zwykle, każda starając się aby ją cho-

ciaż na chwilę do łóżka swojego przyciągnąć mogła. Wirginia bowiem nie tylko usługiwała im z troskliwością i przedziwną łagodnością, lecz z czułością prawdziwie macierzyńską, osładzając jeszcze każdą przysługę miłą swoją powierzchownością i przyjemnym ułożeniem. A nie zrażając się żadnemi trudami, przy niesieniu ulgi ich bolejącemu ciału, pokrzepiała ich oraz na duchu słowami religijnej pociechy, przywodząc na pamięć już nieprzebrane miłosierdzie Boskie, już nieoszacowane szczęście zostawania w łasce Boga, już rozprawiając o ważności sprawy zbawienia wiecznego. Słowa jęj pełne trafnych uwag i stosownych dla każdej nauki, zbawiennie do serc tych nieszczęśliwych niewiast przemawiały, a szczególną w nich ufność wzbudzając ku Wirginii, przywodziły je nieraz do odkrycia przed nią ran sumienia często głębszych i niebezpieczniejszych od ran ich zchorowanego ciała i do zasięgnięcia jęj świątobliwej rady. Uspokajała je jak mogła Wirginia, pobudzała do nadziei w nieprzebranym miłosierdziu Boga, zachęcała do spowiedzi z całego życia, nakoniec sama je do nięj przygotowywała i najlepszych wyszukiwała spowiedników. Słowem panowała samowładnie nad sercami swoich chorych, bo jakżeby się one uparły prawdziwej pobożności wspartęj uczynkami bohaterskiej miłości bliźniego, na nichże samych wykonywanemi.

§ 2. Usługi Wirginii przy ubogich chorych po ich własnych mieszkaniach. — Do ostatniej chwili swojego życia zajęta jest ubogimi.

Wirginia nie ograniczała swojej litości dla biednych na oddawaniu im usługi w szpitalu, odwiedzała ich także po domach, a szczególnie znajdujących się w stronie miasta, w której sama mieszkała. Tam podobnie jak w szpitalu opatrywała ich rany, oczyszczała ich głowy, odzienie, czasem i mieszkanie, dostarczała im posiłków, lekarstw i czego tylko potrzebować mogli, wszystko to było na ich użytek gotowe i przeznaczone w jej domu.

Letnią porą najczęściej nawiedzała chorych w godzinach popołudniowych, gdy wszyscy prawie na spoczynek się udają. Kto nie znał Wirginii, o jakże byłby zdziwionym widząc kobietę młodą, w bogate suknie przybraną, o tak niezwyklej porze przebiegającą spiesznym krokiem ulice najodleglejsze! Nie jednemu, obeznanemu z zepsuciem dzisiejszych obyczajów, na takie spotkanie dziwneby podejrzenie przyjść mogło do myśli. Tymczasem w małym woreczku, w którym zwykle noszą panie wielkiego świata koronkowe chustki niezmierniej wartości i wonne zapachy dogadzające ich zbyt kowi i zmysłowości, Wirginia niosła szarpie, maście, bandaże, wszystkie te kosztowności, wszystkie te wymysły nie mody lecz miłości bliźniego niosącej ratunek cierpiącej ludzkości. Wieczorem, podobnie w godzi-

nach, w których tyle kobiet lekkomyślnych i bezczynnych po publicznych spacerach rozwozi swoje zbytki, albo na obmowach i zalotnych podejściach czas i duszę traci, nasza wdowa znowu od jednego chorego biegła do drugiego; to było jój ulubioną przechadzką, jój po domowém zajęciu najpożądanyszczym wypoczynkiem.

Podczas cholery Wirginia postanowiła była wszystkimi chorymi ubogimi w części miasta przez nią zamieszkałej zająć się najgorliwiej. Przygotowała do tego w domu apteczkę, złożoną ze stosownych lekarstw i z wszelkich sprzętów w takim razie potrzebnych. Wzbronili jój tego ojciec i spowiednik, przedstawiając, że matka kilkorga dzieci osieroconych już z ojca, narażać swego życia nie ma prawa. Niemogąc więc służyć osobiście nieszczęśliwym ofiarom strasznej téj epidemii, Wirginia miała na ich zawołanie i wszelkie lekarstwa i modlitwami ich swojemi gorliwie wspierała. Na wszystkie publiczne nabożeństwa, w tym celu odprawiane po kościołach, regularnie uczęszczała, modląc się z wielką gorącością i w duchu pokory i pokuty chrześcijańskiej, jak to w takich razach kościół przepisuje, processyom uroczystym z téjże okoliczności nakazanym towarzyszyła bez obuwia, w ubraniu prostéj kobiety z gminu.

Wszakże wszystkich uczynków miłosiernych Wirginii względem ubogich i chorych wyszczególnić nie potrafimy. Samemu Bogu znane i w księdze *żywota*, o której Pismo Boże wspomina, wpisane, w naszym

opisie pominięte zostaną. Z taką bowiem gorliwością kryła się z niemi, z jaką je dla Boga tylko nie dla chwały ludzkiej wypełniała. Z przedziwną zręcznością umiała w tej mierze tajemnie postępować i najczęściej domownicy nawet i osoby najbliżej z nią zażyłe, o prawdziwym celu wyjścia z domu nie wiedziały wcale, gdy się do biednych chorujących udawała. Każdy z jej miłosiernych uczynków wiadomych, wypadkiem i wyraźnie mimo jej chęci do wiadomości drugich dochodził. Tak np. wypadkiem dowiedziano się o usługach, jakie przez długi czas oddawała pewnej biednej kobiecie złożonej ciężką chorobą, a przy kościele Ś. Andrzeja *della Velle* zamieszkałej. Kobieta ta, w ostatniej nędzy będąca, dostała była raka w piersi; rana powiększając się szybko zajęła była bok cały, w którym widać było odkryte kości i z którego, jak zwykle w tej ciężkiej chorobie bywa, wyziew nieznośny czuć się dawał. Wirginia blisko niej mieszkając, po dwa i po trzy razy codziennie ją odwiedzała; zanosila jej szarpie, przepisane przez lekarza maście, i sama opatrywała ranę, której widoku i odrażającego wyziewu przy końcu sam nawet chirurg znosić nie był w stanie. Codziennie sama obmywała i przewdziewała chorą, przewijała ranę, napełniała ją szarpiami z maścią i bandażowała ze zręcznością i wprawą, którą nieraz obecny lekarz podziwiał, a z troskliwością prawdziwie córki najprzywiązawszej, oddającą taką usługę rodzonej matce. Potem własną

ręką karmiła ją przyniesionym z sobą posiłkiem, a wreszcie zamiatała izdebkę i prześcielała łóżko. Niedość na tém, w godzinach popołudniowych odbywała z nią wspólnie różne nabożne ćwiczenia; pocieszała ją już pobożną rozmową, już stosowném czytaniem duchowném. A wszystko to robiła z tak miłą chęcią, z taką swobodą, uprzejmością i anielską słodyczą, że chora doznawała ulgi gdy ją tylko wchodzącą widziała i nazywała ją swoją dobrodziejką i aniołem pocieszycielem.

Gdy ta nieszczęśliwa chora po długiej słabości zakończyła życie, Wirginia, nieodstąpiwszy jój do ostatniej godziny, była obecną jój skonaniu, potem zajęła się ubraniem jój ciała i całym pogrzebem. Z wielkiej litości przywiązała się była szczególnym sposobem do téj ubogiéj, lubo jój dawniej wcale nie znała; a gdy przy włożeniu jój zwłok do trumny, oddający tę usługę z wielką nieuwagą i niedbale rzucali ciałem, upomniała ich za to surowo mówiąc: „czy dlatego, że to ubogiéj kobiety ciało, już sądzicie, że można je tak poniewierać? przecież to nie zwierz; a dusza poczciwéj chociaż biednej niewiasty miłsza jest Bogu, jak niejednej wielkiej pani źle się prowadzącej“.

Umiała Wirginia nietylko wszelki wstręt i obrzydzenie przewycięzać w sobie, gdy szło o uczynek miłosierny, lecz nadto gdy tego potrzeba wymagała, umiała niezważać na pozorną światową przyzwoitość, rzecz, na którą osobom wykwintnie wycho-

wanym często trudniej jeszcze przychodzi się zdobyć. Przyszedszy razu jednego do chorągubogiej, znalazła ją nietylę potrzebującą lekarstw, jak raczej co rychlejszego posiłku, gdyż od kilkodniowego głodu ciągle w mdłości zapadała. Poczciwa Wirginia widzi, że jeśli do domu wróciłby miała po potrzebny dla niej posiłek, zbytby to wiele czasu zabrało; posłać zaś do sąsiedzkiego traktyera po rosół albo bulion, nie było nikogo; sama więc leci po to, zapomina o prawidłach światowej przystojności, wpada do publicznej restauracji, prosi o porcję zupy i o butelkę wina, a przynosząc je zgłodniałej swojej biedaczce, odżywia ją i prawie od śmierci ratuje.

Sama później opowiadała, jak wiele kosztował ją ten czyn wielkiej prawdziwie, w osobie jej stanu i nawyknień, odwagi. Za powrotem bowiem do domu tak ją siostra znalazła pomieszzaną i zmienioną, że ją o powód tego pytała. Wirginia sama z siebie żartując opowiedziała siostrze całe zdarzenie przydając: „lecz żebyś wiedziała co za nędzna ze mnie istota, jak dalece nie umiem panować nad sobą; czy uwierzysz, że gdy weszłam do traktyera, nogi mi drżały, głos mi się zmienił, czułam, że się tak rumienię, jak gdyby mnie kto na występku jakim przydybał. A później znowu cóż za biedę miałam nie wiedząc jak ukryć to co niosłam idąc przez ulicę; trzeba więc było całą drogę przebyć, mając wszystko w rękę. Lecz dzięki Bogu, za Jego

łaską przewyciężyłam nieroztropną w takim razie nieśmiałość z pychy pochodzącą i szczerze mnie to w końcu ucieszyło, że troszkę pocierpiawszy przyniosłam ulgę tój biednej kobiecie“.

Inną razą, napotkawszy słabą udającą się do szpitala, która upadając dalej już dążyć nie mogła, Wirginia pobiegła po dorożkę, własnymi rękoma wniosła do niój chorą nawpół omdlałą, pojechała z nią do szpitala i nie odeszła, aż ją w wygodném miejscu umieściła i nakłoniła do przyjęcia bez odwołki Sakramentów świętych.

Taż chora miała siostrę i na umyśle i na powierchowności bardzo upośledzoną. Mała, ułomna, trochę niedowidząca i potrzebująca przewodnika gdy była na ulicy, a jako nawpół obłąkana śmiesznie i dziwacznie się zwykle ubierała. W kilka dni potem gdy biedną kobietę zawiozła Wirginia, ta jój siostra przyszła do niój, prosząc z płaczem, aby wzięła ją z sobą do szpitala dla odwiedzenia chorej, gdyż sama i nie trafiłaby zajść tak daleko, a chociażby zaszła, toby ją nie wpuszczono. Wirginia z największą chęcią podjęła się prowadzić ją z sobą, lubo dobrze wiedziała, że przechodzić wypadnie przez najludniejsze ulice. Szła więc ta nie stosowna para: Wirginia młoda, słuszna, pięknie ubrana, prowadząca za rękę tego małego garbusia, prawdziwe dziwadło. Widziała Wirginia jak wielu z przechodniów śmiało się z niój głośno, słyszała niejeden żart koło niój wyrzeczony. Lecz litość

i miłość bliźniego przemagały wszelkie w jój sercu uczucie, i od jakiegokolwiek uczynku miłosiernego żaden wzgląd światowy wstrzymać ją nie mógł.

Jakoż, gdy miłość bliźniego, skutkiem ciągle powtarzanych uczynków miłosiernych, zamienia się w święty nałóg téj cnoty, wtenczas nieść ratunek drugiemu we wszelkiej jego potrzebie, staje się niezbędną potrzebą serca człowieka, jedyną przyjemnością, jedynem szczęściem którego się szuka, jedynym celem, którego by dopiąć, na wszelkie ofiary jest się gotowym!

Taką to właśnie miłością bliźniego przejęte było serce naszój wdowy. Drugich byt dobry, zdrowie i życie nad własne życie i zdrowie i szczęście przekładała. Posiadała *relikwie* błogosławionego Leonarda *a Porte Mauritia*, dane jój przez pobożną osobę w celu uproszenia dla niój zdrowia za pośrednictwem tego świętego. Lecz pewnego razu nawiedzając szpital w *Civita-Fecchia*, gdy i sama słabą już była, znalazła tam chorą na paraliż niewiastę, matkę licznój a ubogiój rodziny. Smutek biednój kobiety, obarczonój dziatkami, wzbudził w niój szczególną litość; a widząc iż ani pieniądze, ani jój osobiste usługi uzdrowić chorej nie potrafią, oddała jój wspomniane *relikwie* ucząc razem modlitewek wskazanych dla uproszenia łaski wyzdrowienia. Przyjaciółka, będąca wówczas w jój towarzystwie, zrobiła jój była uwagę, iż nie powinniaby pozbawiać się onój *relikwii*, sama jako

chora potrzebując jęj zarówno. Lecz Wirginia odpowiedziała na to: „Od życia i zdrowia tęg biedaczki zawisł los kilkorga dzieci.“ Jakoż chora kobieta otrzymawszy relikwią i z żywą wiarą poleciwszy się pośrednictwu błogosławionego Leonarda, w dni kilka zupełnie przysła do zdrowia. Ztąd to, mała córeczka Wirginii, widząc ją wychodzącą ze szpitala, w prostocie dziecinnęj zawołała: „Błogosławiony Leonard zamiast mamę, to tę kobietę uzdrowił.“ A tak biedna dziecina nie wiedząc przepowiedziała bliską śmierć matki. *Z ust niemowlętek uczynilesz doskonałą chwałę* (Psal. 8.).

Słabość Wirginii wzmagając się, nie ujmowała wcale jęj gorliwości w oddawaniu usług cierpiącym ubogim. Przy końcu swęj choroby, nieustającęj prawie doznając gorączki, odwiedzała słabych w pobliskich jęj domu ulicach zamieszkałych, bo do szpitala zabroniono jęj chodzić. A gdy troszczące się o jęj zdrowie osoby doradzały aby się więcęg ochraniała i aby świeżego powietrza i rozrywki jakięj czasem użyła. „Ja tęg, odpowiadała, używam rozrywki dla mnie najmiłszęj.“ Bo rzeczywiście odwiedzanie chorych ubogich było dla nięj największą przyjemnością.

Gdy już z domu wychodzić nie mogła, ciągle się biednymi słabymi troszczyła. Często posyłała dowiadywać się jak się mają, czy czego potrzebują i zaraz kazała im dostarczać o co tylko prosili. Bliższe swoje znajome namawiała, aby ich odwie-

działy w jęj zastępstwie i nawet bliską już śmierci będąc, sama dotknięta różnemi cierpieniami, zajęta myślami o wieczności, do ostatniego dnia swojego życia przypominała siostrze, co któremu posłać w którym dniu i o której godzinie wypadało.

Szczególnie zaś chore w szpitalu Ś. Józefa leżące, były jęj ciągle na myśli w ciągu jęj ostatniej choroby. Często powtarzała: „biedaczki! jak one cierpią! pomimo opieki, jaką tam mają, na jakże wielu wygodach im zbywa! a mnie! mnie nędznej grzesznicy niczego nie braknie!“ Można przeto bez przesady powiedzieć, że miłość bliźniego Wirginii do ostatniej godziny jęj życia nie ustawała. Szczęśliwy zaprawdę, kto tak w miłości bliźniego do ostatniej chwili wytrwa!

§ 3. Uczynność Wirginii w każdej innej potrzebie bliźniego. Jęj bacność aby dobrej sławie drugich nie uwłaczano. — Skuteczność i trafność jęj upomnień zbawiennych.

Pamiętając atoli z najczulszą litością o chorych, nie zapominała Wirginia o wszelkich potrzebach i tych, którzy dobrego używają zdrowia. W każdym wypadku, w każdym stosunku tak z osobami do jęj grona rodzinnego należącemi, jak i z domownikami i ze znajomemi, więcej drugimi jak sobą była zajęta, nie własną lecz drugich dogodność lub potrzebę na pierwszym względzie mając zawsze.

Jedyną i największą jój uciechą było drugim sprawić jaką przyjemność, uprzedzać nietylko ich żądania, lecz i chęci same. Cokolwiek innym miłe i pożyteczne było, tego wnet sama jak dla siebie pragnęła. Wtenczas prawdziwie zadowolniona się czuła, gdy w czém drugim przysłużyć się mogła, chociażby z ofiarą własnej dogodności, a nawet i własnej potrzeby.

Wspomnieliśmy już o tém, że umiejący ją cenić ojciec, z wszelką ufnością powierzywszy jój szafowanie swoich dochodów, dozwalał aby ich używała nietylko dla zaspokojenia swoich potrzeb, lecz nawet i wszelkich zachceń i upodobań. Owóż, nie więcej nie dogadzało i chęciom i upodobaniom Wirginii, jak niesienie ratunku ubogim i hojne jałmużny; na to też obracała każdy pieniądz, przeznaczony na jój własne potrzeby. A gdy już i tym sposobem nastarczyć nie mogła na udzielenie wsparcia ubogim, których niedostatek dobrze jój był znany, wtedy udawała się śmiało do wspaniałomyślności znajomych, o których dobroczynności nie wątpiła. Szczególnie zaś podejmowała te usługi, na różne często narażające ją przykrości, gdy szło o udzielenie znacznego wsparcia osobom albo rodzinom całym kryjącym się ze swoim ubóstwem i wstydzającym się żebrać otwarcie.

Gdy znowu rzecz szła o jakie trudne poselstwo, od którego czasem zgoda rodzeństwa całego albo jegoż dobra sława zawisły, i gdy w takich razach

zwykle poważna i roztropna kobieta zdolniejszym jest pośrednikiem od najroztropniejszego i najprzeznorniejszego mężczyzny, Wirginia z gorliwością i miłością bliźniego, żadnemi niezrażającą się przeciwnościami, zabierała się do dzieła z trafnością, i wiek jój i słabą płeć przewyższająca.

Z tego to powodu najszanowniejsi i najznakomitsi nasi duchowni, używali najskuteczniej jój dobroczynnego i trafnego pośrednictwa w interesach i wypadkach najzawilszych, a często o losie całej rodziny stanowiących. Ojciec *Nassa*, Jezuita, znany powszechnie z świętobliwości i rozumu, z tego powodu nazywał Wirginią: „*Świątą wielkiego świata*“ chcąc tym sposobem podwójną oddać jój sprawiedliwość; chwając i jój cnoty najgruntowniejsze i jój powierzchowności przyzwoitą wykwiutność, tymże cnotom jakby za przysłone służącą.

Z niemniejszą także bacnością strzegła dobrej sławy bliźniego. Ztąd chroniła się najmniejszego słówka mogącego uwłaczać innym, chociażby w rzeczach małej wagi. Obmowa drugich w jój obecności wyrzeczona, więcej ją oburzała jak gdyby ją samą obmawiano lub czerniono. W takich razach bez ogródki, wręcz i groźnie się odzywała: „To obmowa; ani mi wolno, ani chcę jój słuchać.“ Na kilka dni przed śmiercią usłyszała jak kilka osób będących w jój pokoju niekorzystnie mówiło o pewnym zgromadzeniu zakonném: „Mnie się zdaje, powiedziała do nich Wirginia, że pokój umierają-

cej kobiety niewłaściwem jest miejscem do tego rodzaju rozmowy.“ Gdy szło o wypadki publiczne i wszystkim dobrze znane, starała się je uniewinniać i broniła jak mogła; a gdy już wyczerpała była wszelkie pomysły litościwej wyrozumiałości nad ułomnością bliźniego, wtedy zwykle robiła uwagę: że „każdy z nas ułomny, każdy z nas grzeszy rozmaitym sposobem; prosimy przeto Boga, aby się nad nami samymi zmiłować raczył; bez Jego bowiem wsparcia i łaski, wszelkiego złego zdolni jesteśmy. Wreszcie po co nam roztrząsać postępowanie innych, kiedy człowiek obowiązany własne tylko a nie drugich sumienie rozbierać.“

Służących i domowników surowo napominała, jeśli który odważał się rozsiewać plotki i donosić co się w innych domach lub rodzinach przydarzyło; w takim razie mawiała zwykle: „Nie potrzebuję wiedzieć o postępках drugich, dość mi na tém, żebym się z własnymi obrachować przed Bogiem potrafiła.“

Nienawidziła fałszywej pobożności tych osób, które dopełniając wszelkie ćwiczenia religijne sądzą że już przez to samo nabywa się prawo ganić drugich i osądzać każdego. Pewnego razu jedna z osób tego rodzaju rozmawiając z Wirginią, zarzucała jedną z jej znajomych, że zbyt rzadko do kościoła chodzi: „Prawda, odpowiedziała na to Wirginia, że rzadko bywa w kościele, ale ją lubię i

poważam za to, że drugich co się tego tyczy nie osądza i nie obmawia.“

Lecz jak z najczulszą miłością troszczyła się o zdrowie, dobrą sławę i wszelkie doczesne dobro bliźniego, tak z równą a raczej większą jeszcze gorliwością dbała o każdego pożytki duchowne. Widzieliśmy już z jaką troskliwością usługiwała chorym i jak oddając im różne usługi, trafiała zręcznie do ich serca i wpływała na ich moralność zbawiennie; nieraz dozierając ich w chorobie i przyniosłszy ulgę w cierpieniach, nakłaniała do szczerego żalu za popełnione grzechy i przywodziła do Sakramentów świętych.

Szczególny dar posiadała Wirginia do zwracania każdój niemal rozmowy do rzeczy świętych; a jak raz ku temu, a dla niej najwłaściwшему przedmiotowi, skierowała uwagę powszechną, wtedy z wszelką swobodą pełne zbudowania robiła uwagi i z każdój korzystała sposobności, aby już to pożyteczną wyczerpać naukę, już przypomnieć jakie prawidło moralności chrześcijańskiej. Ztąd z każdój z nią rozmowy, odchodziło się zbudowanym, lepszym a przynajmniej do dobrego więcej ochoczym. Przy każdój zręczności upomniała młode matki, aby nietyle słowami ile przykładem nakłaniały dzieci do cnoty i gruntownej pobożności. A gdy wspomniano o matkach właśnie tak postępujących, chwaliła je z zapałem, zachęcała inne i za wzór do naśladowania je przedstawiała. Posia-

dała Wirginia w wysokim stopniu tę świętą religijną, że tak powiem, biegłość w nauce katolickiej, jakiej pobożna kobieta nabywa przez chrześcijańskie wychowanie, przez częste słuchanie dobrych kaznodziei, przez obcowanie z osobami pobożnymi i w przedmiocie religii oświeconymi i przez pilne czytanie książek duchownych. Lecz krom tego, wsparta bystrością naturalnych niepospolitych swoich zdolności, a nadewszystko obdarzona gruntowną, żywą, nigdy niezachwianą wiarą i łaską wysokiej bogomyślności, doszła była do najgłębszego pojęcia wielkich prawd religii świętej i zasad moralnych życia prawdziwie chrześcijańskiego. Rozmowy też jej w tych przedmiotach podziwiała, radoowały i wywierały najzbawienniejszy wpływ na każdego.

Wiele kobiet i pobożnością i rozumem znamienitych z ufnością wynurzały się przed nią, zasięgając rady w najdelikatniejszych wypadkach i sumienia i rodzinnego pożycia; a Wirginia w każdym razie tak roztropne, stosowne i trafne dawała odpowiedzi, jak to zawsze następstwa objawiały, że widocznie w wysokim stopniu udarowaną być musiała od Ducha Świętego łaską *dobrej rady*. Siostra jej upewniała, iż częstokroć jedno słowo Wirginii uspokajało wszelkie jej wątpliwości, niepokoje i troski wewnętrzne.

Serce się radowało patrząc z jaką śmiałością, trafnością, a oraz czułą miłością, dopełniała często

niełatwy obowiązek napomnienia braterskiego. Zaprawdę nie wiemy czy kiedy udało się komu w jęj obecności prowadzić rozmowę byle najmnieję religii i kościołowi uwłaczającą. Gorliwość jęj o sławę naszęj religii świętęj, bystrość rozumu i wielka ławtwość pięknego wysłowienia się, nastęczały jęj w takich razach najsilniejsze, najtrafniejsze i najzręczniejsze na wszelkie zarzuty odparcia i najzuchwalszych do zawstydzienia się i milczenia zmuszała.

W ciągu ostatnieję choroby, zbolala, znękana cierpieniami i z trudnością mówić mogąca, razu pewnego zdawała się tak osłabioną, iż nie była w stanie uważać co mówiło kilka osób będących podówczas w jęj pokoju i że sama tém bardzieję słowa przemówićby nie mogła. Wtém słyszy jednego z rozmawiających uwłaczającego godności stanu duchownego i uniewinniającego pewne na pozór małej wagi postęпки, lecz w istocie niezgodne ze świętością tego powołania. Wirginia z takim świętym zapalem i z taką gorliwą wymową poczęła obstawać w obronie religii i dobrych obyczajów duchowieństwa, że wszyscy obecni zdumieni wielce i zbudowani zostali, widząc osobę tak chorą, tak cierpiącą, tyle siły moralnej i gorliwości objawiającą w sprawie tyczącęj się chwały Boskieję i Jego Kościoła. On zaś śmiałek, będący powodem tego zajścia, widząc się zgromionym i pobitym przez słabą i umierającą już prawie kobietę, odszedł zmieszany i za-

wstydzony i już się więcej nigdy w jej domu nie okazał. Bo też Wirginia, ilekroć spostrzegła w kim brak zasad religii i występłą wolnomyślność w przedmiotach wiary, zawsze nie tym to owym sposobem umiała dać poznać, że takich gości mieć w swoich progach nie pragnie. Jakoż, jeśli przyjmować w domu swoim osoby wykraczające przeciw prawidłom świata wielkiego, jest to narazić sobie towarzystwo tegoż wielkiego świata i zniechęcić je ku sobie, jakżeż tём bardziej przystawać i mieć zażyłość z ludźmi bez religii i wiary, jest to ściągać na siebie słuszną niełasę Boską i odstręczać od swego domu wszelkie Jego dobrodziejstwa i błogosławieństwa!

Gdy Wirginia spotykała swoje znajome w stroju obrażającym surową wstydlivość chrześcijańską, napół żartem zwykle do nich mówiła: „Moja droga, jakże ci nie do twarzy w tём ubraniu.“ A gdy pytano dlaczego? „a czyż nie widzisz, odpowiadała, jak ta suknia odkrywa ci ramiona, a ta chusteczka u szyi wcale piersi nie zasłania“. I bez ogródki jak mogła zmieniała te stroje bezwstydney, opinając odsłonięte piersi i rozciągając na całą szyję kołnierzyki. Innym mówiła: „biedaczko! ty pewnie w lustrze się nie przejrzałaś wychodząc, boś tu przyszła prawie nawpół naga, pozwól mi, abym ci pożyczyla szalu albo chustki na szyję“. A jeśli udając, że nie zrozumiano jej przymówki, wzbraniało się od zmienienia stroju, Wirginia otwarcie

przydawała: „Moja dobra przyjaciółko, nie łudźmy się myślą że to moda nakazuje, bo moda od grzechu i od zgorszenia nie wymówi nikogo.“ Gdy znowu niektóre z tych nieszczęśliwych kobiet uniewinniały się mówiąc, iż to czynią jedynie z powodu panującego upału: „Moja kochana, odpowiedziała Wirginia, lepiej ci to pocierpieć tu kilka godzin gorąca, jak na tamtym świecie Bóg wie wiele lat w czyscowych płomieniach, albo broń nas o Boże! i w piekle na zawsze goreć. Czyż dla uniknięcia małej przykrości godzi się obrażać wstydlivość i stawać się powodem zgorszenia? To dla wykwinniejszego ubrania ściskamy się i cierpimy więcej aniżeli by się cierpiało nosząc włosiennicę; niedawno dla mody wśród lata owijałyśmy boki watą i puchem, i na to nie uskarżałyśmy się wcale, a dla uniknięcia bezwstydlivości, nie miałybyśmy pocierpieć trochę gorąca nosząc suknie opięte?“ Gdy raz pewnego przyniesiono dla jęj siostry nową suknię z krótkimi rękawami, kazała ją odnieść do magazynu aby rękawy długie przyrobiono, i inaczęj Hiacyncie ubierać się nie dozwalała.

Raziło ją nadzwyczajnie, gdy w duchownym którym widziała cośkolwiek przeciwnego powadze tego stanu. A gdy który z uczęszczających do jęj domu zasługiwał na podobny zarzut i w sposobie znachodzenia się nie pamiętał o swojej godności, śmiało go w tém upominała przydając: „proszę mi tę śmiałość wybaczyć, gdyż odważyłam się zrobić tę

uwagę dlatego jedynie, aby kapłan tak postępował, żeby mu najłżejszego zarzutu uczynić nikt nie mógł i żeby w niczem nie zmniejszał uszanowania jakie mu się należy!“

W najżywszej rozmowie umiała Wirginia miarkować swoje wyrażenia i być panią słów i myśli swoich. Często najostrzejszą prawdę tak potrafiła powiedzieć, że będący celem jej upomnienia przyjmował je najchętniej. Jej gorliwość nie przechodziła wcale w nieroztropny fanatyzm, a będąc szczerą i prawdomówną, pamiętała jednak, że w wielu wypadkach roztropność milczenie nakazuje. Żywa z natury i skłonna bez ogródki zdanie swoje przed każdym otwierać, mimo to należnego drugim uszanowania i delikatności nie obrażała nigdy. Każde jej słowo nacechowane było duchem wielkiej pobożności, wyższego rozumu, miłości bliźniego, szczerzej prostoty, pokory i roztropności chrześcijańskiej. Jej też upomnienia, których jednak nie szczędziła wcale, nikogo nigdy nie obraziły i nie odstręczały od niej. Owszem, zdaje się, iż osoby częściej będące celem jej upomnień pełnych miłości chrześcijańskiej, tém więcej się do niej przywiązywały, tém bardziej ją kochały, lecz tą miłością i uczuciem uczciwej przyjaźni, w którym najwstydlisza skromność najmniejszego nie ponosi szwanku.

Lecz już czas abyśmy obaczyli, jak na Wirginii sprawdziło się ono Boskie przyrzeczenie: że nagrodą życia świątobliwego jest spokojna i droga

w obliczu Boga śmierć. Przejdziemy przeto z kolei do opowiadania szczegółów śmierci tak błogięj, tak chrześcijańskięj, jak w obecnych czasach trudno obaczyć; a to nietylko dla zachęcenia i dodania odwagi duszom pobożnym ze zbytnią obawą i ciągłym drżeniem idącym po drodze Pańskięj, lecz oraz dla chwały prawdziwęj religii; religia bowiem tylko prawdziwa zdolna jest zbogacić w prawdziwe i gruntowne cnoty życie człowieka, i religia tylko prawdziwa zdolna w ostatnięj godzinie śmierci obdarzyć nas błogim pokojem, prawdziwą pociechą i niezachwianą nadzieją.

ROZDZIAŁ VI. ŚMIERĆ WIRGINII.

*Podobała się bowiem Bogu
dusza jego, dlatego pokwapił
się wynieść go z pośród nie-
prawości.*

(Księgi Mądr. IV, 14.)

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

§ 1. Ostatnia choroba i śmierć Wirginii. — Spokojnie przyjmuje wiadomość, iż uleczoną być nie może. — Przygotowuje się na śmierć. — Jęj wielka cierpliwość i pobożność w ostatnich dwóch miesiącach choroby.

Pomiędzy różnemi nagrodami, zapowiedzianemi Pismem Bożem dla dusz sprawiedliwych, czytamy: że Pan Bóg na swém ręku trzyma te dusze, jak czuła matka trzyma dziecko swoje ulubione; że uwolni je od trwogi i przestachów śmierci towarzyszących, a lubo w oczach ludzi światowych zdawać się będzie że umierają, w istocie usną one tylko na łonie błogiego i już odtąd niezachwianego pokoju: *A dusze sprawiedliwych są w ręce Bożej, a nie tknie się ich męka śmierci. Zdało się oczom*

głupich że umarli. . . lecz oni są w pokoju (Księgi mądr. III.). Jak nie masz okropniejszego, nie nieszczęśliwszego jak śmierć grzeszników: *Śmierć grzeszników najgorsza* (Psalm 33.), tak nawzajem błogosławionym i że tak powiem godnym zazdrości jest zgon Świętych Pańskich: *Droga przed oblicznością Pańską, śmierć Świętych Jego* (Psalm 115.).

Taką właśnie śmiercią była śmierć naszej bogobojnej wdowy. Od lat blisko trzech cierpiała Wirginia na wątrobę, a ztąd bezustannych doznawała boleści i coraz to więcej na siłach upadała. Uzbrojona atoli w chrześcijańską odwagę, nie poddawała się cierpieniom: wszelkie pobożne ćwiczenia, religijne obowiązki i liczne miłosierne swoje uczynki wiernie wypełniała, a wszystko ze swobodą i wesołością osoby najlepszego zdrowia używając.

Lecz w lecie roku 1839 powolna ciągnęła gorączka, a przy niej kaszel i bezsenności resztę sił jej odejmując, zmusiły zawezwać lekarzy. Najbieglejsi Rzymu doktorowie różnych próbowali środków i nakoniec nakazali zmianę klimatu, on zwykły przepis gdy wszelkie inne nieskutecznemi się okazują. Wysłano ją naprzód do *Marino*, później do *Civita-Vecchia* i wszelkich dokładano starań aby przedłużyć jej życie tak wielu osobom drogie. Wirginia atoli nie łudziła się w tej mierze, i wiedząc że nieuleczoną dotknięta jest słabością, kilku swoim bliższym znajomym powtarzała: „pewną jestem, że trzydziestu lat nie dożyję“. Pomimo jednak pewno-

ści takowej, używała wszelkich przepisanych leków. I lubo często przykrzejszemi od samej słabości bywały, poddawała się im z największą uległością mówiąc: „Jeśli się lekarze mylą, to w tém ich winy nie masz, jest to tylko dopust Boży, któremu poddać się pokornie powinnam: obowiązkiem moim jest powiedzieć im co cierpię, a potem ślepo słu chać ich rady i przepisów.“

W czasie pobytu w *Civita-Fecchia* zdrowie jój znacznie się pogorszyło, a obawiając się, aby opóźniając swój wyjazd do Rzymu, gdzie umrzeć pragnęła, nie doczekać się nareszcie chwili, w której już o podróży myślećby nie można, przyspieszyła swój powrót. Przybyła do Rzymu przy końcu listopada, lecz tak cierpiąca, tak osłabiona i wycieńczona, że lekarze oświadczyli ojcu i rodzinie, że wszelkie starania i leki próżnemiby były. Nie oszukiwała się Wirginia i nie pragnęła, aby ją drudzy w tej mierze zwodniczą nadzieją łudzili. Zakłopotanie doktorów, które odgadywała w ciągłym przemienianiu przepisanych lekarstw, dało jój domyśleć się w jakim jest stanie: „Rozumiem, mówiła, dlaczego tak postępują; znać widzą, że dla mnie nie ma już lekarstwa. Dzięki Bogu, śmierci się nie obawiam, pragnę we wszystkiem spełnić wolę Boga mojego, a nawet jeśli w tej chwili ma mnie do siebie powołać i w tej chwili gotowam na to.“ A słowa te wymawiała z taką spokojnością i z tak wypogodzonym licem, że nienawykli widzieć po-

dobne mężstwo w słabiej kobiecie lekarze, zdumieni i zbudowani wielce zostali.

Póki sił starczyło nie kładła się w łóżko, aby częściej mogła udawać się do pobliskiego kościoła dla przyjęcia Komunii świętej. A gdy już i tej krótkiej przechadzki nie miała sił sama odbywać, wtedy jak mogła, oparta albo raczej nawpół leżąca na ręku osób ją prowadzących, co kilka dni zasiłowała się chlebem anielskim. Nakoniec razu jednego, schodząc po wschodach swego mieszkania, doznała tak silnych boleści, iż już odtąd więcej wychodzić nie była w możności.

Oslabienie wzmagalo się ciągle, boleści coraz srozsze i coraz częściej się powtarzały; a nakoniec mimo walki i przewagi, jakiej nad sobą używała, w połowie grudnia zmuszona była położyć się nie mając już powstać z łoża boleści. W wigilią dnia tego posłała do wszystkich bractw pobożnych, do których należała, z uwiadomieniem, iż słabość ciężka nie dozwala jej uczęszczać na wspólne zebrania i że prosi aby o niej szczególną pamięć miano w modlitwach; przytém hojniejsze jeszcze jak zwykle porozsyłała jałmużny, tak do różnych zakładów dobroczynnych jak do swoich chorych ubogich. Potem poczyniła różne pośmiertne rozporządzenia, wymagając między innymi aby ciało jej niezwłocznie po śmierci przeniesiono do kościoła i aby cały pogrzeb odbył się bez najmniejszej okazałości, tak, jak się odbywają pogrzeby ubogich. Wszystkie te zaś swoje

rozporządzenia czyniła ze spokojnością i swobodą myśli osoby, jakie zwykle i potoczne zalecenia dającej.

Dwa miesiące blisko upłynęło odtąd do chwili, w której Bogu ducha oddała. Opuszczona niemal od lekarzy, widząc że nie mają najmniejszej nadziei by ją przy życiu zachować, kroplą po kropli spijała gorzką czaszę tak długiego konania, nie tracąc atoli ani na chwilę męźnej odwagi i chrześcijańskiej rezygnacyi. Tém szacowniejszy dla niej im dłuższy ten cały przeciąg ostatniej próby, użyła na przysporzenie sobie obfitszych zasług przed Bogiem, na zbudowanie bliźnich przykładem cnót chrześcijańskich, nabytych świątobliwém i nieposzlakowanym życiem. Słusznie bowiem mówi przysłowie: „jakie życie, taka śmierć“, jakoż takim jest człowiek przy śmierci, jakim był w ciągu życia.

Widzieliśmy na swoim miejscu, jak wysokięj pobożności darem obdarzona była Wirginia; lecz w miarę jak się do śmierci zbliżała, coraz to bardziej jaśniała tą cnotą. Po długiej rozmowie z siostrą, w której pozostawiła jęj najzbawienniejsze rady, przestrogi i zalecenia, tak jęj dzieci jak i całej tyczące się rodziny, już odtąd o niczém nie myślała, o niczém słuchać nie chciała, o niczém nie mówiła, tylko o Bogu i wieczności. Całe te dwa ostatnie swego pobytu na ziemi miesiące przebyła w nieustających różnych ćwiczeniach religijnych i modlitwach, zdolnych bez wątpienia każdą uświęcić

duszę. Po krótkim i dolegliwym spoczynku nocnym odmawiała zwykle swoje ranne pacierze, przydając inne stosowne do ówczesnego swego położenia. Później, nie mogąc być na Mszy świętej obecna, przenosiła się tam myślą i sercem towarzyszyła w największym skupieniu Boskiej ofierze, odbywającej się w przyległym jej mieszkaniu kościele; nadto odmawiała codziennie modlitwy udarowane dla niej przez Ojca świętego różnemi odpustami, wraz z krzyżem z zupełnym odpustem na godzinę śmierci.

Pragnąc za pomocą dostąpionych odpustów ująć kar czyscowych, często te pacierze odmawiała, całując Krucyfix z wyrazem szczególniej pokory, miłości, skruchy i nabożeństwa. Gdy się więcej osłabioną czuła, prosiła aby kto z obecnych dopomagał jej odmówić też modlitwy, a potem prosiła aby do ust jej Krzyż święty przybliżyć. Na głos dzwonnów przy wschodzie słońca, w południe i w wieczór zawsze odmawiała *Anioł Pański*. A jeśli obecni nie pamiętali o tém, wtedy bez względu na gości, jakich czasem miała w swoim pokoju, przypominała to drugim mówiąc: „Wszak dzwonią, odmówmyż *Anioł Pański*, żeby się nie pozbawiać tego odpustu.“

Spowiadała się każdego wieczora, a po spowiedzi świętej z pomocą spowiednika ponawiała Bogu ofiarę ze swojego życia, powtarzała różne akty chrześcijańskie i odbierała rozgrzeszenie z *absolucją*

osób umierających. Przed pacierzami wieczornemi zwoływała dzieci i domowników do swego pokoju dla wspólnego odmówienia koronki, po której prosiła aby odczytano jaki ustęp z książki duchownej albo odmówiono modlitwy, a szczególnie przez Św. Alfonsa Ligorego ułożone.

Kilka razy na tydzień przyjmowała Komunię świętą; bliskość kościoła ułatwiała jej to dla niej największe szczęście i pociechę, z której czerpała łaski obdarzające ją świętą wytrwałością do ostatniej godziny. Mimo nadzwyczajnego pragnienia, jakiego przy ciąglej wewnętrznej gorączce bezustannie doznawała, przez całe a długie zimowe noce obchodziła się bez napoju mówiąc: „Nadzieja, że rano Pana Jezusa w Kommunii świętej przyjmę, większą mi ulgę przynosi nawet na ciele jak użycie napoju w najdokuczliwszém pragnieniu.“ Ojciec jej dopomagał zwykle w przygotowaniu się do Kommunii świętej; lecz po Jej przyjęciu prosiła aby ją samą zostawiono, i wtenczas w pobożnych rozmyślaniach i wewnętrznej modlitwie trwała przez długie chwile, pełne radości serdecznych.

Budowało to każdego i najobojętniejszych przywodziło do uznania Boskiej siły w pomocach religii naszej, gdy ją widziano tak spokojną i swobodną wśród srogich cierpień, i mimo coraz to bardziej na siłach upadającą, z taką pobożnością, skrucą i skupieniem ducha przystępującą do Sakramentów świętych. Prosiła ojca swego duchownego,

aby jęj wytłómaczył wszystkie modlitwy, któremi kapłan obecny konającym poleca Bogu duszę umierającego, a to dlatego, mówiła, aby w ostatniej swojej godzinie rozumieć je mogła, a jeśli nie usty, to przynajmniej aby sercem i myślą je wówczas powtarzała.

Wielkiej doznała pociechy ze zrozumienia pobożnych wyrażęń i Duchem Świętym natchnionych modlitw, któremi Kościół, w strasznej chwili przejścia człowieka z tego świata na tamten, poleca dusze swych wiernych dzieci. Krucyfixu z rąk prawie ani na chwilę nie wypuszczała, pokornie i pobożnie rozmawiając z Panem Jezusem, którego wizerunek do serca przyciskała; a bezustannie zwracając oczy do obrazów Matki Przenajświętszej, po obu stronach jęj łóżka zawieszonych, słyhać było jak cichym głosem często powtarzała: *„O! opiekunko nasza, one miłosierne oczy Twoje zwróć ku nam. Owoc żywota Twego po tęg wygnaniu nam okaź... W ręce Twoje Pani moja ducha mego oddaję... W Tobie Matko nasza po Bogu całą moję ufność złożyłam, nie dajże mię na wieczne potępienie!...“*

Wirginia uprosiła sobie u Boga łaskę, o którą często i gorąco się modliła, aby do ostatniej chwili swego życia przytomność dochowała umysłu i swobodę myśli. Zbliżała się do śmierci z wszelką spokojnością, wsparta wszystkimi pomocami religii, dostępując tym sposobem już i tu na ziemi najszacowniejszej nagrody za wytrwałość w dobrém, za

cnoty prawdziwie chrześcijańskie i wysoką swoje bogobojność.

§ 2. Cierpienia Wirginii nietylko fizyczne lecz i moralne. — Jój niezachwiana cierpliwość i woli Bożej pokorne poddanie się.

O ile śmierć jój spokojna zdumieniem napełniła świadków ostatniej jój chwili, o tyle niezachwiana wśród srogich a różnych cierpień cierpliwość i korne woli Bożej poddanie się zbudowało wszystkich. Dolegliwą nader chorobą dotknięta była Wirginia; ośm miesięcy dręczona nieustającą gorączką przy nieustającym silnym kaszlu, doznawała przytém dokuczliwego palenia wewnątrz, duszacej ciężkości na piersiach, trudności w oddychaniu i przyjmowaniu pokarmów i napoju, a do tego stopnia, że często zdawało się, że w napadach podobnych już kona. Obok tego nadzwyczajne boleści w wnętrznościach, kłócie w prawym boku, bezsenności ciągłe i rozdrażnienie nadzwyczajne nerwów, a ztąd podniesione czucie do tego stopnia, że najmniejsze dotknięcie sprawiało jój bóle i powiększało niezmiernie zwykle doznawane.

Jeśli kto przechodził przez jój pokój, jeśli się przybliżał do jój łóżka, sam ruch powietrza raził ją dotkliwie i najmniejszy szelest na ulicy przerywał sen chwilowy. Co kwadrans zmuszona była

zmieniać położenie, a sama już się ruszyć nie mogła. Mówiła, iż chwilami doznawała takich boleści, jakby kto żelaznym grabkiem rozdzierał jęj piersi i wnętrzości.

Zdawaćby się przeto mogło, że rozstanie się z tym światem, na którym tyle cierpiała, nie powinno było kosztować Wirginią; ani myśl śmierci, lubo się w kwiecie wieku widziała, nie powinna ją była zasmucać, gdy już oddawna wszelkie swoje nadzieje i wszelkie szczęście w tamtym świecie złożyła. Atoli opuszczała ona ojca ukochanego, którego wiedziała że jest największą pociechą; rozstawiała się z siostrą najdroższą i osierocała czworo dzieci już bez ojca będących, a z których najstarsze zaledwie ośm lat miało. Ileż to już łez były te drogie dzieci dla nięj powodem podczas gdy skutkiem układów familijnych odebrano je matce! po Bogu nic Wirginia nad dzieci swoje nie miała droższego, kochała je całą potęgą miłości matki, całym sercem cnotliwęj i najświętobliwszych przez całe życie obyczajów kobiety. Łatwo więc pojąć jakim smutkiem napełniać musiała jęj duszę myśl, iż je wkrótce sierotami bez obojga rodziców zostawi, myśl obudzająca się żywięj ilekroć te pocziwe dziecięzki otaczały jęj łozę pytając ze łzami w oczach o zdrowie swojęj matki; i gdy na zwykłą niezadowolniającą odpowiedź, najmłodsza pięcioletnia dziewczynka często zasłaniając sobie oczy rączkami w dziecinnęj prostocie powtarzała z płaczem:

„zawsze mama mówi że niedobrze, zawsze niedobrze; czemuż mama nie powie, że lepiej!“

Słowa takie i podobne przejścia, często się powtarzające, spadały jak ciężki kamień na serce tej czulej matki i krwawe mu zadawały rany. Wówczas (a tego nieraz sami byliśmy naocznymi świadkami) Wirginia mileząc, a łzę w oku wstrzymując, brała w rękę Krucyfix, przyciskała Go do serca; a wzniosłszy oczy do Nieba, wpadała w bolesny zachwyty z tak cudownym na twarzy wyrazem i smutku i pociechy, że zdawało się iż na Boga Samego patrzy i prosząc Go o zniesienie najsroźszej dla jej serca boleści, niezwłocznie i skutku swojej prośby doznaje.

Dnia pewnego sądząc, iż nadeszła już była dla niej ostatnia godzina, chciała pobłogosławić przy śmierci dzieci; lecz omdlewająca, zaledwie słowo od osłabienia mogąca wyrzec, czując iż nie będzie w stanie dłużej przemówić, prosiła spowiednika, aby w imieniu umierającej matki pożegnał dzieci i przemówił do nich. Poczciwe dziatki z płaczem i łkaniem ukłękły przy łóżku, a Wirginia cichym i miłym głosem powiedziała do nich: „Moje dzieci drogie! oto mój ojciec duchowny mówić do was będzie w mojem imieniu; słuchajcie tego co on wam powie, jakbyście to w tej chwili odemnie słyszały; a przez całe swoje życie nie zapominajcie upomnień, jakie wam matka umierając dawała.“ Któżby na widok tak poruszający nie doznał roz-

czulenia? Spowiednik Wirginii nie kamienne miał serce, chciał do dzieci przemówić, lecz łzy przerwały mu mowę; a gdy tak poruszonym został obcy człowiek, o jakież wzruszenie w tej chwili musiało być umierającej matki! Nie ufając przeto już swojej odwadze, niezdolna przenieść rozdzierającą jej serce scenę, czując iż już dłużej zwyciężyć swęj boleści nie potrafi, kilka słów zcicha wymówiwszy podniosła oczy w Niebo i powiedziała do spowiednika: „Niech ojciec będzie łaskaw podnieść mi ręce, żebym dzieci pobłogosławić mogła.“ Spowiednik podniósł i przytrzymał osłabione i drżące jej dłonie: „Moje dzieci, powiedziała do nich Wirginia, z głębi serca mojego błogosławię was w Imię Ojca, Syna i Ducha Świętego, proszę Boga aby was błogosławił, i Matkę Przenajświętszą, aby was w swojej opiece miała na zawsze. Żyćcie tak, abyście po śmierci przyszły do mnie do raju.“

Wśród najsroższych boleści najmniejszej nie dała oznaki niecierpliwości, nie wyszło nigdy z jej ust ubolewanie, iż dzieci tak małe sierotami pozostawia, lubo myśl ta bezustannie dręczyła jej serce. Stosując się pokornie do świętej woli Boskiej, spokoju wewnętrznego na chwilę nie traciła; tak niezachwianej, tak wysokiej rezygnacyi przez ciąg ostatniej swojej choroby przedstawiała dowody, że obecnym, że nam samym, którzy te szczegóły opowiadamy, świadkom naocznym jej chrześcijańskiej

cierpliwości, nic podobnego, nic tak dalece budującego widzieć, nic podobnego czytać się nie zdarzyło.

Wirginia atoli ciągle polecała swoje dzieci ojcu, a ich dziadkowi, wujom i ciotkom, a to z wyrazami i prośbami najtrwadsze serca zniewolić zdolnymi; lecz nadewszystko bezustannie polecała je Bogu i Matce Przenajświętszej, powierzała je Jój opiece z wszelką ufnością w Jój łasce i miłosierdziu. Smutek Wirginii i sroga boleść serca, właściwe każdej matce wiedzącej iż małe dziatki sierotami zostawia, nie uwłaczały wcale jój świętobliwej rezygnacyi i pokornemu poddaniu się woli Boskiej. A gdy dzieci przychodziły i otaczały jój łóżko, zwykle mówiła do nich: „Pójdźcie raczėj do kapliczki i proście Pana Jezusa, aby i ze mną i z wami według Przenajświętszej woli Swojej postąpił.“

W całym ciągu jój choroby więcej Wirginią kłopotowały trudy, na jakie narażała osoby ją otaczające, jak jój własne cierpienia, i dlatego aby na próżno nie zaprzętać sobą drugich i nie być ciągłym powodem ich smutku, prosiła Boga, by skrócił jój wygnanie na tój nędznej ziemi. Przytłumiając wszelkie bóle, obchodząc się o ile mogła bez żadnej usługi, unikała ile możności aby w nocy nikogo nie budzić i nie wzywać; nie mogąc już sama sięgnąć po napój, wołała najdokuczliwsze przenieść pragnienie jak zawołać na kogo i przerwać

mu spoczynek. A gdy już w ostatniej potrzebie zmuszona była wezwać pomocy innych, wtedy z rozczuleniem przepraszając i dziękując mawiała: „Jak mi przykro, że tak bezustannie was trudge; lecz moja droga niedługo już tego będzie, a Pan Bóg sowicie ci dobroć Twoję dla mnie biednej chorąg nagrodzi.“ Pewnego razu gdy trzymała w rękę Krucyfix, a spowiednik odmawiał różne pobożne akty, które sercem i myślą powtarzała, w końcu sama przydała: „Lecz o dobry Jezu, spraw aby już niezadługo i mój ojciec duchowny i te wszystkie kochane osoby, które mnie otaczają, nie miały ze mną kłopotu.“

Niekiedy atoli gwałtowność boleści wywoływała jej jęki, zdradzając ciężkie cierpienia. Wtedy zdarzyło się, iż kilka razy zrobiła uwagę, że nie dopilnowano przepisów lekarza i że ztąd cierpienie się jej wzmogło. Lecz potem, jak tylko cokolwiek ulgi doznała, wnet przepraszala Boga i osoby którym zdało się jej, że tym sposobem brak dozoru przy niej zarzucała. „Mój Boże! mówiła, przebacz mnie nędznej tę niecierpliwość i pieczętliwość moję; zsyłasz mi z miłosierdzia Twojogo różne sposobności do odpokutowania tu na ziemi za grzechy, a zamiast korzystania z tego, nowemi grzechami dobroć Twoję zasmucam.“ I przydawała do osób ją otaczających: „Patrzcie jak godną litości jestem; oto najmniejszego cierpienia zniesć pokornie nie umiem; ciągle się uskarżam i was o boleść

przyprawiam. Dla miłości Boga przebaczcie mi i módlcie się za mnie.“

Kilka jej przyjaciółek i bliższych znajomych chciało na przemiany doziarać ją w dzień i w nocy. Wdzięczna za takie dowody szczerzej przychylności poprzestawała Wirginia na dozorze siostry, którą po dzieciach najwięcej kochała, i nietyle o własne zdrowie się troszczyła, ile o to, aby Hiacyntę jak najmniej usługą przy sobie zatrudniać. „Ileż to, mawiała, ubogich po szpitalach i po biednych swoich mieszkaniach nierównie cięższych doznaje cierpienia od moich, a nie mają takiego dozoru w słabości i tyle pomocy duchownych! O! mój Boże! czémże na tyle łaski dla mnie mogłam sobie u Ciebie zasłużyć!“

Gdy kto litował się nad jej cierpieniami: „Cierpienia moje, odpowiadała, niczym są w porównaniu tych jakie się mi za grzechy należą. Pan Jezus cierpiał za nas niewinnie, a jabym grzesznica nędzna cierpieć nie miała, gdy mi się kara słusznie należy? Boże mój! tu mnie karz, za życia mnie oczyszczaj, byłem czysca mogła ujść po śmierci. Mam też nadzieję, iż mnie wysłuchasz!“

Dusze wybrańnych Pańskich Pismo święte porównywa do kamieni, z których buduje się na chwałę Boga tryumfujący w wieczności Kościół; a jak do onego najwspanialszego w świecie kościoła Jerozolimskiego przygotowując kamienie, na odległym od świątyni miejscu je obciosywano i polero-

wano, aby już bez najmniejszego stuku i hałasu w kościele budującym się na murze mogły być kładzione i z drugimi pasowały, tak podobnież cierpienia tu na ziemi albo w czyscu poniesione, oczyszczając duszę ludzką czynią ją zdolną do umieszczenia z świętymi w kościele triumfującym w wieczności.

Wiedziała o tém Virginia, pamiętała na to ksiąg świętych zdanie, pełne, wśród nieszczęść i cierpień tego świata, pociechy i zachęty dla wiernych. A widząc jak się słabość nad doktorów i jęj samęj spodziewanie przedłużała, a z nią i cierpienia zwiększały: „Wiadać, mówiła, że ze mnie niezmiernie twardy i nieużyteczny kamień, kiedy go Niebieski Murarz tak długo ociosywać i polerować potrzebuje.“ Gdy ją o zdrowie pytano, odpowiadała zwykle: „cierpię, lecz za łaską Boską wolę Jego spełniam“; potęm prosiła o modlitwy za siebie, aby jęj wymodlono cierpliwość i poddanie się woli Boskiej. A sama do Boga tak się często odzywała: „Panie! jeśli dla dobra mojęj duszy widzisz potrzebę powiększyć moje cierpienia, raczże łaską Twoją przenajświętszą powiększyć i cierpliwość moje.“ Inną razą powtarzała: „Boże! karz mnie, oczyszczaj, wszystko z miłością i wdzięcznością przyjmuję, byleś mi na tamtym świecie dozwolił niezwłocznie używać Twojęj chwały!“

Pewnego dnia, gdy jeszcze sroższych i nieznośniejszych jak zwykle doznawała bólów, zdawało

się, że prosiła Boga, aby jój życie skrócił; obecny spowiednik powiedział jój na to: „Moja córko, zapominasz o woli Boskiej.“ „Prawda! o! prawda!“ odpowiedziała Wirginia i z najżywszą skruczą odezwiała się do Boga: „Panie mój! i Boże mój! przebac mi i nie słuchaj tych grzesznych moich wyrzekań. Niech się we wszystkiem i w każdej chwili Twoja przenajświętsza wola spełnia!“

Dając jój *relikwie* błogosławionego Leonarda, namawiano aby rozpoczęła *nowennę*, prosząc o pośrednictwo tego świętego: „najchętniej, odpowiedziała, ale nie w tym celu, aby zdrowie albo śmierć sobie uprosić, ale na to jedynie, aby się ze mną we wszystkiem wola Boska spełniła“. Chwilami tak była spokojna, tak swobodnej myśli, że zdawało się, iż jój rezygnacya i cierpliwość, pomimo nieustających cierpień i zbliżającej się śmierci, napełniały ją radością i szczęściem. Jak tylko widziała, iż nikogo nie było w jój pokoju, zaraz anielskim swoim głosem zaczynała śpiewać hymn Ś. Alfonsa Ligorego: „*O! jak słodko cierpieć jest dla Boga, śmierć w Bogu miłą jest i niestraszną; w ręce Twoje oddaję się o! mój Zbawco, abym na rękach Twoich mogła skonać. Dusza moja nie umrze, lecz błogiego używać pójdzie pokoju, jeśli w godzinę śmierci MARYA towarzyszyć jój będzie, a w skonaniu JEZUS przyjmie ją na Swe łono.*“

Atoli ze słów Pisma świętego, na początku niniejszego rozdziału przytoczonych, nie trzeba wno-

ścić, że dusze sprawiedliwych ślepe się stają na niebezpieczeństwo grożące śmierci, nieczułe na bóle i utrapienia zwykle konaniu towarzyszące i wreszcie że nie doznają boleści serca rozstającego się z przedmiotami godziwej i uczciwej miłości człowieka na tej ziemi; tylko że te wszystkie i ciała i ducha cierpienia nie naruszają ich spokojności wewnętrznej, że cierpliwość, z jaką je znoszą i Bogu ofiarują, zamienia je w tém żywszą szczęśliwej wieczności nadzieję i wszelkie cierpienia i troski doznane osładza. A tak w istocie cierpią, lecz te cierpienia nie dręczą, nie dotykają ich ducha: *„dusze sprawiedliwych są w ręce Bożej. . . a nie tknie się ich męka śmierci“* (XX. Mądr. III.).

§ 3. Wielka ufność Wirginii w miłosierdziu Boskiem i jej gorące pragnienia aby się do nieba dostała. — Jej śmierć świątobliwa. — Zakończenie.

Dusze tedy sprawiedliwe nawet, na zbliżenie się śmierci, nie są zupełnie bez niejakięj trwogi. Królowa Ester, w chwili gdy miała się stawić przed małżonka swego Aswerusa, od którego życie jej zawisło, omdlewająca na ręku wiernych dworzanek i służebnic jej towarzyszących, a w obecności już będąc samego monarchy, przychodząca do zmysłów i nabierająca odwagi do śmiałego przedstawienia swęj prośby, królowa Ester pięknym jest obrazem

owój trwogi i nadziei razem, onój tajemnicy odbywającej się w duszy pobożnej, gdy na widok zbliżającej się śmierci czuje że stanąć przyjdzie za chwilę przed Majestatem jej oblubieńca, którego kocha z całego serca, lecz którego sądy ją przerażają. Ośmielona atoli świadectwem sumienia własnego, wsparta wiarą, nadzieją, miłością i żywą w nieprzebraném miłosierdziu Boga ufnością, wszelkiej pozbywa się obawy, od wszelkiej wolna staje się trwogi; i już nie lęka się, owszem pragnie stanąć przed Chrystusem Panem, nietyle sędzią ile Zbawcą dla niej! Przeciwnie się dzieje z nieszczęśliwymi grzesznikami; w miejsce nadziei i ufności w miłosierdziu Boskiém jedynie w tej chwili mogącemi uspokoić i pocieszyć duszę, a którą to nadzieję i ufność gdy grzeszyli zapamiętale, pochlebiali sobie iż znajdą łatwo przy śmierci, w miejscu nadziei znajdują tylko obawę i niczém niedające się uspokoić przerażenie! Święte tylko dusze nie obawiają się śmierci, lubo przyrodzonego każdej istocie żyjącej wstrętu do niej doznają niekiedy. W stanowczej tej chwili, którą przez całe życie i w każdej ważniejszej sprawie przed oczyma mieli, łatwo i jakby mimo swój wiedzy są pełni ufności, pewności niemal o swoje zbawienie, a ztąd spokojni zupełnie; na nich bowiem spełnia się przyrzeczenie ksiąg świętych: *Temu, kto się Pana boi, będzie się dobrze działo na ostatku, a w dzień śmierci swój będzie błogostawiony* (Ekl. 9.).

Sprawdziło się to na Wirginii. Z początku doznawała chwilami obawy na myśl, iż niezadługo stanąć przyjdzie na straszny Sąd Boski; lecz wkrótce wszelka ją odstąpiła trwoga, wszelki wstręt na tę myśl obudzający się przewyciężyła i z pełną nadzieją, ufnością w dobroci Boga, więcej powiem, z wszelką pewnością o swoje zbawienie oczekiwała spokojnie ostatniej godziny. Kilka razy spowiednik sądząc, iż potrzebować będzie jakich słów pociechy ożywiających jej nadzieję i ufność w Bogu, pytał ją czy nie doznaje jakich niepokojów albo obawy: „Nie, odpowiadała, Pan Bóg widzi jak żałuję że Go obrażała, mam przeto nadzieję, że mi z miłosierdzia Swojego wszystko odpuści. Czuję się zupełnie spokojną, zadowolnioną i spodziewam się, że wkrótce Pan Jezus weźmie mnie do Nieba.“ Ze wszystkimi żegnała się ze swobodą i wesołością prawie, jakiej się doznaje przy pożegnaniu wyjeżdżając w krótką i pożądaną podróż; brała od znajomych zlecenia do nieba i przyrzekała, że się za nich wstawiać tam będzie. Pewnego wieczora jedna z jej przyjaciółek mówiła o różnych swoich przykrościach i nieszczęściach domowego pożycia. „Biedaczko! powiedziała do niej Wirginia, jak mnie to wszystko zasmuca! Lecz bądź spokojna, ja wkrótce pójde do Nieba, a tam pomówię o tobie z Panem Jezusem.“ Inną razą z wesołością mówiła do siostry i do innych swoich najukochańszych przyjaciółek, z którymi często rozmawiała o szczęściu

i chwale niebieskiej: „Otóż ja już tam idę, a wy tu zostajecie i kto wie na jak długi czas jeszcze.“ A gdy jedna z nich rzekła do niej: „Jakże to ty wcale nie bolejesz nad tém, że nas opuszczasz?“ „Wcale nie, odpowiedziała Wirginia z łagodnym uśmiechem, bo ja was moje drogie nie opuszczam, tylko poprzędzam, aby tam dla was miejsce przygotować. Idę teraz do Nieba, bo mnie wprzód od was Pan Jezus woła, a później i wy tam do mnie przyjdziecie.“ W inném zdarzeniu podobnież mawiała: „Nie płaczcie jak ja umrę, bo ja niezwłocznie pójdę do Nieba!“

Ufność takowa o zbawienie, którą ją Pan Bóg przez szczególne swoje miłosierdzie obdarzał, nie tylko uwolniła ją od wszelkiej obawy śmierci, lecz w ostatnich chwilach obudziła w niej żywe pragnienie by czémprędzej umrzeć. Często kapłan obecny przy umierających musi ich pocieszać, pobudzać do ufności i do poddania się Woli Boskiej, a szczególnie gdy umierają matki, małe dzieci sierotami zostawiające. Tu przeciwnie: Wirginią trzeba było pobudzać do chęci pozostania przy życiu, do poddania się Woli Bożej jeśliby ję zdrowie przywrócone być miało i jeśliby jeszcze jaki czas na tęg ziemi pozostać musiała. Nie pozwalała aby się modlono do błogosławionego Leonarda, którego nosiła *relikwie*, chyba żeby proszono aby zdrowie ję przywrócone zostało wtenczas tylko, gdyby tego chwala Boska wymagała: „Teraz bowiem, mówiła, dzięki

Bogu żadnego wyrzutu nie czuję na sumieniu. Zupełnie jestem spokojną, gotową na śmierć; jeśli umrę, zbawioną będę. Gdybym dłużej pożyła, któż wie, coby mnie spotkało?.. mogłabym znowu świat polubić, znowu grzeszyć; i może później Pan Bóg powołując mnie do siebie, nie zastałby mojej duszy w takiem usposobieniu, w jakiem miłosierdzie Jego teraz ją postawiło. Prawdziwą przeto byłoby dla mnie boleścią, gdybym wiedziała, że teraz nie umrę. O! nie! nie mój święty *Leonardzie*, ja żyć nie pragnę; wyjednaj u Boga abym umarła.“ Jedna z jej znajomych odpowiadając na to, przedstawiała, że uzdrowienie nie naraziłoby wcale jej zbawienia, bo Pan Bóg jak teraz, tak i później byłby dla niej miłosiernym. „Dobrze mówisz, kochana przyjaciółko, odrzekła z uśmiechem *Wirginia*, ale zapominasz o prostém, a jak w wielu rzeczach tak i w tej okoliczności prawdziwém przysłowiu: *co się przewlecze, to i uciecze*.“ Nie lubiła też by w nią wmawiano, że się ma lepiej i że jest nadzieja, że wyjdzie z choroby. „Jacy oni dziwni, mówiła o takich do siostry; sądzą, iż mnie tém pocieszają; nie wiedzą jak ja pragnę umrzeć, aby copędziej dostać się do Nieba.“ I potem śpiewała głośno on wiersz z psalmu Dawidowego: *Czekając czekałem Pana i skłonił się ku mnie. I wystuchał prośby moje; i wywiódł mię z dołu nędzy i z błota iltu* (Psalm 39.).

Słowem, o ile zwykle osoby zagrożone śmiercią

pragną żyć i wyjść z niebezpieczeństwa, o tyle ta dusza uprzywilejowana pragnęła umrzeć i przejść z tego świata do lepszego życia. Często powtarzała siostrze: „Moja Hiacynto droga! czy ja jeszcze długo na tym świecie będę musiała pozostać?“ To znowu pocieszała się widząc sama jak chudła i nikała na ciele, a wskazując to siostrze mówiła wesoło: „z tak wyniszczoném ciałem długo żyć niepodobna; zdaje się, że ostatnia godzina dla mnie już niedaleka“. Spowiednikowi często także powtarzała: „Mój ojcie! wszak to powiadają, że śmierć niespodzianie przychodzi; ja już tak dawno jęć wyglądam a napróżno. Czy Pan Jezus zapomniał o mnie? Dlaczego nie bierze mnie do siebie? Czy długo jeszcze na to czekać będę?“ Dla uspokojenia jęć świątobliwęj niecierpliwościi spowiednik odpowiadał: „Chrystus Pan objawił się Magdalenie w postaci ogrodnika jakby na to, aby okazać, że jak ogrodnik zbiera owoce dopiero wtenczas kiedy dojrzeją, tak i Pan Jezus dusze wybranych nie powołuje do siebie przed godziną ich zupełnego uświętobliwienia. Sam On bowiem wie najlepiej, kiedy one już zdolne prosto pójść do Nieba.“ „O mój Niebieski Ogrodniku, zawołała Wirginia, przybądźże, przybądź a nie odwlekaj, aby owoc Twojęj łaski nie zwiadł i nie usechł przed czasem.“

Niekiedy znowu prosiła spowiednika, aby dla uspokojenia jęć tęsknoty za niebem, mówił o niebie i o szczęściu w wieczności świętych i wybra-

nych Pańskich. Do Pana Jezusa często temi słowami się odzywała: „Oblubieńcze duszy mojej, przybądź! Kiedyż, kiedy mnie powołasz do siebie?“ Nieraz krewni jej i znajomi, słysząc takie rozmowy jej serca, słysząc takie westchnienia do Boga i modlitwy, a widząc ją spokojną, swobodną a nawet i wesołą, łez od rozczulenia wstrzymać nie mogli.

Wielu z przybywających aby ją odwiedzić, patrząc tylko na jej rezygnacyą i na jej cierpliwość, odchodziło zbudowanych i nauczonych czém jest prawdziwa pobożność. Niektórzy, niemogący pojąć takiej na śmierć gotowości w kobiecie młodej i matce małych dzieci, sądzili mylnie, iż nie poznaje niebezpieczeństwa, w jakim zostawała, i że się ludzi nadzieją rychłego przyjścia do zdrowia. Wszyscy wyznawali, iż podobnej śmierci nigdy świadkami nie byli; a przy jej konaniu jedna z obecnych osób głośno zawołała: „Nie! to nie kobieta umiera, to anioł z ziemi powraca do nieba!“ Każdy polecał się jej modlitwom, a odchodząc wielu powtarzało drugim: „widzieliśmy anioła, świętą prawdziwą, wzór doskonałej chrześciance spokojnie umierającą, spokojnie w Bogu usypiającą“. Dwa miesiące prawie trwało jej konanie. Przez ten ciąg czasu kilka razy przyjmowała zwykłą Komunię świętą, a trzy razy brała *wiatyk* z nadzwyczajną pobożnością, skupieniem i pociechą duchowną. Przy pierwszym razie pozbyła się wszelkich nawet powierzchownych oznak światowej osoby. Kazała ostrzydz długi swój

warkocz, odjąć zausznicę, a z palca obrączkę ślubną, której jako godło wdowieństwa nie zrzuciła nigdy. Z całą przytomnością umysłu i z wielką skruchą przyjęła Sakrament ostatniego Olejem świętym namaszczenia; a po nim doznała, jak mówiła, nadzwyczajnych pociech duchownych, jakich dotąd nigdy jeszcze nie doświadczyła. „O! jak uroczystą, jak piękną jest chwilą dla chrześcianina chwila śmierci, powtarzała. Jakże teraz swobodną się czuję! Już gotowa jestem; wszystkie Sakramenta święte dzięki Bogu mojemu przyjąłem! Pan Jezus przyoblekł mnie w suknie weselne, czekam na przyjście Oblubieńca. O! przybywaj mój Oblubieńcze Niebieski, niech dłużej nie tęsknię do Ciebie!“

Kilka dni upłynęło w takich aktach pobożnych i tęsknieniu do nieba, aż do święta Oczyszczenia Matki Bożej, w którym przyjąwszy Komunię św. z nadzwyczajną pobożnością powiedziała: „Jużby to ostatnie na tej ziemi nawiedziny Pana Jezusa powinny być dla mnie; mam nadzieję, że wkrótce powoła mnie do siebie. Jakżebym była szczęśliwą, gdyby mnie Matka Boska wzięła do nieba w dzień swojej uroczystości!“ Cały ten dzień spędziła na pobożnej rozmowie duszy z Panem Jezusem i Panną Przenajświętszą. Wieczorem zażądała powtórzyć spowiedź, otrzymać znowu rozgrzeszenie; ponowiła głośno i wyraźnie wszystkie modlitwy i akta umierającego chrześcianina, i zdaje się przeczuwała, iż tą razą już ostatni raz je wymawia. Potem uspokoiła

się zupełnie, wymogła aby ci, którzy ją przez noc mieli dozierać, koniecznie udali się na spoczynek, upewniając, iż żadnej usługi potrzebować nie będzie.

Przez całą noc trzymała Krucyfix mając ręce na piersiach na krzyż złożone, i zdawało się, że spokojnie usnęła. Nad rankiem, gdy zauważano iż dłużej jak zwykle w jednem położeniu zostaje, chciano ją przebudzić; spostrzeżono, iż już była bez zmysłów. Gdy nadszedł spowiednik, już mówić nie mogła. Przybliżył jęj do oczu Krzyż święty mówiąc: „Wirginio, na znak, że ponawiasz wszystkie akta chrześcijańskie, któreś powtarzała w ciągu swojej słabości, że pragniesz umrzeć na łonie Kościoła katolickiego, otrzymać ostatnie rozgrzeszenie od wszystkich grzechów i dostąpić odpustów udzielonych ci przez Ojca świętego, ucałuj ten Krucyfix.“ Na te słowa Wirginia się orzeźwia, zbiera ostatki sił niknących, a konającymi ustami sięga do Krucyfixu i całuje Go ze skruczą i miłością. Wtedy spowiednik powtórzył *absolucyą* i błogosławieństwo na godzinę śmierci. Potem zaczęto odmawiać akty polecające Bogu duszę umierającą i powtórzono niektóre modlitwy, które sama wskazała była, aby w godzinę jęj śmierci przy niej odczytano.

Przez pewien przeciąg czasu miała oczy zamknięte, leżąc na prawym boku spokojnie, ustami tylko czasem ruszając na znak, iż modlitwy słyszy i myślą je powtarza. . . Wtém niespodzianie obróciła się na wznak, wzniosła cokolwiek ręce, czoło

się jęj dziwnie rozjaśniło, twarz przybrała kolor blado - różowy, na ustach powstał słodki uśmiech, oczy zabłyśły jak dwie gwiazdy żarzące i tak pozostała patrząc w niebo jakby w zachwycenie wpadła.

Co się wtenczas w duszy jęj działo? nie wiemy. Jest to moment, w którym tajemnica już niebieska odbywa się w duszy, w chwili gdy od wiary przechodzi do widzenia, od nadziei do pewności, od miłości oczekującej do miłości posiadającej; tajemnica, którą zgłębić nie dano człowiekowi. Wtedy spowiednik przybliżywszy się raz jeszcze do niej, powtórzył słowa, które każdy chrześcjanin konając powinien mieć na ustach; a gdy wymawiał te wyrazy: „*W ręce Twoje Panie ducha mego polecam*“, Wirginia zwolna przymyka oczy, trzy coraz lżejsze wydaje westchnienia i kona!...

Śmierć ta, prawdziwie droga w obliczu Boga, drogą i budującą była dla ludzi. Osoby doznające największego wstrętu na widok ciał umarłych, nie mogły się napatrzeć na zwłoki Wirginii. Rysy jęj twarzy nie zmieniły się wcale, a wyraz szczególny błogiego spokoju, malujący się w lekkim uśmiechu ust ożywionych, zwłokom jęj nadawał pozór nie umarłego ciała, lecz osoby spokojnie usniętej, której twarzy wyraz i cała postawa do pobożności pobudzała.

Przez dwa dni ciało było wystawione na katafalku w domu, a potem z wielką okazałością przeniesione zostało do kościoła. Nadzwyczajna liczba

osób i w domu i w kościele przychodziła odwiedzać jęj zwłoki. Między rozmawiającymi często usłyszyć można było te słowa: „Święta ta pani była; o jakże już teraz musi być szczęśliwa, bo ona pewnie prosto poszła do nieba“; inni znowu powtarzali: „Rzym stracił rzadki przykład miłosierdzia i pobożności, któremi w wysokim stopniu jaśniała ta święta kobieta!“

Ciało jęj pogrzebano 6 Lutego na cmentarzu Św. Wawrzyńca, w ustronném miejscu, po prawęj ręce od wejścia. Na kamieniu grobowym umieszczony krótki i prosty napis, który ojciec jęj ułożył:

Virginiae Nicolai ad: F. Bruniae, que, anno aetatis suae XXI vix peracto, vidua Joanne Baptista Garineo, se voti Religione castimoniae addixit; et tota in educandis filiis Caesare, Julia, Philumena CHRISTIANUM EXEMPLAR filiabus, Nuptis, Matribus, Viduis, vixit annos XXVIII. D. IX. Et abdormiyit in Domino III. Non: Februarius MDCCCXL. Pater et Sorores.

Otóż obraz młodęj i świetnęj kobiety, która żyjąc wśród świata wielkiego, potrafiła nabyć cnót życia zakonnemu zdaje się tylko właściwych; a w każdém położeniu i stanie, w jakich następnie zostawała, najdoskonalęj spełniając spływające ztąd na nią obowiązki, stała się wzorem do naśladowania dla każdęj chrześciance, jaśniejąc cnotami skromnęj dziewicy, przywiązanęj i czulęj małżonki, roz-

tropnej i troskliwej matki, a nakoniec światobliwej wdowy.

Co do nas, którzy, kolei jakie przebyła, na tych kartkach krótki skreśliśmy zarys, co do nas będąc obecni jej śmierci, byliśmy również świadkami i cnót jej za życia. Zaprawdę, sprawdziła się na niej dosłownie ona przepowiednia Pisma Bożego, że sprawiedliwy *śmiać się* będzie przy śmierci. *I śmiać się będzie czasu potomnego* (Prov. 31.). Zmuszeni byliśmy przyznać się przed samymi sobą, że kobieta ta młoda, na wielkim wychowana i żyjąca świecie, bez tej nauki i tych pomocy, jakie my księża odbieramy ciągle, była w istocie mądrzejszą, roztropniejszą, uczeńszą i szczęśliwszą od wielu z nas duchownych, światłem prawdy objawionej zewsząd ogarnionych! My to tę Boską i świętą religią naszą głosimy i jej praw uczymy, lecz Wirginia lepiej od nas umiała je wykonywać, a w prostocie swojej wiary potrafiła nauczyć nas najważniejszej ze wszystkich nauki, najpotrzebniejszej rzeczy, najpożądanej i najszacowniejszej tajemnicy, nauczyła nas jakim sposobem dobrze umierać i duszę swoją zbawić. O! my nędzni! z zasobami bogatej wiedzy naszej, czy się do nieba dostaniemy?... *Et nos cum nostris litteris ubi paremus?* „A my z naszym piśmiennictwem“, woła Bernard Święty, „gdzie się popiszemy?“ Tak bez wątpienia: bać się Boga i spełniać Jego prawo, oto prawdziwa i cała mądrość i nauka „*Początek mądrości bojaźń Boga*“

(Psalm). Szczęśliwy, kto to pojmuje i do tego swoje stosuje postęпки!

O! Wirginio! wyjednaj dla pisarza twojego żywota tę niebieską mądrość. Pamiętaj, że w chwili, kiedyś z tego świata przechodziła do Boga, o to on ciebie tylko prosił, to ci polecał, i toś mu przyrzekła wypełnić. Najszczęśliwszym się on poczyta, jeśli niniejszym opisem, chęcią zbudowania bliźnich spowodowanym, przyda nowego blasku twojemu wspomnieniu i cnotom, i jeśli za twojém pośrednictwem otrzyma jedyną łaskę, o którą błaga, zbawienie duszy swojej w wieczności. A o toż samo prosi on nietylko dla siebie, lecz i dla każdego z pobożnych czytelników!...

Tłómacz przypominia pobożnym Czytelniczkom prośbę zamiesioną do nich przy końcu przemówki na początku umieszczonej.



SPIS PRZEDMIOTÓW.

	Strona
Od Tłómacza do pobożnych Czytelniczek.	1
Wstęp	15
<i>Rozdział I.</i> Wstępny	19
<i>Rozdział II.</i> O pobożności	59
<i>Rozdział III.</i> O cnocie czystości	86
<i>Rozdział IV.</i> O obowiązkach domowych	118
<i>Rozdział V.</i> O uczynnej miłości bliźniego	186
<i>Rozdział VI.</i> Śmierć Wirginii	215

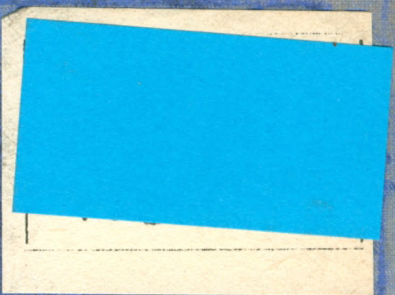




20.-



20 —



Biblioteka WSP Kielce



0145676